

Przeżyła eksperymenty w **Auschwitz** ■ Młodzi walczą
o **dąbrowszczaków** ■ **Prof. Andrzej Lekston**: Smog zabija
całe miasto ■ Wzloty i upadki polskiego teatru

**GEN.
GROMOSŁAW
CZEMPIŃSKI**

OSZUKANI PRZEZ PiS i PO



sklep.mleczko.pl



**GALERIA
AUTORSKA
ANDRZEJA
MLECZKI**

KRAKÓW

ul. św. Jana 14

tel: 12 421 71 04

WARSZAWA

ul. Marszałkowska 140

tel: 795 029 829

www.mleczko.pl

CYTATY

PROF. KAROL MODZELEWSKI, HISTORYK, DZIAŁACZ OPOZYCJI

Wojuję głównie, jak mnie szlag trafia. „Tygodnik Powszechny”

BARBARA PIWNIK, SĘDZIA, BYŁA MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

Jeśli patrzę w oczy oskarżonemu, to wiem, czy i kiedy kłamie. „Rzeczpospolita”

STANISŁAW TYM, AKTOR, REŻYSER, SATYRYK

Zadymione łby tych, którzy uwierzyli prezesowi, że będzie rządził wiecznie, pragnę zawiadomić – nie będzie. „Polityka”

JERZY URBAN, REDAKTOR NACZELNY

Kijowski przypomina wielu rodziców. Wpierw stworzył, a potem niszczy swoje dziecko. „Nie”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Telewizja jak ze snu wariata

Coraz trudniej opisywać to, co się dzieje w Polsce. Bo jak przejść od urojonego puczu i nieudolnej fałszywki pokazywanej na okrągło w telewizji rządowej do realnego działania 120 tys. wolontariuszy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i setek związanych z nią imprez na terenie całego kraju? Ku ośmupieniu widzów kompletnie przemilczanych przez TVP.

Odkąd pamiętam, zawsze apelowałem o płacenie abonamentu na media publiczne. Wiele też razy krytykowałem Donalda Tuska za jego wypowiedzi, którymi faktycznie rozwaliał płacenie abonamentu. A dziś? Sytuacja się wyklarowała. Nie ma już telewizji publicznej. Nawet tej kulawej z czasów PO. Formalnie oczywiście jest. Są gmachy, sprzęt i lista płac. Mamy twór podobny do telewizji, którym zarządza kompletnie niewiarygodny prezes, z długą listą paskudnych działań.

Jacek Kurski jest z pewnością w ostatniej grupie tych, którzy nadają się do kierowania publiczną telewizją. Ale prezesem został. Bo taka była wola najważniejszego prezesa. I z punktu widzenia Nowogrodzkiej telewizji Kurskiego, choć tylko częściowo spełnia oczekiwania aparatu pisowskiego, ma sens. Bo przecież szukano tam nie prezesa dla mediów faktycznie publicznych, ponad podziałami politycznymi, ale rewolwerowca, który będzie produkował nawet takie brednie jak te o puczu czy Smoleńsku. I takiego, który zrobi wreszcie porządek z niecierpianym przez pisowską pravicę Owsakiem.

Wyrzucenie WOŚP z telewizji to decyzja, która lokuje Jacka Kurskiego w gronie największych szkodników, jakich dopuszczono do zarządzania tą instytucją. To, co zrobił Kurski, jest jak ze snu wariata. Głupie i nikczemne. Tak oderwane od oczekiwań milionów ludzi wspierających Owsia i Orkiestrę, że czas postawić sprawę jasno. Dostyc udawania, że są jeszcze w Polsce jakieś media publiczne. Media, wobec których wszyscy obywatele mają zobowiązania. Jak teraz można płacić abonament na TVP? Za co? Za te propagandowe pomyje? Za plugawienie wszystkiego, co nie pasuje partii czasowo rządzącej? Partii i jej ludziom, którzy kłamią całą dobę.

DZIĘKUJEMY!

Wszystkim darczyńcom, którzy już ufundowali roczną prenumeratę PRZEGLĄDU wybranej przez siebie biblioteki, szkoły lub uczelni. Nie oznacza to, że lista jest zamknięta. Jeśli zgadzacie się z naszą linią programową i poglądami naszych autorów, to wiecie, że dotarcie do dodatkowych czytelników ma sens. A skoro tak, warto ten pomysł wesprzeć i spopularyzować wśród znajomych. Wszystkich zainteresowanych tą akcją prosimy o zgłoszenia na adres: Fundacja Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa.

Szczegółowe informacje można uzyskać, kontaktując się z redakcją – tel.: (22) 635 84 10 wew. 120, e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Oszukani przez PiS i PO**
- 10 Polski wywiad chodził własnymi ścieżkami**
 - rozmowa z gen. Gromosławem Czempieńskim
- 14 Wszyscy wrogowie Owsia**
WOŚP i hejterskie żniwa
- 18 Uniwersytety do rozbiórki**
 - rozmowa z Aleksandrem Temkinem
- 21 Dąbrowszczacy to dopiero początek**
Przekłamywaniu historii mówią stop
- 48 Obozowa córka dwóch matek**
Reportaż o byłej więźniarce Auschwitz

ZAGRANICA

- 24 Solistka**
Nowa lokomotywa Die Linke
- 26 Na wojnę jak do biura**
 - rozmowa z Sonią Kennebeck
- 30 Polowanie na lisy**
Trump już nie potrzebuje Fox News?

ZDROWIE

- 32 Boję się oddychać**
 - rozmowa z prof. Andrzejem Lekstonem

PUBLICYSTYKA

- 36 Wygasić samorząd**
Kaczyński chce centralizacji władzy

OPINIE

- 38 Sylwester Królak**
Internet – ile wolności,
ile bezpieczeństwa

KULTURA

- 40 Teatr to nie fabryka**
Sukcesy i klapy polskiej sceny
- 44 Król bawełny śpiewa w operze**
Spektakl o łódzkiej Manufakturze
- 46 Kulturalia**
- 66 Andrzej Podkański**
Obrazy

KSIAŻKI

- 54 Czystka w liceum**
Rwanda w ogniu walk plemiennych

OBSERWACJE

- 58 Tęsknota za wyspami szczęśliwymi**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Telewizja jak ze snu wariata
- 29 Bronisław Łagowski**
Czas gęstnieje
- 35 Tomasz Jastrun**
Bezwstyd
- 45 Edward Mikołajczyk**
Magdalena Ogórek krytykuje doktrynę militarną
- 53 Ludwik Stomma**
Wyznania kłamcy



14
KRAJ

WSZYSCY WROGOWIE OWSIAKA
WOŚP i hejterskie żniwa



TEATR TO NIE FABRYKA
Sukcesy i klapy polskiej sceny

40
KULTURA



58
OBSERWACJE

TĘSKNOTA ZA WYSPAMI
SZCZĘŚLIWYMI

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Stanisław Kowalczyk/East News



NOWY JEDWABNY SZLAK



Choć nie jest to wyraźnie napisane, wydaje się, że Jacek Pańkiewicz, autor projektu „Nowego Jedwabnego Szlaku” opisanego w artykule w nr. 51. PRZEGLĄDU, planuje oprzeć nowy Jedwabny Szlak na trasie opisanej przez Fer-

dinanda Richthofena. Szlak ten jednak nigdy nie przechodził przez terytorium Polski. (...) Od szlaku, który nazwijmy weneckim, były odgałęzienia północne, południowe, a nawet morskie. O północnym świadczy wybór drogi przez Jana di Piano Carpiniego, wysłanego przez papieża Innocentego IV z postaniem do Tatarów (Mongolów). Droga prowadziła przez Polskę, gdzie we Wrocławiu do poselstwa dołączył Benedykt Polak. Z kontekstu wspomnianego artykułu wynika, że pełnił on jakąś ważną funkcję, tymczasem z historii wiadomo, że był jedynie tłumaczem. Misja przejeżdżająca przez ziemię Słowian potrzebowała takiej pomocy, a trudno przypuszczać, by znał on mongolski. Handlowego znaczenia w przeszłości tego północnego szlaku nie można ocenić, odkąd Chiny zostały odcięte od Europy najazdem ludów mongolskich.

Szkoda, że większa część publikacji odnosi się do historii. Chętnie dowiedziałbym się więcej o celu takiego przedsięwzięcia, jakim jest „Nowy Jedwabny Szlak”, korzyściach, jakie staną się udziałem Polski, i zamysłach naszych władz.

Prof. dr hab. Ryszard Turski, Lublin

„DZIECIŃSTWO W PASIAKACH” NA LIŚCIE LEKTUR

W PRZEGLĄDZIE nr 50/2016 omówiono listę lektur dla szkół podstawowych. Wśród zalecanych dla VIII klasy znalazła się moja książka „Dzieciństwo w pasiakach”, która pierwsze wydanie miała w 1969 r. dzięki wydawnictwu Nasza Księgarnia.

ZA TYDZIEŃ

- ➔ **STOSY NAGICH KOBIET, DZIESIĄTKI TRUPÓW**
– wspomnienia Zofii Posmysz, więźniarki Auschwitz.
- ➔ **EWA PODLEŚ**
– śpiewaczka z ogniem w gardle.
- ➔ **STOSUNKI MAŁŻEŃSKIE TYLKO W OKRESACH NIEPŁODNOŚCI**
– prof. Urszula Dudziak, szefowa zespołu ekspertów MEN.

W tamtych latach w ogóle nie mówiono i nie pisano o tym, że w Auschwitz-Birkenau byli więzieni obywatele polscy. A przecież w czasie powstania warszawskiego Niemcy przywieźli do obozu ponad 500 warszawskich dzieci. Byłem jednym z nich.

Dopiero w tym wieku moją książkę przełożono na język niemiecki i wydała ją Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie. Od kilku lat Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu wydaje ją po polsku, niemiecku, angielsku, francusku, włosku i hiszpańsku. Jest to bowiem jedyna książka o polskich dzieciach – więźniach Auschwitz-Birkenau.

Bogdan Bartnikowski



Życie w gruzach – Aleppo miesiąc po odbiciu przez siły rządowe z rąk rebeliantów. Od 30 grudnia zeszłego roku w Syrii obowiązuje zawieszenie broni.



„To wielki dzień, kiedy możemy powitać żołnierzy amerykańskich – reprezentantów NAJLEPSZEJ, NAJSILNIEJSZEJ I NAJWSPANIALSZEJ ARMII ŚWIATA”. Szczęśliwa kobieta. Nie słyszała o Wietnamie, Ameryce Południowej, Afganistanie, a nawet o Iraku.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Jakie zmiany w Kodeksie wyborczym są naprawdę potrzebne?

PROF. MAŁGORZATA FUSZARA,
*była pełnomocniczka rządu
ds. równego traktowania*

Mimo wad proporcjonalny system wyborczy jest lepszy niż większościowy. Wbrew naiwnym nadziejom, że ten drugi daje większą kontrolę nad wybranymi i „odpartyjniowanie” reprezentantów, partie i lokalne układy władzy jeszcze się w nim umacniają, czego najlepszym przykładem są Senat i niektóre gminy. Dlatego powinniśmy wrócić do systemu proporcjonalnego w wyborach na wszystkich szczeblach, także w najmniejszych gminach. Jesteśmy obecnie świadkami sprzeciwu wobec „zabetonowania” sceny politycznej, ale dopuszczenie na nią innych aktorów nie nastąpi dzięki wprowadzeniu jednomandatowych okręgów wyborczych, lecz choćby przez zmianę systemu przeliczania głosów na mandaty, uprzywilejowującego wielkie partie polityczne. Trzeba też wprowadzić parytet płci na listach wyborczych (50/50) i naprzemiennie umieszczać na nich kobiet i mężczyzn.

RAFAŁ GÓRSKI,
Instytut Spraw Obywatelskich

Wójt, burmistrz i prezydent miasta powinni pełnić funkcję nie dłużej niż dwie kadencje. Pozwoli to rozkruszyć zabetonowane w wie-

lu gminach układy. Dla posła i senatora też nie więcej niż dwie kadencje. Racji stanu będzie służyć świeża krew w parlamencie oraz znajomość życia poza Wiejską. Trzecia zmiana to dodanie na kartach wyborczych kratki „żaden z powyższych” – opcji dla obywateli, którzy chcą uczestniczyć w wyborach, ale nie chcą poprzeć żadnego z przedstawionych kandydatów. Ważne, by te innowacje wypracować i uzgodnić z obywatelami z wykorzystaniem narzędzi demokracji uczestniczącej, np. wysłuchania publicznego i konsultacji społecznych.

DR HAB. PIOTR UZIĘBŁO,
*konstytucjonalista,
Uniwersytet Gdański*

Przede wszystkim warto zastanowić się nad kształtem okręgów w wyborach samorządowych w województwach, powiatach i miastach na prawach powiatu. Obecnie bardzo małe okręgi powodują, że nawet uzyskanie kilkunastu procent głosów może się nie przełożyć na mandaty. Pilnej modyfikacji wymaga zgłaszanie kandydatów. Zbieranie podpisów często rodzi patologie, warto rozważyć redukcję wymaganej liczby podpisów lub wprowadzić kaucję wyborczą, przepadającą, jeśli się nie osiągnie określonego, niskiego pułapu głosów. Warto też

wzmocnić kontrolę wydatków komitetów wyborczych, obniżyć kwoty przeznaczone na kampanie i poszerzyć nadzór sądów nad procesem wyborczym.

JOANNA ZAŁUSKA,
Fundacja Batorego

Niezbędne jest odejście od tzw. książeczek w wyborach samorządowych (były przyczyną znacznej liczby głosów nieważnych w 2014 r.), a także wprowadzenie wymogu drukowania kart wyborczych przez Krajowe Biuro Wyborcze (obecnie odpowiadają za to samorządy). Należy umożliwić organizacjom społecznym obserwację wyborów. Trzeba ustalić standard lokalu wyborczego oraz zapewnić właściwe zabezpieczenie kart. Wyniki wyborów komisje powinny podawać niezwłocznie po ich obliczeniu. Konieczne jest wreszcie wydłużenie terminu składania protestów wyborczych – minimum to 14 dni od ogłoszenia wyników, a nie od daty wyborów. Zmiany te wydają się kosmetyczne, mają jednak duże znaczenie dla przywrócenia wiarygodności wyborów w oczach obywateli. Natomiast do poważniejszych zmian nie wolno się zabierać rok przed wyborami, gdyż może to budzić podejrzenia, że ktoś chce poprawić swój wynik.

Not. Michał Sobczyk

Oszukani przez PiS i PO

PiS cieszy się z ustawy dezubekizacyjnej, podpisanej tuż przed Nowym Rokiem przez prezydenta Dudę. Nie za wcześnie na radość?

Robert Walenciak

Ta ustawa jest jak jej twórcy – załgana i głupia. Załgana jest już sama nazwa, bo mówią, że to ustawa dezubekizacyjna, choć UB dotyczy w znikomym stopniu. Tak naprawdę dotyka przede wszystkim funkcjonariuszy służb III RP, tych, którzy gdzieś w początkach pracy otarli się o MSW lub WSW. Dlaczego tych ludzi mamy nazywać ubekami? Przecież z UB, instytucją rozwiązaną jeszcze w latach 50., nie mieli nic wspólnego. Jak rozumiem, jest to próba potocznego nazwania funkcjonariuszy służb specjalnych Polski Ludowej jednym określeniem. Takie poczucie humoru. Może więc się nie hamujemy – dlaczego ubekami mamy nie nazywać obecnych funkcjonariuszy? Zwłaszcza że

a także jednostki organizacyjne im podległe. Służby i jednostki organizacyjne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jednostki wypełniające zadania wywiadowcze i kontrwywiadowcze, wypełniające zadania Służby Bezpieczeństwa, wykonujące czynności operacyjno-techniczne niezbędne w działalności Służby Bezpieczeństwa, a także odpowiedzialne za szkolenictwo, dyscyplinę, kadry i ideowo-wychowawcze aspekty pracy w SB.

Przepisy ustawy mają objąć również kadrę naukowo-dydaktyczną, naukową, naukowo-techniczną oraz słuchaczy i studentów m.in. Centrum Wyszczolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Legionowie, Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie, Szkoły Chorążych Milicji Obywatelskiej w Warszawie i Wydziału Pracy Operacyjnej w Ośrodku Doskonalenia

Ustawa jest zatem karą dla wszystkich tych funkcjonariuszy, którzy zaufali III RP i po pozytywnej weryfikacji podjęli pracę w jej służbach, awansowali w nich, dorabiając się (dziś to teoria...) emerytur dużo wyższych niż średnia krajowa.

Gdyby poszli do biznesu, tak jak wielu ich ówczesnych kolegów, mieliby emerytury cywilne, liczone normalnie, jak każdemu obywatelowi. Widzą więc, jaki błąd popełnili w roku 1990.

To nie są jednostkowe historie. Niektóre już w PRZEGLĄDZIE wymienialiśmy.

- Gen. Michał Otrębski, były komendant stołeczny policji. Po studiach poszedł do szkoły milicyjnej, a po jej ukończeniu skierowano go na kurs oficerski. W tamtym czasie mogła to być tylko Akademia Spraw Wewnętrznych. A ona została przez autorów ustawy zaliczona do organów państwa totalitarnego. Choć nie przepracował w SB ani pół godziny, cały jego zawodowy dorobek to czas III RP i służba w policji, został przez nową ustawę potraktowany jak filar aparatu represji Polski Ludowej.

- Gen. dyw. Józef Klimowicz, były komendant główny Straży Granicznej. Całe życie spędził w jednej służbie. Ona jednak zmieniała przyporządkowanie. Był zatem czas, że Klimowicz przewinął się przez Zarząd Zwiadu WOP. To wystarczyło. Służył w formacji pracującej na rzecz totalitarnego państwa. Wszystko, co wypracował w III RP, jest nieistotne.

- Gen. bryg. Gromosław Czemiński był w grupie oficerów wywiadu, którzy budowali nowe służby. Ich chrztem bojowym była operacja wywiezienia amerykańskich oficerów z Iraku, co zaowocowało m.in. redukcją polskiego długu o prawie 20 mld dol. Teraz w nagrodę zamiast emerytury generalskiej będzie miał średnią krajową. Bo cały polski wywiad został uznany za służbę totalitarnego państwa.

Slang IV RP służy poniżeniu tysięcy ludzi, wystawieniu ich na publiczne potępienie.

tajnych służb jest dziś tak wiele i tak trudno zgrabnie nazwać ich pracowników. No bo jak: abewuk, cebeak? Czy nie łatwiej nazywać ich ubekami? Ubek Kamiński – jak to brzmi?

Oczywiście domyślam się, że owo nazewnictwo, ten slang IV RP, służy poniżeniu tysięcy ludzi, wystawieniu ich na publiczne potępienie. Zabieramy ubekom! Zabieramy katom! Oprawcom! Kto w takiej sytuacji miałby odwagę zaprotestować?

Przyjrzyjmy się więc tej ustawie – komu zabierają? Każdemu, kto choć jeden dzień przepracował w SB albo w Wojskach Ochrony Pogranicza, albo na Akademii Spraw Wewnętrznych. Ustawa wylicza te instytucje. Oto one: Resort Bezpieczeństwa Publicznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego,

Kadry Kierowniczej MSW w Łodzi. Kolejna grupa instytucji i formacji, które znalazły się w katalogu, to jednostki organizacyjne Ministerstwa Obrony Narodowej i ich poprzedniczki, m.in. Informacja Wojskowa, Wojskowa Służba Wewnętrzna, Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Każdy, kto służył w którejkolwiek z tych formacji, zostanie teraz ukarany. Po pierwsze, zmniejszy się mu przelicznik emerytalny – z 0,7 do 0,5. A dodajmy, że do roku 2009, do czasu pierwszej ustawy tego typu, autorstwa PO, ów przelicznik wynosił 2,6.

Druga kara dotyczy służby w III RP. Ustawa wprowadza bowiem górny pułap emerytury – średnią krajową, 2053 zł. Można więc było przepracować w III RP 26 lat, ryzykować życiem, dorobić się stopnia generała i to okazuje się nieważne. Bo obecna władza tę pracę wycenia na 2053 zł miesięcznie.

• Grażyna Biskupska kierowała w Komendzie Stołecznej Policji Wydziałem Terroru Kryminalnego. W czasach, kiedy na ulicach panowała mafia. Skuteczność jej wydziału spowodowała, że na pracujących tam policjantów i na nią samą bandyci wydali wyrok śmierci. Ustalono za ich głowy konkretną cenę. Teraz Biskupska straci emeryturę, bo w latach 1987-1989 pracowała w MSW jako maszynistka, a potem sekretarka. No i musi wysłuchiwać, że to sprawiedliwość dziejowa.

Na stronie Rzecznika Praw Obywatelskich przedstawiane są kolejne przykłady.

• Pan X od początku pracował w pionie kryminalnym. W ramach struktur PZ (specjalna komórka policji ds. przestępczości zorganizowanej, aktualnie CBS) rozpracowywał najniebezpieczniejsze grupy przestępcze o charakterze zbrojnym. Przestępcy wydali na niego wyrok śmierci (zleceniodawca został potem prawo-

służby w SB. Emerytura zostanie obniżona do ok. 2 tys. zł.

• Pan Q został ranny jako żołnierz znanej jednostki specjalnej, która powstała w 1990 r., ale od początku była jednostką zawodową. Pan Q przeszedł rekrutację do niej, a wcześniej służył w formacjach PRL. Teraz jego

„Obniżenie emerytur dla byłych esbeków przywraca sprawiedliwość”, mówiła premier Szydło. Nie są to słowa ani prawdziwe, ani mądre.

renta zostanie zmniejszona do minimum – 1 tys. zł.

• Pan Yx, antyterrorysta (zaczynał jako szeregowy, odchodził ze służby jako wysoki rangą funkcjonariusz polskich służb zabezpieczenia antyterrorystycznego), instruktor taktyki i techniki antyterrorystycznej, instruktor pływania, skoczek spadochronowy, karateka z drugim

Yx był milicjantem i w latach 1985-1990 pracował jako operator maszyny cyfrowej w biurze C Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Emerytura zostanie obniżona do 2 tys. zł.

• Pan Yq, pirotechnik, dzięki któremu powstał system szkolenia minersko-pirotechnicznego dla policji i który

zabezpieczał pirotechnicznie pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, współpracował przy szkoleniach antyterrorystycznych milicji ukraińskiej, został za to odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wykładowca ASW, Wydziału Bezpieczeństwa Państwa w Legionowie. Emerytura zostanie obniżona do 2 tys. zł.

• Pan Xq, od początku służył w pionie kryminalnym. Jeden z pierwszych tzw. przykrywkowców – jako policjant przenikał do grup przestępczych, by rozpracowywać je od środka. To on pozyskał do współpracy z policją i przez wiele lat prowadził jako informatora członka przestępczej grupy zorganizowanej, późniejszego świadka koronnego, co umożliwiło rozbicie nie tylko tzw. grupy pruszkowskiej, ale także wielu innych, oraz zatrzymanie sprawców najcięższych przestępstw kryminalnych, w tym zabójstw. Z zemsty pomówiony przez środowisko przestępcze, w wyniku czego pół roku spędził w areszcie. Dwukrotnie uniewinniony i odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Słuchacz WSO MSW w Legionowie. W 1989 r. trzy miesiące w SB. Emerytura zostanie obniżona do 2 tys. zł.

Podobnych przykładów jest więcej. Pokazują one, jaką krzywdę może wyrządzić zasada odpowiedzialności zbiorowej, chęć zemsty, popisania się przed grupą mało wyrobionych wyborców.

Te przykłady są niewygodne dla samego PiS. Bo na porządku dziennym staje pytanie: kto więcej zrobił dla Polski, dla III RP – Czempieński, Petelicki i Biskupska czy Błaszczak, Szydło i Duda? Kto nadstawiał głowę? I kto teraz zostanie ukarany?

„Obniżenie emerytur dla byłych esbeków przywraca sprawiedliwość”, mówiła premier Beata Szydło, prezentując założenia ustawy. Nie są to słowa ani prawdziwe, ani mądre. ■



Można było przepracować w III RP 26 lat, ryzykować życiem, dorobić się stopnia generała i to okazuje się nieważne.

mocnie skazany). Odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi RP. W III RP został słuchaczem Akademii Spraw Wewnętrznych, Wydziału Bezpieczeństwa Państwa w Legionowie. W 2007 r. odszedł na emeryturę ze stanowiska w CBS. Ma trzy miesiące

stopniem mistrzowskim. Uczestniczył w dziesiątkach działań bojowych, w likwidacji zorganizowanych grup przestępczych (m.in. pruszkowskiej, wołomińskiej, mokotowskiej, gangu obcinaczy palców), w odbijaniu zakładników. Ale przed 1990 r. pan

Polski wywiad chodził własnym

Amerykanie wiedzieli, jak dalece jesteśmy niezależni. Wiedzieli też, co potrafimy. Dlatego przyszli do nas w sprawie Iraku

Rozmawia Robert Walenciak

Warto było? Czy gdyby w 1990 r. wiedział pan, co wydarzy się w roku 2016, jak was potraktują, zrobiłby pan to samo?

– Gdybym wiedział, że ludzie z wywiadu zostaną potraktowani jak UB z lat 1944-1956? Że zostaniemy ukarani także za to, że pracowaliśmy dla III RP, i za tę pracę też nam zabiorą emerytury? Chyba nie zaciągnąłbym się ponownie do służb. Planowałbym, jak wielu moich kolegów z wywiadu, inne życie zawodowe. Albo wyjechałbym do pracy za granicę, albo funkcjonowałbym w ramach firm zagranicznych.

W latach 1989-1990 to była realna alternatywa?

– Ludzie z wywiadu mieli niesamowite doświadczenie i umiejętność zdobywania informacji, znali języki, byli obcy ze światem. To powodowało, że łatwo znajdowali pracę w firmach zachodnich. Które nie miały uprzedzeń do ich przeszłości...

Ci, co poszli do biznesu, mają normalne emerytury. Nikt im ich nie zabrał.

– Tak, dziś mają cywilne.

A ci, którzy zdecydowali się zostać w służbach, pracowali dla III RP, zostali ukarani.

– Tak jest. I, co mnie boli najbardziej, zaliczono nas do formacji zbrodniczej, zrównano z UB z lat 1944-1956. Tak jakby ktoś nie rozumiał etapów historii Polski po 1945 r., nie pojmował, że inna była w czasach stalinowskich,

Polski wywiad był oazą w służbach obozu socjalistycznego. Własna szkoła, własna polityka kadrowa, własne finanse.

inna po Październiku 1956 r., a inna w latach 70. Że to były zupełnie inne okresy. Jak Gierek doszedł do władzy i krzyknął „Pomożecie?”, to wszyscy uwierzyli, że będzie inaczej. Także ci z późniejszej Solidarności. Każdy z nich! Dopiero potem narastało rozczarowanie.

TO MY DECYDOWALIŚMY, CO DAJEMY ROSJANOM

Pan zaczął służbę w tamtych czasach, w latach 70.

– Wtedy Polska w obozie socjalistycznym to była oaza. Zazdrośczone nam swobody. A polski wywiad był oazą w służbach obozu socjalistycznego. Własna szkoła, własna polityka kadrowa, własne finanse... To wszystko powodowało, że Zachód widział nas jako służbę, która nie jest zdominowana przez Rosjan. O tym wszystkim mówili uciekinierzy z KGB i GRU. Że polski wywiad chodzi własnymi ścieżkami,

GEN. GROMOSŁAW CZEMPIŃSKI

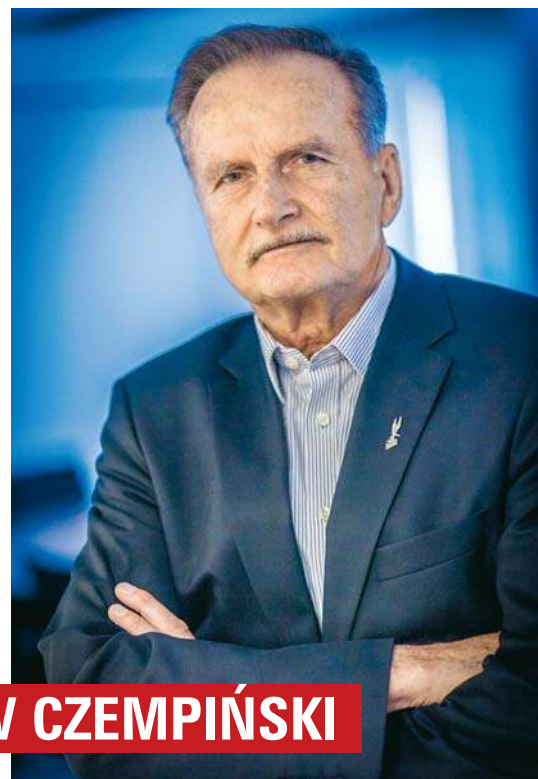
Rosjanie nie mają na niego wielkiego wpływu, nie mają dostępu do tego, co najważniejsze, czyli jego aktywów. To, że dzieliliśmy się informacjami, było rzeczą normalną, ale to my zdecydowaliśmy, co dajemy, a czego nie.

W marcu 1990 r. doszło do spotkania w Lizbonie, podczas którego Amerykanie zaproponowali polskiemu wywiadowi współpracę.

– Gdybyśmy byli organizacją wywiadowczą tak bardzo przesiąkniętą Moskwą, jak twierdzą niektórzy, Amerykanie nigdy by po nas nie sięgnęli! A oni zaproponowali od razu współpracę i powiedzieli, że doskonale wiedzą, jak dalece jesteśmy inną organizacją wywiadowczą od służb pozostałych krajów socjalistycznych.

Skąd to mogli wiedzieć? Jak mogli być pewni, że nie jesteście penetrowani?

– Przecież mieli swoje aktywa w Moskwie. I mieli też paru naszych... Kilku uciekło na Zachód. Nawet mój bliski kolega, w sierpniu 1989 r. Mieli więc mnóstwo informacji na nasz temat – i od swoich agentów w Moskwie, i od na-



szych uciekinierów. Wiedzieli, w jakim zakresie współpracujemy z Rosjanami, jak dalece jesteśmy niezależni. I wiedzieli, co potrafimy. Dlatego przyszli do nas w sprawie Iraku.

GROMEK, JESTEŚCIE NAJLEPSI

Żebyście z Iraku wyciągnęli ich ludzi?

– W maju 1990 r. odwiedziła nas w Warszawie delegacja CIA z zastępcą szefa ds. operacyjnych i od tego momentu między nami były już zupełnie inne relacje. Pełna otwartość i pełna chęć współpracy. Pełna z naszej, z ich – deklaratywna, bo przecież nie wiadomo było, jak to wszystko będzie się rozwijać... Ale przy każdej okazji podkreślali, że nie mają do nas żadnych zastrzeżeń, bo wiedzą, że nie jesteśmy penetrowani przez Moskwę. Przyjście do nas z tego typu propozycją pokazało, że mają do nas pełne zaufanie, a zarazem – że liczą na nasz profesjonalizm. Mówili mi zresztą: „Gromek, w tej części świata jesteście najlepsi”.

Kto mówił?

– Przyszło ich dwóch, szef rezydentury w Warszawie i człowiek, który próbował mnie zwerbować jeszcze

i ścieżkami

w Genewie, który był takim ojcem chrzestnym relacji między naszymi organizacjami, między CIA a wywiadem polskim. Znał to najlepiej. Mówił mi: „Gromek, nie chcę sprawiać ci przykrości, ale ja mam najwięcej werbunków w tej części świata i bardzo dużo z nich dotyczy waszych obywateli”.

To on przyjechał na spotkanie do Lizbony, a potem z zastępcą dowódcy ds. operacyjnych do Warszawy.

– Tak. To Długi John... Przyszli i otwarcie przyznali, że rozmawiali już na temat Iraku z paroma innymi służbami i wszyscy im odmówili. Że się nie da.

A wy się podjęliście.

– Było dużo elementów wskazujących, żeby tego nie robić. Mieliśmy wtedy w Iraku sporo obywateli polskich, ale byliśmy także zaangażowani m.in. w wyciąganie z Iraku obywateli krajów zachodnich. Saddam Husajn gromadził ich wokół zakładów produkcyjnych jako żywe tarcze.

Podjęliście więc decyzję, że spróbujecie wyciągnąć Amerykanów.

– Powstały dwa zespoły kryzysowe, jeden w Warszawie, drugi w Waszyngtonie. I każdy z nich zbierał informacje, co się dzieje na terenie Iraku. My poprzez naszą rezydenturę, Amerykanie też mieli swoje źródła... Analizowaliśmy sytuację i zastanawialiśmy się nad koncepcją wydobywania tych ludzi. A sytuacja bez przerwy się zmieniała. Co wypracowaliśmy jakiś plan, to za chwilę okazywał się on nieaktualny. Aż nasza rezydentura w Bagdadzie doszła do wniosku, którym zaraziła zespół pracujący w Polsce, że nie ma już warunków, żeby akcję realizować. I to był moment kryzysowy.

Z TYCH, CO BYLI W IRAKU, NIE ŻYJE TRZECI

Wiedział pan o tym?

– Byłem szefem operacyjnym wywiadu, podejmowałem decyzje. I wiedziałem to zapętlenie: ustalamy coś na linii Warszawa-Waszyngton, na podstawie tych ustaleń opracowujemy wariant operacji, ale za chwilę dowiadujemy się z Iraku, że jest on już nieaktualny, więc ustalamy coś nowego, ale znów z Bagdadu słyszymy, że się nie da, i tak w kółko... Wtedy zdecydowa-

łem: pojedę do Iraku i tam, na miejscu, zobaczę, jaka jest sytuacja, stamtąd będę prowadził operację.

I pojechał pan.

– Wiedziałem, że jako szef na miejscu znakomicie skrócę czas podejmowania decyzji. Najtrudniejszym elementem, którego nie mogliśmy ominąć, było to, że ktokolwiek chciał dostać wizę wyjazdową, musiał być najpierw zarejestrowany w Iraku. A żeby zarejestrować się w Iraku, trzeba było przyjechać z własnym paszportem na posterunek policji i odbyć rozmowę. Ludzie, którzy odbywali te rozmowy, mówili w języ-

Premier Mazowiecki mówił: „Nie ma tematu, którego wywiad polski by nie załatwił. Potrafią wszystko”.

ku polskim! No więc jaka była szansa? Można powiedzieć, że żadna... To była rzecz nie do przejścia.

Można było podstawić Polaków, a potem zgłosić, że paszporty im ukradziono.

– To była trudna sprawa, Irakijczycy na to by się nie nabrali. Ostatecznie pomogło trochę szczęście – i wyszło! A po jakimś czasie świat się o tym dowie-

samochodowych w krajach arabskich. W podobny sposób – pusta droga i nagle zderzenie czołowe z ciężarówką. Zero świadków... Przepraszam, ale ja w przypadki nie wierzę.

– W służbach trudno o przypadki.

A tu dwie niewyjaśnione śmierci...

– Więcej. Z tych, co byli w Iraku, nie żyje trzech. Z ekipy warszawskiej dwóch. Jeden – nowotwór, drugiemu serce się zatrzymało. Z tej grupy, która była wówczas w Iraku, żyje tylko rezydent i ja. Nie żyje m.in. człowiek, który był świetny, jeśli chodzi o podrabianie dokumentów. Już na miejscu wyrobił

mi dokumenty, na których mogłem podróżować. Nie byłem już dyplomatą, tylko miałem papiery obcokrajowca, który pracuje na budowach w Iraku. Mogłem jeździć wszędzie. Bez niego nic by nie wyszło, bo na swoich papierach dyplomatycznych nie byłbym w stanie funkcjonować. Tego w kraju nie przewidzieliśmy, więc już na miejscu zdecydowałem: zmieniamy zało-



Pierwsza oficjalna wizyta zastępcy szefa CIA w Warszawie, maj 1990 r.

dział. Od Amerykanów! Amerykanie i Anglicy wiedzieli pierwsi, Anglików wspomagaliśmy w innych operacjach, też na terenie Iraku.

Operacja w Iraku była wielkim sukcesem, oficerowie, którzy zaczęli jeszcze w PRL, udowodnili, jak bardzo są profesjonalni i potrzebni. Ale zapłacili wysoką cenę. Dwóch z nich zginęło później w wypadkach

żenia, zróbcie mi papiery. Jak? Niewiele mamy do dyspozycji. Ale zrobili. I tego człowieka już nie ma...

GROMEK, PROŚCIE, O CO CHCECIE

Po Iraku przyszedł czas zapłaty.

– William Webster, szef CIA, gdy przyjechał do Warszawy, powiedział: ▶

► „Operacja w Iraku przeważała, w USA uznano, że trzeba mocniej zaangażować się w pomoc dla Polski, w redukcję jej długu”. Zredukowano nasz dług o 50%, czyli o 20 mld dol. Kiedy z tą delegacją przyjechał Długi John, mówił mi: „Gromek, proście, o co chcecie, wszystko u nas macie. Wszystko!”. Ta operacja, pierwsza na taką skalę, spowodowała, że od razu byliśmy swoi! Bo nic bardziej nie zespala niż wspólne działanie. I ludzie w wywiadzie o tym wiedzieli. To powodowało, że pracowali z niesłychanym poświęceniem. To był czas euforii, niesamowitej motywacji do pracy. Dla wolnej Polski. 12-14 godzin pracy to był standard, norma. Nie było problemów, których nie potrafiliśmy rozwiązać. Premier Mazowiecki, minister Skubiszewski bez przerwy nas pytali, czy taki lub inny problem międzynarodowy możemy pomóc roz-



Wizyta w CIA. Gen. Czempiński wita się z szefem agencji Williamem H. Websterem.

Zatrzymaliśmy dwóch szpiegów niemieckich, szpiega amerykańskiego, dyplomatów rosyjskich.

wiązać. Na przykład zbyt bliskich relacji Rosji i Niemiec... Patrzyłem z przyjemnością na tych ludzi, którzy błyskawicznie przeorientowali się na inne kierunki pracy. Zresztą nie bez przyczyny premier Mazowiecki mówił: „Nie ma tematu, którego wywiad polski by nie załatwił. Potrafią wszystko”.

Jak?

– Mieliśmy m.in. bardzo dobry wydział inspiracji, na którego działanie położyliśmy nacisk po roku 1990. Tak, żeby układać stosunki w Europie w kierunku nam przyjaznym. Tworzyć sytuacje, które pomagałyby przywódcom innych państw w podejmowaniu dobrych dla nas decyzji. Wielu naszych oficerów brało udział m.in. w negocjacjach Klubu Paryskiego i Klubu Londyńskiego. Ja za każdym razem, kiedy byłem w Waszyngtonie, prosiłem te służby: „Panowie, mamy tylko jedną nieustającą prośbę – Polska do NATO. Pisście to w swoich notatkach”.

Pisali?

– Odpowiadali: „Gromek, nie możemy! My musimy pisać fakty”. A ja na to: „Ale to jest potrzeba chwili. Nie będzie bezpiecznej Europy bez Polski w NATO”. Długo trwało, nim służby to uznały. Oni się bali naszej antyrosyjskości. Mówili: „Gromek, my mamy politykę światową. A wy macie ciągle fobie. Antyniemiecką, antyrosyjską. Boimy się, że nie zrozumiemy naszej polityki”. Jednak za każdym razem,

gdy jechałem do Waszyngtonu, załatwiali mi wizytę w Kongresie, spotkania z kongresmenami i z podsekretarzami w Departamencie Stanu. Tam przedstawiałem nasze racje, mówiłem o NATO, polityce Rosji itd.

Słuchali?

– Miałem argumenty. Wspólne operacje na całym świecie. A oni się rewanżowali. Tak jak umorzeniem tych 20 mld dol. Gestem było też spełnienie prośby Sławka Petelickiego.

DOBIERZCIE SOBIE LUDZI I MIEJSCE DO ĆWICZEŃ

Dotyczącej pomocy w organizacji jednostki GROM?

– Pojechaliśmy do nich we dwójkę. To było ciekawe spotkanie. Powiedzieliśmy, czego chcemy. Oni słuchali. Najpierw mówiłem ja, a potem oddałem głos Sławkowi, że on przedstawi wszystko w szczegółach. I on mówił. A oni nic, milczeli. W końcu zapytali: „To wszystko?”. Trochę to nas zbiło z tropu. „No tak, to wszystko”, odpowiedzieliśmy. A oni na to: „Przyjdziemy jutro. Teraz pomyślimy, zastanowimy się”. Wyszliśmy. I Sławek do mnie: „Kłapa, nie udało się, zlekceważyli”. Jak na drugi dzień przyszli, jak zaczęli mówić, to my ze Sławkiem nie mogliśmy słowa wydusić. To, o co prosiliśmy wcześniej, było niczym w porównaniu z tym, co

oni zaoferowali! Wszystko! Rzeczy najważniejsze – finansowanie takiej jednostki, pomoc w jej organizacji, szkolenie, broń, wyposażenie. A nam powiedzieli: „Dobierzcie sobie ludzi i miejsce do ćwiczeń. Nic więcej”. Na koniec ten nasz rozmówca powiedział do mnie tak: „Mam nadzieję, że tego nie zmarnujecie”.

Nie przeszkadzał im wasz peerelowski rodowód?

– Liczyły się wspólne działania. Dodam też jeszcze jedną operację – „Most”.

Przerzut imigrantów żydowskich z Rosji do Izraela przez Warszawę.

– My jako wywiad koordynowaliśmy ją przez pierwsze cztery-pięć miesięcy, a potem przekazaliśmy kontrwywiadowi. Na początku teoretycznie operację nadzorowało MSZ, ale sobie nie radziło. MSZ nie miało możliwości wydawania poleceń policji, kontrwywiadowi, obserwacji, wojsku – służbom, które brały udział w operacji. Wywiad miał inne przełożenie, powiedziałem, że jestem przewodniczącym, kieruję tym i koniec. Bez problemu to przeprowadziliśmy, zyskując ogromną wdzięczność służb izraelskich. To był kolejny element scalania się ze społecznością wywiadowczą na Zachodzie. A w kraju? To wywiad zlikwidował na początku lat 90. prawie 30-osobową siatkę rosyjską. Wszystkich tych ludzi powymowaliśmy z miejsc ich funkcjonowania. A byli w kluczowych miejscach systemu obronnego. Potem część z tych spraw zrealizował procesowo gen. Nowek.

Zatrzymaliśmy także dwóch szpiegów niemieckich, szpiega amerykańskiego, dyplomatów rosyjskich.

TŁUMACZYŁEM SOBIE, ŻE BĘDZIE DOBRZE

A teraz spójrzmy na to z perspektywy roku 2017. Warto było?

– Nie jest łatwo porzucić zawód, który wykonywało się przez 25 lat. Choć w roku 1990 byłem do tego przygotowany. Prowadziłem zaawansowane rozmowy z Seatem. Rozstaliśmy się tylko dlatego, że zostałem pozytywnie zweryfikowany i otrzymałem propozycję bycia funkcyjnym w wywiadzie. Wybrałem wywiad.

Powiedział im to pan?

– Nie. Podniosłem kwotę, którą chciałem otrzymywać. Śmieszna rzecz – oni proponowali mi 350 dol. miesięcznie, a ja zarabiałem wtedy 25 dol. Więc powiedziałem, że chcę 500. I tu się rozstaliśmy.

Poskąpili 150 dol. miesięcznie... Nie-wiarygodne.

– Moje przejście do biznesu było o krok! A wielu kolegów mówiło mi wtedy: „Gromek, ty zostajesz? Przecież wcześniej czy później w nas uderzą”. Ale wie pan, to było po tym, jak przyjechali do nas Amerykanie, jak obdarzyli nas olbrzymim zaufaniem, jak walczyli o nas wśród polityków Solidarności... Tłumaczyłem więc sobie, że może będzie dobrze. Choć zostawiłem sobie furtkę. Miałem propozycję, by zostać szefem wywiadu. Odmówiłem. Uznałem, że będąc zastępcą, i to operacyjnym, będę robił to, co kocham, a nie będę administratorem. To wszystko spowodowało, że postanowiłem: zostaję. Mimo że wielu kolegów namawiało mnie, byśmy szli do biznesu. Miałem oferty w różnych miejscach. Wtedy, po operacji w Iraku, ku mojemu zaskoczeniu nawet wywiad wojskowy DIA mówił: „Ty jesteś dla nas *hero*, kiedykolwiek będziesz miał ochotę funkcjonować w Stanach, pomożemy ci”. Każdy z nas miał więc jakieś perspektywy. Ale uważaliśmy, że skoro zweryfikowano nas pozytywnie, jest to le-

gitymacja moralna. No i Kozłowski i Milczanowski przekonali nas. Swoim podejściem do nas. Uwierzyliśmy, że Polska stoi przed niebywałą szansą. I tak stanąć na marginesie, z boku? Zostawić zawód, który się kocha? Służbę? Uważałem, że to jest prawdziwe wyzwanie dla mężczyzny. Wielu z nas myślało podobnie. I dlatego zdecydowaliśmy się zostać, mimo obaw, że może być źle. Sądziłem, że nowa Polska będzie potrzebować profesjonalnego wywiadu.

Teraz pan dostanie 2 tys. zł emerytury.

– Nie dostanę tyle. Myślę, że dostanę ledwie zasiłek. Bo jednak 20 lat służyłem w PRL. Oczywiście ciągle pracuję, nie tylko by zarabiać, ale żeby się trzymać. Nie robiąc nic, dostajemy głupich myśli. Mężczyzna musi być stale zajęty. Ale rozumiem, że według kryteriów, które zapisano w ustawie, dostanę zasiłek.

Zostanie pan ukarany nie tylko za czasy Polski Ludowej, ale i za czasy III RP. Pan i pańscy koledzy.

– Trudno to zrozumieć. Bo popatrzmy – sędzia Kryże? Żaden problem. Prokurator Piotrowicz – żaden problem. Nie wiem, jakie są ich zasługi dla Polski, choćby po roku 1990. Bo wywiad, jako całość, zasługi ma ogromne. Dzwonią do mnie koledzy: „No, byłeś szefem UOP, co dla nas robisz? Walcz!”. Oczywiście wiem, że walka jest beznadziejna. Parlament może

swoje czyny. Niech tak będzie! Ale dajmy spokój z karami zbiorowymi!

A może chodzi o karę zbiorową?

– Co mnie boli... W 2006 r. Prawo i Sprawiedliwość napisało projekt swojej ustawy dezubekizacyjnej. Nie obejmował on funkcjonariuszy pozytywnie zweryfikowanych. I powiem, że byłem za to PiS bardzo wdzięczny. Uważałem to za gest wobec funkcjonariuszy pozytywnie zweryfikowanych. Za docenienie tego, co zrobili po roku 1990 dla kraju. Platforma na tym projekcie nie zostawiła suchej nitki. I projekt nie przeszedł. A potem PO doszła do władzy i zrobiła jego nieporównanie gorszą wersję. Obejmującą pozytywnie zweryfikowanych, kwalifikującą wywiad i kontrwywiad do SB.

WIELU Z NAS NIE DOŻYJE

Obecna ustawa jest jeszcze bardziej bezwzględna.

– Mamy falę nastrojów populistycznych. A my jesteśmy łatwym workiem do kopania, bicia.

I?

– Wiadomo, że będziemy się odwoływać. Wykorzystamy drogę sądową. A potem, wiadomo, że pójdziemy do Strasburga. To oczywiście potrwa. Od trzech do pięciu lat. Wielu z nas nie dożyje. Najgorzej będą mieli ci, którzy dziś mają po 80 lat albo więcej. Oni nie są w stanie nic wokół siebie zrobić. A bę-

Dzwonią do mnie koledzy: „Byłeś szefem UOP-u, walcz!”. Oczywiście, wiem, że walka jest beznadziejna.

uchwalać, co chce, nie patrząc na to, że prawo nie powinno działać wstecz, że odpowiedzialność zbiorowa, że prawa nabyte, że już raz zostaliśmy ukarani – w 2009 r. Wtedy obniżono nam podstawę za czas Polski Ludowej – z 2,6 na 0,7. I tak ma być w nieskończoność? Przecież mają dostęp do wszystkich naszych teczek, do wszystkich spraw, każdy pokrzywdzony może wskazać palcem konkretną sprawę, konkretnego oficera. Można tak zrobić, że jeżeli łamał prawo, postawi się go przed sądem, niech odpowiada za

dą dostawali zasiłki. Minimum socjalne. Rzecz jasna, mogą liczyć, że wnuki będą ich utrzymywać, ale wielu sobie nie poradzi i będzie w ogromnej desperacji. Nie chciałbym, żeby popełniali jakieś głupstwa...

W służbach bardzo ważna jest ciągłość. Młodzi uczą się od starszych. Pan też w III RP miał wychowanków. Jak oni reagują na to, jak zostaliście potraktowani? Przechodzą na drugą stronę ulicy, kiedy spotkacie się gdzieś na mieście?

– Nie tak dawno byłem na spotkaniu, wywiad mnie zaprosił, w związku z pewną misją. Spotkałem tam dziewczynę, przywitaliśmy się, krótka rozmowa. I parę zdań: „Panie generale, przyjmował mnie pan do pracy. No i pewnie z tego powodu wkrótce będę zwolniona...”.

Robert Walenciak

GEN. GROMOSŁAW CZEMPIŃSKI – po ukończeniu szkoły wywiadu w Kiejkutach pracownik Departamentu I MSW. W roku 1990 pozytywnie zweryfikowany, objął stanowisko zastępcy szefa Zarządu Wywiadu UOP ds. operacyjnych. Kierował operacją „Samum” – ewakuacji z terytorium Iraku agentów CIA, oraz operacją „Most”. Współtwórca jednostki GROM. Szef UOP w latach 1993-1996.

WSZYSCY WROGOWIE OWSIAKA

Charytatywnej zbiórce,
w której wzięły udział
miliony Polaków,
„Wiadomości” TVP
poświęciły 14 sekund

Bronisław Tumiałowicz

Jego wrogów można podzielić na kilka kategorii. Są przeciwnicy we władzach państwowych, wśród ministrów i posłów, oraz w instytucjach takich jak TVP czy Poczta Polska – działający z pobudek politycznych i ideowych. Są wrogowie w prawicowych mediach służących władzy i tym Owsiak nie odpowiada jako zjawisko społeczne, nie mogą się pogodzić z powodzeniem, jakim już od 25 lat cieszy się Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Chętnie by zastąpili Owsiaka kimś ze swoich kręgów. Są wrogowie moralniści, którzy podejrzewają Owsiaka o różne bezeceństwa, zwłaszcza na Przystanku Woodstock: o narkotyki, promocję wolności seksualnej, związków homo i wszelkiej innej rozwiązości. Z kolei wrogom religijnym nie podobają się antyklerykalne niekiedy wypowiedzi szefa WOŚP, a nawet to, że Owsiak nie jest specjalnie człobitny wobec hierarchii. Wrogowie ekonomiczni spekulują zaś, ile z tych zebranych milionów Owsiak bierze dla siebie, jak oszukuje władze skarbowe i celne, a przede wszystkim rani serca tych, którzy nie obracają taką kasą jak on. Dla nich spełnieniem marzeń byłoby widok Owsiaka uciekającego w samych skarpetkach.

Krystyna Pawłowicz w Telewizji Trwam: WOŚP to moralny terror, promocja eutanazji, szczucie na Kościół i prawicę.

Mniejszą grupę stanowią wrogowie Owsiakowej emocjonalności. I ci mają bodaj trochę racji, bo szef WOŚP nie jest typowym przedstawicielem elit (czy elyt), nie należy do czcicieli poprawności politycznej. Niekiedy puszcza mu nerwy i wtedy ironizuje, ale potrafi też ostro, czasem za ostro, re-

plikować. Wreszcie na najniższej półce wrogów są tacy, którzy w prymitywny sposób starają się Owsiaka obrazić, urządzają wycieczki osobiste, czepiają się rodziców, a nawet kpią z nazwiska.

TRZY ZDANIA ZIEMCA

Przedstawiciele władz państwowych oficjalnie nic do Owsiaka nie mają, niekiedy tylko zgłaszają jakieś wątpliwości. Mogą jednak podległym sobie strukturom coś nakazać lub zakazać. Szef MSWiA Mariusz Błaszczak wypowiedział się kiedyś krytycznie o Przystanku Woodstock. Słowa ministra brzmiały dosyć łagodnie: „Nie

zgadzam się z przestaniem, które głosi Owsiak”. Chodziło o przebrzmiałe już hasło „Róbta, co chceta”. Przeciwnicy brali je dosłownie, jako zachętę do brania narkotyków, rozboju itd. W istocie jednak to powiedzenie miało zachęcać do działania i oznaczać, że wszystko, co robimy, aby pomóc innym, może

być pożyteczne. W praktyce niechęć i podejrzenia wobec Owsiaka zaowocowały decyzjami, aby w finale WOŚP nie brali oficjalnie udziału strażacy ani funkcjonariusze policji, a na imprezach nie było sprzętu gaśniczego ani innego wyposażenia. Finał miał stracić na atrakcyjności. Owsiak, chcąc pokazać się z innej strony, bezskutecznie zapraszał ministra Błaszczaka na Woodstock, a podczas otwarcia festiwalu zapewniał publicznie wszystkich nieobecnych – wojewodę, ministra, premiera – że wielotysięczne zgromadzenie młodzieży jest najbezpieczniejszym miejscem na ziemi. Żądał przegonienia dilerów narkotykowych, prosił, aby młodzi pozdrowili rodziców i wykrzykiwał do mikrofonu hasła Woodstocku: miłość, przyjaźń, muzyka, tolerancja.

Podobne decyzje jak szef MSW podjął minister Antoni Macierewicz. Jeśli w finale pokazali się jacyś żołnierze, była to tylko oddolna aktywność zaprzyjaźnionych oficerów, a nie gremialny udział wojska, pokazy sprzętu, degustacje wojskowej grochówki itd. Wiceszef MON Bartosz Kownacki w sprawie zbiórki





eutanazji, szczucie na Kościół i prawicę. Trudno to wszystko spać. Trudno to wszystko spać.

Efekty przyszły natychmiast. „WOŚP nie jest klęską żywiołową, żeby miały się w nią angażować służby polskiego państwa”, tłumaczono, a jednostki wojska, policji i straży pożarnej kolejno wycofywały się ze wspierania Orkiestry albo ograniczały uczestnictwo.

Do MSW i MON dołączyła TVP. WOŚP uzyskała wsparcie medialne od prywatnej telewizji TVN, natomiast decyzje prezesa TVP Jacka Kurskiego nie różniły się zbyt wiele od poczynąń jego kolegów z rządu. Wcześniej tylko zgłaszał wątpliwości, czy Jerzy Owsiak jest „właściwą osobą”. „Nie wiem, czy

szono, że na 25. finał znaczków pocztowych nie będzie. Uzasadniono to „ograniczeniem kosztów związanych z zasobami niesprzedanych znaczków pocztowych”, a przecież w ubiegłym roku ta sama spółka informowała, że znaczki za każdym razem się rozchodzą. Przy okazji ktoś zauważył, że Poczta Polska na WOŚP środków nie znalazła, ale wyskrobała pieniądze na 360 tys. znaczków okolicznościowych na 25-lecie Radia Maryja.

RYCERZE Z PRAWICOWYCH MEDIÓW

Jak częściowo słusznie zauważył prezes Kurski, WOŚP swój sukces zawdzięcza telewizji i innym mediom. Teraz, po odstawieniu Orkiestry przez TVP, liczono na wielką klęskę. Dziennikarze przyrządzili i przykościelni oraz przedstawiciele innych komunikatorów ruszyli do boju, wybuchając prawdziwie bitewnym jazgotem na antenach zwłaszcza Telewizji Trwam i Republiki. Do audycji tej drugiej zaproszono kilku „ekspertów od Owsiaka”, a debatę prowadzili najwytrawniejsi harcownicy prawicy: Tomasz Sakiewicz i Ewa Stankiewicz. Wszyscy wyraźnie chcieli szefowi WOŚP dowalić. Ewa Stankiewicz pochwaliła się wiadomością, że to syn milicjanta, Tomasz Sakiewicz oskarżył



Marzena Paczuska @MarzenaPaczuska · 16.01

Terror popadającej w śmieszość sekty. Hipokryzja zbierających pod Kościołami, lekceważących Caritas.

#facepalm

by była taka akcja bez wsparcia telewizji. Człowiek, który ma takie gigantyczne wsparcie, nie powinien używać agresywnego języka. Mamy prawo wymagać, by ktoś taki nie dzielił, nie angażował się politycznie, nie lansował poglądów, które są szkodliwe dla młodzieży”, mówił w jednym z wywiadów. Już na stanowisku prezesa TVP

Hejterom w głowie się nie mieści, że ktoś, kto zbiera do puszek miliony, nie miałby z tego wziąć czegoś dla siebie.

po prostu wycofał tę instytucję z udziału w WOŚP, ale w końcu zapewnił, że w serwisach nie będzie przemilczał akcji charytatywnej i efektów zbiórki pieniędzy. Rzeczywiście: telewizja publiczna w głównym serwisie informacyjnym poświęciła zbiórce całe 14 sekund. Nie pokazano żadnych zdjęć ze zbiórki. Krzysztof Ziemięć powiedział tylko trzy krótkie zdania: „W Polsce trwa 25. finał

WOŚP. Zebrane fundusze wspomogą zakup sprzętu do szpitalnych oddziałów ogólnopediatrycznych i geriatrycznych. Do tej pory wolontariusze zebrali ponad...”. I to wszystko.

Ramię w ramię z TVP przeciw Owsiakowi stanęła Poczta Polska. Choć współpraca między Poczta Polska a WOŚP trwała od 1994 r., teraz ogło-

Owsiaka o manipulację, Piotr Lisiewicz z „Gazety Polskiej” stwierdził, że proponuje on apolityczność w antyklerykalnym sosie, i błysnął rymem: „Tylko komuszy wrzucają do puszek”. Michał Orzechowski reprezentujący Komitet World Solidarity zarzucił Owsiakowi flirt z Chińczykami. Do dyskusji próbowali się włączyć jeszcze Grzegorz Wierchołowski z portalu Niezależna.pl i Cezary Jurkiewicz z Fundacji Kresy w Potrzebie – Polacy Polakom. W programie wystąpił też dawny kolega Owsiaka, Jan Pospieszalski, który zauważył, że szef WOŚP ma w biografii tajemnicze punkty, próbował podporządkować sobie muzyków z klanu Pospieszalskich, wyrzucił z Woodstocku Marka Kotańskiego i w ogóle popełnił „wielki społeczny grzech”.

W sprawie grzechów Owsiaka z pewnością ekspertem jest Tomasz Terlikowski, który WOŚP poświęcił

Owsiaka dodał, że „woli wspierać Caritas i wrzucać pieniądze do puszek przed kościołami”.

Wykładnię polityczną dla poczynąń resortów siłowych sformułował jeden z najbardziej radykalnych postów PiS Stanisław Pięta. Powiedział ni mniej, ni więcej: „Jeżeli funkcjonariusz publiczny angażuje się w hecę WOŚP, niech nazajutrz składa raport o zwolnienie ze służby”. Inni postowie PiS



Stanisław Pięta @stpieta

@JNizinkiewicz @DziennikPL Jeżeli funkcjonariusz publiczny zaangażuje się w hecę WOŚP, niech nazajutrz składa raport o zwolnienie ze służby.

16:03 - 20 gru 2015

zaczęli używać pod adresem WOŚP określenia sekta. I to w znaczeniu karno-prawnym. Posłanka Krystyna Pawłowicz na antenie Telewizji Trwam dała poszerzoną wykładnię Owsiakowych odchyleń i powiedziała otwartym tekstem, że WOŚP to m.in. moralny terror, cygańskie zaczepianie przez wolontariuszy z puszkami, promocja

► całe artykuły. Jego hasło: „Wspierając Owsiaka, wspierasz aborcję i eutanazję”, musiało być poparte jakimiś argumentami. Owsiak chciał nawet swojego oponenta przytulić, ale do tego nie doszło. W zamian Terlikowski napisał: „Krytyczne odniesienie do jednej z wielu akcji charytatywnych, i to takiej, której liderzy promują czarne marsze czy eutanazję, nie jest ni-

siewzięcie, które ma indoktrynować młodzież”.

W gronie hejterów nie mogło zabraknąć Anity Gargas, która w programie zatytułowanym „Koniec»róbta, co chceta« Owsiaka” przytaczała opinie innych, m.in. mecenas Sławomira Sawickiego, który na antenie Telewizji Republika dzielił się przemyśleniami na temat spółek Owsiaka itd.

dąca zaawansowaną akcją inżynierii społecznej i politycznej, chytrze ukrytej pod płaszczykiem dobroczynności, sprowadza się w dużej mierze do politycznego szczucia i dzielenia Polaków”.

MIĘDZY NAMI HEJTERAMI

Do chóru dołączają przedstawiciele tzw. mediów społecznościowych, których coraz częściej definiuje się jako dziennikarzy. Sami co prawda niczego nie wymyślą, ale powtarzają rewelacje zasłyszane w innych mediach. W tej grupie jest blogger Grzegorz Wszolek, który pisał: „Problemem WOŚP jest zbyt nadmierny stopień depersonalizacji – organizacja ta to Owsiak, Owsiak to WOŚP”. W tej samej kategorii są użytkownicy Facebooka. Jeden z nich zapytał, skąd się bierze hejt na Owsiaka, i posypały się posty. Większość broniła szefa WOŚP, ale co jakiś czas włączał się prawdziwy hejter. Andrzej Choiński spod znaku Bóg Honor Ojczyzna napisał: „Jerzy Owsiak w tym roku zupełnie otwarcie wsparł czarne marsze. Uczestniczył w nich, razem z zarządem WOŚP. A to oznacza, że – nie po raz pierwszy – opowiedział się po stronie cywilizacji śmierci. Wcześniej w słynnym wywiadzie dla »Dziennika« zastanawiał się nad sensownością dobijania chorych i niepełnosprawnych, czyli eutanazji, osuwając w ten sposób Polaków z tym tematem. I nie ma co udawać, że siła rażenia jego opinii – tych eutanazystowskich i aborcyjnych – jest

Blogger Piotr Wielgucki musi wpłacić na WOŚP kilkanaście tysięcy złotych, usunąć oszczercze publikacje i przeprosić.

czym wstydlwym. Nie jest też brakiem miłości uznanie, że nie będzie się wspierać akcji, która – przy okazji szlachetnych celów – promuje też rzeczy stanowczo nie do zaakceptowania przez katolika”.

Publicysta kończy swój tekst następująco: „Nie zamierzam się wstydzić tego, że bronię dzieci. I cienki moralny szantaż mnie do tego nie skłoni”.

Do chóru wrogich dziennikarzy dołączył Michał Karnowski: „Owsiak już nie łączy, wybrał jedną stronę. Zaprasza Jakuba Władysława Wojewódzkiego, który jest nie tylko pajacem, ale bez przerwy obraża stronę konserwatywną. Zrobił to także na Woodstocku, sztydząc z Biblii. Zaprasza księdza Adama Bonieckiego, który z kolei fraternizuje się i przyjaźni z Nergalem, w końcu zaprasza wyłącznie przedstawicieli telewizji TVN. Nie ma więc już ani jednego gestu w kierunku innej strony. Jest to już jednoznacznie jednostronne przed-



Wojciech Cejrowski w swoim programie próbował wykazać, że Owsiak oszukuje urzędy celne, okazało się jednak, że WOŚP uzyskała legalne zwolnienie z opłat. Marne argumenty znalazł też Stanisław Janecki z tygodnika „wSieci”. Gdzieś na medialnych peryferiach zabrzmiał głos pisarza Jerzego Piekary hołdującego spiskowej teorii dziejów: „Aktywność Jerzego Owsiaka i jego wiernych akolitów, prowadzona pod parasolem WOŚP, a w istocie bę-

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci

TOMASZA KALITY

współzałożyciela Centrum im. Ignacego Daszyńskiego, wspaniałego człowieka.

**Żonie, Rodzinie i bliskim
wyrazy współczucia składa**

Zarząd Centrum im. Ignacego Daszyńskiego
Sebastian Gajewski
Bartosz Machalica
Przemysław Potocki
Bartosz Rydliński

Z ogromnym bólem żegnamy naszego Drogiego Kolegę

TOMASZA KALITĘ

wieloletniego rzecznika prasowego Sojuszu Lewicy Demokratycznej, człowieka pełnego pozytywnej energii, dobroci i chęci niesienia pomocy innym.

Tomku, zawsze będziesz naszym bohaterem!

Składamy wyrazy najgłębszego współczucia
Żonie Annie oraz całej Rodzinie.

Koleżanki, koledzy i współpracownicy z SLD
Zarząd Krajowy SLD

ogromna. A jest ogromna, bo co roku zbiera on do puszek miliony złotych na dobre cele”.

Emil Tryniszewski podaje tzw. informację własną, choć pewnie wyssaną z palca: „Jestem z Ostrołęki, miasta, w którym produkuje się wszystkie puszki na orkiestrę. Miejscowy zakład robi to dla niego za darmo, a sam Owsiak przynajmniej raz w roku tu jest, i zna nasze miasto, ale nie ma do nas kompletnie żadnego szacunku”.

Jan Kalesonowski sili się na uogólnienia i analizę ekonomiczną: „Wspomaganie patologii państwa. Szpitale nie muszą martwić się o zakup sprzętu z podatków, bo Polacy zrobią zrzutkę (taki dodatkowy podatek), przez co miliony, które powinny iść na sprzęt, mogą iść na premie prezesów do podziału etc.”.

Hejterzy poszukują tzw. twardych dowodów, czyli kwitów, rachunków poświadczających domniemaną nieuczciwość Owsiaka. W głowie im się nie mieści, że ktoś, kto zbiera do puszek miliony, nie miałby z tego wziąć czegoś dla siebie. Tutaj na czoło wybiła się bloger Matka Kurka, a pod tym nickiem kryje się Piotr Wielgucki. Na blogu ogłaszał triumfalnie: „Osiem wyroków potwierdzających, że Owsiak i WOŚP łamią prawo i ukrywają faktury”. Potem okazało się, że z wyroku sądu to Wielgucki musi wpłacić na WOŚP kilkanaście tysięcy złotych. Sąd bowiem orzekł, że naruszył on dobra osobiste Owsiaka, zarzucając mu oszustwa i nieprawidłowe wykorzystywanie darów przekazanych na rzecz Fundacji WOŚP. Sąd nakazał blogerowi usunięcie oszczerczych publikacji, zamieszczenie na swojej stronie przeprosin, wypłacenie zadośćuczynienia finansowego w kwocie 10 tys. zł oraz zwrot kosztów postępowania sądowego.

Wcześniej wydawało się, że to Owsiak, któremu często puszczały nerwy, naruszył dobra osobiste Wielguckiego, ale w konsekwencji poległ hejter. Przegrał raz, przegrał drugi. I tutaj Owsiak z właściwą sobie ironią napisał do żony Wielguckiego. „W czasie procesu wykazywaliście Państwo, że Pani mąż jest bezrobotny i jako rodzina macie Państwo bardzo niewielkie dochody. Mogę więc wyłącznie na Pani ręce te zasądzone na moją rzecz pieniądze w formie darowizny przekazać. Pod tym tylko warunkiem, że to Pani osobiście w siedzibie Fundacji WOŚP te pieniądze odbierze, a ja będę miał

świadomość, że w ten sposób Pani budżet domowy nie dozna tak znaczącego uszczerbku”.

Wszystko to są w sumie tylko okoliczności Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, która tak naprawdę pracować musi cały rok – i cały rok zmagać się



z rozmaitymi oskarżeniami, że pomaga nie tak, jak trzeba, i w ogóle źle funkcjonuje.

SZOPKI KANI I WOLSKIEGO

Na koniec trochę kabaretu politycznego, który na bardzo marnym poziomie przerodził się w hejt wobec Jerzego Owsiaka. Do tej kategorii można zaliczyć dziełko „Resortowe dzieci”, zachęcające do szperania w życiorysach różnych ludzi. Współautorka książki Dorota Kania, nawiasem mówiąc absolwentka teologii, zarzucała Owsiakowi, że miał niewłaściwych rodziców. Sama jednak stała się bohaterką skandalu z wyłudzeniem pieniędzy od rodziny osadzonego Marka Dochnała – czy tego uczyli ją rodzice? Śmiechu warte były również fochy jednego

z kościelnych hierarchów, bp. Henryka Tomasika z Radomia, któremu nie podobało się, że Jerzy Owsiak jakoby nigdy nie podziękował żadnej polskiej parafii. Teraz podziękował zbiorowo na antenie TVN, podziękował też prezydentowi i innym darczyńcom, ale

przede wszystkim wolontariuszom biorącym udział w akcji.

Na koniec Marcin Wolski, kabareciarz stojący obecnie na czele TVP 2. Najpierw napisał felieton „Pożegnania” opublikowany w „Gazecie Polskiej” i na Niezależna.pl. Znalazło się w nim zdanie: „Jest szansa na pozbycie się dokuczliwych Owsiaków i innych glist ludzkich”. Jerzy Owsiak

na antenie radiowej Trójki odpowiedział: „Wolałbym, żeby pan powiedział »skończony ch... ale nie glista«”. Wolski głupio się tłumaczył, jakoby w oryginale tekstu był owsik, ale korekta coś poprawiła. No i teraz wyszło kabaretowe *qui pro quo*, bo w szopce noworocznej pojawiły się owsiaki, co było zapewne tylko żartem. Prezes Kurski nagroził dyrektora Wolskiego za szopkę. I to by było na tyle.

Bronisław Tumitowicz

PS Ten raport o wrogach Owsiaka zapewne nie jest kompletny. Choć starałem się znaleźć i opisać działania wszystkich wrogów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i jej dyrygenta, na pewno ten i ów uszedł mojej uwagi. Wszystkich niewymienionych w artykule serdecznie przepraszam.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o przedwczesnej śmierci

TOMASZA KALITY

wieloletniego rzecznika prasowego SLD
i prezesa Centrum im. Ignacego Daszyńskiego.

Żegnamy niezwykle sympatycznego kolegę, wspaniałego towarzysza
w działalności publicznej, dobrego i dzielnego człowieka.

Pozostaniesz w naszej wdzięcznej pamięci.

Wyrazy głębokiego współczucia dla żony Ani i całej rodziny.

Aleksander Kwaśniewski wraz ze współpracownikami
z Fundacji Amicus Europae

UNIwersYTETY DO ROZBIÓRKI

Minister Gowin chce doprowadzić do takich zmian systemowych, które wzmocnią prywatne uczelnie

Rozmawia Kacper Leśniewicz

Według projektu rozporządzenia przygotowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zmienią się zasady podziału dotacji z budżetu państwa dla uczelni publicznych i niepublicznych. Uniwersytety w mniejszych miastach stracą część pieniędzy. Czego mamy się spodziewać po wejściu w życie projektu?

– Minister Gowin kontynuuje i zaostrza politykę, którą prowadziła PO. Zakładała ona wyniszczenie ośrodków uniwersyteckich, które znajdują się poza największymi miastami. Służy temu zmiana algorytmu określającego zasady finansowania uczelni. Oficjalnie otrzymujemy lukrowaną opowieść o planowanych zmianach, ale pod tym lukrem znajdziemy zgniłe orzechy, którymi polski system szkolnictwa wyższego ciężko się zatruje.

Co tak naprawdę chce zrobić Jarosław Gowin?

– Przede wszystkim doprowadzić do wypchnięcia studentów do szkół prywatnych, które z powodu niżu demograficznego dostały zadyszki. Na rozpoczęciu roku w Akademii Leona Koźmińskiego minister mówił, że jego zamiarem będzie doprowadzenie do takich zmian systemowych, które wzmocnią prywatne uczelnie. Konsekwencją tego będzie poddanie szkolnictwa wyższego procesom prywatyzacyjnym, tak jak poprzednia ekipa rządząca sprywatyzowała szpitale. Podmioty prywatne będą mogły się ubiegać o państwową dotację w konkursie. Otwieramy zatem furtkę do uwłaszczenia się na środkach publicznych, a to doprowadzi do całkowitej zmiany krajobrazu instytucjonalnego w nauce.

Realnym scenariuszem jest wygaszanie i zamykanie lokalnych uniwersytetów?

– Nie mamy jeszcze do czynienia z wygaszaniem. Zgodnie z planem proces zaczyna się od cięcia dotacji, które doprowadzą na mniejszych uniwersytetach do przerzucenia większości pracowników na umowy śmieciowe.



**ALEKSANDER
TEMKIN**

– koordynator Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej

Efektom będzie zredukowanie potencjału kadrowego, a w konsekwencji samoistne wygaszanie uczelni. Do wyborów samorządowych duża część uniwersytetów straci dotacje.

Jaki jest sens ratowania i finansowania uniwersytetów w mniejszych miastach?

– W Polsce mamy nie tylko Warszawę i Kraków. Nasz kraj jest jednym z najbardziej scentralizowanych na poziomie komunikacyjnym, kulturowym, politycznym i medialnym. W związku z tym sieć uniwersytetów, często niedofinansowanych, ale w jakimś stopniu zaspokajających regionalne potrzeby, jest ostatnim filarem, który trzyma miasta i regiony przy życiu. Jeżeli dojdzie do likwidacji uniwersytetów w Szczecinie albo Opolu, będzie to katastrofą dla regionalnych ambicji i dla klasy średniej w tych miastach. Znacznie obniży się potencjał społeczny i kulturowy.

Co to oznacza dla lokalnych społeczności?

– Nastąpią jeszcze większe migracje studentów, zabraknie specjalistów, którzy pracują na uniwersytetach. Wreszcie zaniknie całe zaplecze społeczne i kulturowe, zanikną środowiska inteligentne. Nie można zostawić większości miast wojewódzkich samym sobie, dlatego że są obciążeniem dla Warszawy, Poznania czy Krakowa. To skrajnie niesprawiedliwe. Konserwatywny rząd chce wprowadzić politykę, która nie ma nic wspólnego z troską o sprawność i działanie instytucji. Ten model spowoduje zgubienie całych obszarów Polski. Młodzi mieszkańcy Szczecina czy Zielonej Góry wybiorą Berlin, co będzie ogromną stratą. Jeżeli nie zatrzymamy tego procesu, dojdzie do katastrofy społecznej. Mam nadzieję, że wyborcy wystawią rachunek politykom odpowiedzialnym za taki sposób myślenia.

Jak takie zmiany mogą się odbić na młodym człowieku, który mieszka np. w Radomiu i stanie przed wyborem: dojeżdżać cztery godziny dziennie na uczelnię czy dać sobie spokój ze studiami?

– Wiem, że na nowych zasadach finansowania bardzo straci wiele politechnik. Nie ma prywatnych uczelni tego typu, co oznacza, że szansa na wykształcenie inżyniera w regionie zmaleje. Kilkanaście tysięcy ludzi zostanie odciętych od takich możliwości. Znacznie zmniejszy się liczba studiujących na politechnikach, a to jest sprzeczne z założeniami planu Morawieckiego. Poza tym zawsze uwa-

Na nowych zasadach finansowania bardzo straci wiele politechnik.

żałem, że istnienie wydziału filozofii w Szczecinie jest znacznie ważniejsze niż w Warszawie. W stolicy jest wiele środowisk, które zaspokajają bardzo różne potrzeby kulturalne, natomiast w Szczecinie czy Białymstoku takie możliwości są mocno ograniczone. Nawet gdy w tych miastach odbywają się jakieś spotkania organizowane przez stowarzyszenia i środowiska kawiarniane, to najczęściej są one pod-



Salony Maturzystów organizowane pod egidą „Perspektyw” w ośrodkach akademickich całej Polski gromadzą tysiące młodych ludzi, potwierdzając, jaką rangę dla regionów mają uczelnie. Nz. Białostocki Salon Maturzystów 2016.

czepione pod uniwersytety. Ludzie z uniwersytetów chcą robić więcej, wychodzić na zewnątrz.

Jarosław Gowin chce napisać nową ustawę o szkolnictwie wyższym.

Ma ona być gotowa we wrześniu.

Pierwszy projekt przygotował jeden z zespołów wyłonionych w ministerialnym konkursie. Jaka filozofia wyłania się z prac tego zespołu?

– Są trzy upiorne kwestie w tym projekcie. Po pierwsze – degradacja prawie wszystkich uniwersytetów, uczelni do poziomu szkół zawodowych. Po drugie – anglicyzacja humanistyki. Odgórne wymuszenie na kadryze produkcji naukowej przeznaczonej głównie na rynek anglosaski. To oznacza dubażację polskiej nauki. Czytelnik polski traci wówczas kontakt językowy z publikacją, przestaje też istnieć związek publikacji z polską humanistyką. Mamy scenariusz odcięcia od niezwykle ważnej społecznie wiedzy. To sprzeczne z misją nauk społecznych i huma-

nistyki. Wpisuje się także w praktykę regularnego wandalizmu. Możemy zapytać retorycznie, dlaczego o problemach warszawskiej reprivatyzacji na podstawie badań socjologicznych ma czytać przede wszystkim czytelnik z kręgu anglosaskiego. Czy pisma tworzone w tamtym kręgu będą w stanie przeprowadzić obszerną debatę na temat reprivatyzacji? No nie, pojawi się jakiś artykuł analizujący problem i na tym koniec. Trzecią wreszcie kwestią jest likwidacja autonomii akademii. Zespół realizuje pomysły sprzed 20 lat. Jako ostatni krzyk mody przedstawia się projekty zakładające menedżeryzację uczelni i faktyczną likwidację samorządności. Wzmocnienie pozycji rektora wybieranego w konkursie głosami członków rady nadzorczej, w skład której wchodzi biznesmeni i politycy, otwiera niebezpieczną furtkę. Politycy otrzymają możliwość zawłaszczania uczelni. Niezależnie od tego, kto dojdzie do władzy za kilka lat, odwrotu nie

będzie. Tej zdobyczy nie wyrwiemy klasie politycznej z gardła. Grozi nam scenariusz taki jak w spółkach skarbu państwa.

Dubażacja nauki brzmi niepokojąco. Możemy sobie wyobrazić, że odcinamy się od naszych problemów i zajmujemy się rzeczywistością świata anglosaskiego?

– Taki kierunek jest bardzo prawdopodobny. Możliwe, że nastąpi dostosowanie się do problematyki i metodologii, które dominują w kręgu anglosaskim. Jako Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej nie twierdzimy, że umiędzynarodowienie nauki nie jest potrzebne, bo wiadomo, że stanowi ono jedno z dwóch płuc nauki. Natomiast trzeba je przeprowadzać z głową, inwestować w biblioteki, w bazę czasopism, w fundusze tłumaczeniowe i wyjazdowe. Polska nauka umiędzynarodowia się na własną rękę i tylko niektórzy naukowcy będą mogli funkcjonować na tych zasadach. Jest to administracyjne zmuszanie kijem, podczas gdy trzeba poprawić realne warunki pracy.

Co nam mówią wychodzące z kręgów ministerstwa, ale i części środowisk akademickich, pomysły na miejsce uniwersytetu w społeczeństwie i państwie?

– Nie można myśleć o uniwersytecie w oderwaniu od pewnej filozofii. Na pierwszym planie mamy zupełny brak myśli państwowej. Politycy jeszcze do niedawna nie potrafili po-

Polskie uniwersytety mają charakter kastowy.

wiedzieć, do czego jest im potrzebne państwo. Dzisiaj nie potrafią skleić paru zdań na temat tego, do czego im potrzebne uniwersytety. Należy też przyznać, że polskie uczelnie mają charakter kastowy. Kultura zarządzania jest fatalna, to klasyczny model folwarczny. Ten proces został w ostatnich latach wzmocniony przez osłabienie ciał kolegialnych. Nie najlepiej działają samorządy studenckie. To wymaga zmian na rzecz transparentności systemu.

To chyba jeden z punktów waszego projektu, który zajął czwarte miejsce we wspomnianym konkursie ministerialnym, ale nie zostanie wzięty pod uwagę. Jakie są wasze pomysły na poprawienie sytuacji w nauce?

– Już od dawna wskazujemy potrzebę pełnej transparentności na wszystkich poziomach życia aka- ▶

Studenckie protesty 25 stycznia

Na 25 stycznia w wielu miastach studenci zaplanowali protesty przeciw działaniom rządu PiS, który zdaniem części studentów łamie prawo i reguły demokracji, podważa autonomię instytutów badawczych. Organizatorzy protestu we **Wrocławiu** sprzeciwiają się rosnącej nienawiści i domagają się niezależnych instytutów badawczych. Studenci z **Warszawy** protestują przeciw reformie szkolnictwa, lekceważeniu problemów związanych z edukacją wyższą. **Łódzcy** studenci wychodzą pod hasłem „Sprzeciwiamy się antynaukowemu i antydemokratycznym działaniom rządzących”. W **Krakowie** nie zgadzają się na brak szacunku dla idei demokratycznych oraz działania godzące w prawa człowieka i wolności obywatelskie.

► demickiego, od rad wydziałów aż do działania Narodowego Centrum Nauki. Uniwersytety potrzebują demokratyzacji. Staraliśmy się tchnąć demokratycznego ducha w niedawne wybory rektorów na kilku uczelniach. Rezultaty były bardzo ograniczone, udało nam się doprowadzić do paru debat przedwyborczych, do sformułowania obietnic wyborczych. Ale to

na kształcenie. Jeśli chodzi o szkolnictwo zawodowe, ważne jest, aby wyższe szkoły zawodowe nie były beznaziejnymi uniwersytetami. Nie mogą odgrywać roli zsypania dla osób, którym nie powiodło się w procesie edukacyjnym. Szkolnictwo zawodowe wymaga bardzo dużych inwestycji. Powinna też istnieć możliwość przejścia pomiędzy ścieżką zawodową i akademicką.

czyć w tej wojnie domowej. Jednym z podstawowych założeń Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej jest tworzenie przestrzeni debaty, tak byśmy w myśleniu o państwie wykraczali poza bieżący horyzont i walki partyjne. W tym kontekście jesteśmy organizacją ekumeniczną.

Brzmi sensownie, ale zmierzamy w stronę upartyjniienia nauki. W znowelizowanej ustawie o instytutach badawczych zapisano możliwość powoływania i odwoływania dyrektora instytutu przez ministra i zniesiono wymóg znajomości jednego z języków obcych.

– To bardzo zła ustawa, która przeciera drogę do ograniczenia autonomii uniwersytetu. Jest kolejnym niebezpiecznym narzędziem w rękach ministra. Chciałbym przypomnieć o ręcznym sterowaniu przez ministra konkursem grantowym – jakiś czas temu ministerstwo zdymisjonowało radę Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki i dokonało „korekty” listy grantów. Oznaczało to wywrócenie do góry nogami całego programu. W ten sposób drastycznie obniżamy standardy i powodujemy straty, które trudno będzie odrobić przez lata. KKHP opowiada się po stronie standardów i trwałego pluralizmu. Uczciwie muszę jednak przyznać, że polityka liberalnych poprzedników PiS była równie nieodpowiedzialna. Po zorganizowanych przez nas protestach usłyszeliśmy od wiceministra nauki, że jesteśmy terrorystami. To pokazuje, że mamy problem z postrzeganiem nauki przez całą klasę polityczną.

Kacper Leśniewicz

Ustawa o instytutach badawczych przeciera drogę do ograniczenia autonomii uniwersytetu.

nie był nasz wielki sukces, co tylko potwierdza, że mamy problem z kulturą demokratyczną. W sprawie demokratyzacji wyborów na uczelniach bardzo wielu profesorów występujących w różnych konfiguracjach politycznych umyło ręce. Zarówno ze względów towarzyskich, jak i z oportunizmu. Samorządność uniwersytecka powinna być szkołą obywatelskiego zaangażowania. Niestety, do tego jeszcze daleka droga.

Czyli wasz uniwersytet ma być instytucją otwartą na ludzi, w opozycji do modelu, który forsują środowiska neoliberalne – uniwersytetu zorientowanego na rynek?

– Tak, ale opozycja egalitarny-elitarny nie do końca oddaje stan rzeczy. Uniwersytet powinien być i egalitarny, i elitarny. Z jednej strony, powinien być dostępny dla mieszkańców wszystkich województw, z drugiej – promować naukę w małych grupach, bezpośrednią opiekę promotorów nad magistrantami i doktorantami. Za tym powinno pójść zwiększenie środków

Czy uniwersytet powinien się angażować politycznie? Podczas niedawnego nadzwyczajnego zjazdu antropologów w Poznaniu ogłoszono manifest antropologów i etnologów przeciwko dyskryminacji.

– Ja oceniam model profesorskiego zaangażowania bardzo źle. Moralistyczny ton, który wnoszą polscy profesorowie z lewa i prawa do polityki, jest jednym z elementów psujących debatę publiczną. Moim prywatnym zdaniem uniwersytet jako instytucja nie powinien się angażować politycznie, nawet jeśli to jest słuszne. Uniwersytet powinien być przestrzenią debaty, a nie wzajemnego wypierania się. Czym innym jednak jest zaangażowanie indywidualnych naukowców.

Tylko czy ze wszystkimi można dyskutować i czy wszystkie poglądy są akceptowalne?

– To inna sprawa, ale dziś naszym największym problemem są rozrwane linie komunikacyjne, i między politykami, i między obywatelami. Uniwersytet nie powinien uczestni-

Z bólem informuję o śmierci mojego Taty

Władysława Markiewicza

profesora socjologii, Człowieka Lewicy który nieodmiennie kochał ludzi

Pożegnanie Taty odbędzie się 25 stycznia 2017 r. o godz. 11.00 w Domu Przedpogrzebowym Cmentarza Komunalnego (d. Wojskowy) na Powązkach w Warszawie

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 26 stycznia o godz. 12.45 w Poznaniu, na Cmentarzu na Miłostowie (wejście od ul. Warszawskiej)

córka Hanna z Jurkiem

Odszedł

prof. Władysław Markiewicz

Wybitny uczony. Socjolog.

Autor pionierskich prac i unikalnych badań.

Znakomity organizator.

Wielka postać polskiej lewicy.

Czytał „Przegląd” i gościł na naszych łamach.

Córce Hani i Jurkowi serdecznie współczujemy

*Jerzy Domański
i zespół „Przeglądu”*

DĄBROWSZCZACY TO DOPIERO POCZĄTEK

Młodzi ludzie mają dość prawicowego przekłamywania historii

Patrycja Pawlik

– Dąbrowszczaków zostaje! – takie było hasło młodych ludzi, którzy mimo zimna zorganizowali akcję na ulicach warszawskiej Pragi. W pobliżu Bazaru Różyckiego zbierali podpisy pod petycją i rozdawali ulotki. Większość aktywistów była przed trzydziestką. Zaczęli przypadkowych ludzi, najczęściej okolicznych mieszkańców, i wyjaśniali, że walczą o utrzymanie nazwy ulicy Dąbrowszczaków. Ulica, chociaż niewielka, jest dobrze znana szczególnie starszym mieszkańcom Pragi. Tym właśnie, którzy powtarzają, że są nie z Warszawy, tylko z Pragi, bo Warszawa dla nich zaczyna się dopiero za Wisłą. Ulotka była wzorowana na tablicach, którymi oznacza się nazwy ulic. To dzięki niej znalazłam *fanpage* akcji „Łapy precz od Dąbrowszczaków!” i skontaktowałam się z Maciejem i Jeremim. Maciej zaproponował spotkanie we trójkę: – Mamy chyba podobne motywy walki o Dąbrowszczaków.

Razem z Jeremim koordynują całą akcję w mediach społecznościowych.

ODKRYWANIE HISTORII

Maciej Sanigórski zjawia się w kawiarni jako pierwszy. Ubrany na czarno, z brodą i kolczykami w uszach, chodzi o kulach – jest w trakcie rehabilitacji po złamaniu nogi. Ma 26 lat, studiował socjologię.

Przeprasza za spóźnienie Jeremiego, który ma kłopoty z dojazdem. Od razu zaczynamy rozmowę, bo Maciej rwie się do opowiadania. Pytany o zainteresowanie ulicą Dąbrowszczaków odpowiada, że pozostawienia nazwy domaga się z powodu swoich przekonań: – Jestem związany z lewicą i tradycją lewicową. Dlatego od po-



Pod petycją ws. zostawienia nazwy ulicy zebrano prawie 1.7 tys. podpisów.

czątku obserwował akcję dekomunizacji ulic. – Kiedy okazało się, że obejmie ona też ulicę Dąbrowszczaków, uznałem, że idzie to za daleko i trzeba coś zrobić – wyjaśnia.

Dołącza do nas Jeremi Galdamez. Jest rok młodszy od Macieja, skończył socjologię na Uniwersytecie Warszawskim i tak jak Maciej angażuje się w działalność lewicową. Obaj należą do Ogólnopolskiego Związku

szerszego grona odbiorców. Udało się – o ich działaniu piszą media.

Przez prawicę są mocno krytykowani, ale nawet w kręgach lewicowych słyszeli, że ich akcja nie ma sensu, bo mogą zostać nazwani komunistami. Mimo to buntują się. I w tym, co robią, sensu widzą coraz więcej. Zaczęli od złożenia kwiatów pod pomnikiem ku czci poległych i zmarłych dąbrowszczaków na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i przygotowania akademii historycznej. – Zaprezentowaliśmy tam fragmenty filmów z wypowiedziami dąbrowszczaków i wiersze, opowiedzieliśmy o ich losach od wybuchu wojny – mówi Jeremi. – Warszawski Chór Rewolucyjny śpiewał piosenki, m.in. Marsz Brygady Dąbrowskiego, niewykonywany w Polsce chyba od 70 lat – dodaje. Na kolejną akcję – pod Instytutem Pamięci Narodowej – przyszło prawie sto osób. – Ludzi jest coraz więcej; jeszcze nie setki, ale patrząc na sytuację ▶



Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”. Razem wielokrotnie organizowali akcje, które wprowadzić miały mniejszą skalę niż obrona ulicy, ale wymagały dużego wysiłku. I zapału, którego im nie brakuje. W przypadku Dąbrowszczaków chcieli trafić do

► w Polsce, gdzie ta lewicowa historia jest dopiero odzyskiwana, świadczy to o dużym zainteresowaniu – podkreśla Jeremi.

Wspierają ich nie tylko warszawiacy. – Dzięki naszej działalności w sieci mamy poparcie ludzi z całej Polski. Ulice Dąbrowszczaków są w wielu miastach, więc internet okazuje się najlepszą metodą dotarcia do innych młodych – tłumaczy Maciej. Działanie na rzecz pamięci o żołnierzach walczących przeciwko reżimowi Franco przynosi efekty, coraz więcej osób ich kojarzy. – Jeszcze dwa lata temu o tej formacji się nie mówiło. Ci, którzy byli związani z dąbrowszczakami, znali ich historię, ale większość niestety nie wiedziała o nich nic – wskazuje Jeremi.

IPN uzasadnił konieczność zmiany nazwy ulicy tym, że dąbrowszczacy walczyli po stronie komunistów. Na stronie internetowej widnieje jednoznaczny opis. „Dąbrowszczacy» – pojęcie odnoszące się do komunistów i innych ochotników (przede wszystkim narodowości polskiej) – członków XIII Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego



Ulica Dąbrowszczaków jest dobrze znana mieszkańcom Pragi.

w czasie wojny domowej i sowieckiej interwencji w Hiszpanii (...)."

Maciej i Jeremi uważają takie podejście za niezgodną z prawdą manipulację. – Dąbrowszczacy ochotniczo ruszyli do walki, bo widzieli narastający faszyzm i tendencje autorytarne – tłumaczy Maciej, który bardzo dobrze czuje się w tematach historycznych. – W Hiszpanii faszyzm wystąpił przeciwko legalnie wybranemu rządowi. Dąbrowszczacy uznali, że pojadą tam wspierać siły demokratyczne. I jak się później okazało, Hiszpania była prelu-

dium do II wojny światowej. Te samoloty, które bombardowały hiszpańskie miasta, bombardowały później Warszawę – ciągnie z pasją Maciej. Podkreśla, że o dąbrowszczakach czytał w książkach, bo na lekcjach ta część historii została pominięta. To też go denerwuje, bo uważa, że historia ma wychowywać młode pokolenie, dawać wzory do naśladowania. A gdzie teraz szukać wzorców? – Telewizji nawet nie warto włączać – mówią zgodnie obaj.

IM SIĘ CHCE

Największe poparcie dla akcji wyrażają mieszkańcy ulicy, którzy nie chcą zmiany nazwy. Przyzwyczaili się do niej i nie chcą dodatkowych problemów ze zmianą dokumentów. Cieszą się, że reprezentują ich młodzi ludzie, którym chce się działać w ich imieniu. O zbiorce podpisów więcej opowiedziała mi Sylwia Borowska, do której kontakt dostałam od Sanigórskiego i Galdameza. Spotykam się z nią kilka dni później na Krakowskim Przedmieściu – miała przyjść z chłopakiem, który bezpośrednio koordynował akcję zbierania podpisów, ale coś mu wypadło. Drobna blondynka, studentka historii na UW. Jest przyjaciółką Macieja i Jeremiego i widać, że w sprawę obrony dąbrowszczaków bardzo się zaangażowała. – Najbardziej bulwersujące dla mnie jest ciągłe powtarzanie, że byli komunistami. A to nieprawda, bo większość nie popierała żadnego ruchu partyjnego ani nurtu politycznego. Wśród nich byli komuniści, socjaliści, piłsudczycy, demokraci – mówi. Tymczasem

ŚMIERĆ W CIENIU ODZYSKIWACZY KAMIENIC



Piotr Ciszewski, Robert Nowak, *Wszystkich nas nie spalicie*, Trzecia Strona, Warszawa 2016

Choć sprawa reprivatyzacji w miastach nieco ucichła, niebawem znów pojawią się artykuły na temat „odzyskiwania” mienia z naruszeniem prawa, dobrych obyczajów i sprawiedliwości społecznej. W ostatnim ćwierćwieczu dopuszczono się bowiem tylu nieprawidłowości, że problemu nie da się już zamieść pod dywan. Trudno pojąć, jak przez tyle lat było to możliwe.

Książka Piotra Ciszewskiego i Roberta Nowaka, działaczy Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, niezwykle ułatwia zrozumienie mechanizmu „odzyskiwania”. Punktem wyjścia autorzy uczynili okoliczności śmierci Jolanty Brzeskiej (jej spalone ciało znaleziono w Lesie Kabackim), działaczki ruchu lokatorskiego, która sama była ofiarą reprivatyzacji. Opis całego procesu działania służb policyjnych, prokuratury, wymiaru sprawiedliwości pokazuje, że Brzeską zamordowano z premedytacją, bo zaangażowała się w pomoc ludziom, których wyrzucano z mieszkań, ujawniała czystości kamienic, fałszywych właścicieli oraz ich powiązania z urzędnikami, sędziami i politykami.

Autorzy nie ograniczyli się do Warszawy, gdyż reprivatyzacja dotyczy wielu polskich miast. I to też jest siłą ich publikacji, od której przede wszystkim powinni zacząć potencjalni członkowie parlamentarnej komisji badającej przebieg, jak to się niewinnie określa, restytucji mienia, która niewielu przyniosła kolosalne zyski, a wielu dramat – utratę dachu nad głową, a nawet śmierć.

PD

każdy został oceniony negatywnie. – A wszyscy, niezależnie od swoich racji, wiedzieli, że jeśli padnie Madyr, padnie też Warszawa. To było ich główne hasło – dodaje.

Podobnie jak Maciej zwraca uwagę na to, że nikt o dąbrowszczakach nie uczy – ani w szkole, ani na studiach. Ona również musiała szukać informacji i książek na własną rękę. Podkreśla, że opowieść o losach tych żołnierzy jest niezwykła, bo ludzie, mimo różnic w poglądach, potrafili skupić się wokół wyższej idei. – Ich oczywistym celem było to, żeby faszyzm nie opanował całej Europy. Za to właśnie należy im się szacunek.

Sylvia tak jak Jeremi i Maciej jest zaangażowana w sprawę ze względu na swoje poglądy – od września 2015 r. jest związana z partią Razem. To jej chłopak koordynował zbiórkę podpisów. Zbierano je wśród mieszkańców – nie tylko ulicy Dąbrowszczaków, ale w ogóle na Pradze-Północ. – To, że w dziewięć dni zebraliśmy prawie 2 tys. podpisów, świadczy o naprawdę dużym poparciu – cieszy się. – Podpisywali ludzie z całej dzielnicy. Wszyscy byli zdecydowanie przeciwno – zaznacza.

Mieszkańcy potrzebowali kogoś, kto skoordynuje działania i będzie ich reprezentował. Dla nich zmiana nazwy oznacza wiele trudności. Pierwszym jest wymiana dokumentów.

– Na komisjach nazewnictwa bez przerwy podkreślają, że będzie bezpłatna, ale nie o to chodzi. Trzeba będzie wszystkich ciągnąć po urzędach – przypomina Sylvia, kładąc również nacisk na przywiązanie ludzi do nazwy ulicy, przy której mieszkają nieraz kilkadziesiąt lat. – Kiedy robiliśmy konferencję prasową, obok mnie i Maćka wystąpiła Ella Laskowska, która mieszka przy ulicy Dąbrowszczaków i miała stryja dąbrowszczaka – wspomina. – Ella opowiadała, że kiedy zamieszkała przy tej ulicy, cieszyła się, że będzie miała adres, który upamiętnia jej rodzinę. Teraz jest przerażona, że tak szarga się ich pamięć. To samo mówiła Barbara Toruńczyk, kiedy ją spotkaliśmy w lipcu na Powązkach. Ona jest autorką „Apelu Antygony” opublikowanego w „Zeszytach Literackich”. Jej ojciec był dąbrowszczakiem i zmarł kilka lat temu. Ja, podobnie jak Jeremi i Maciej, nie mam w rodzinie dąbrowszczaków.

Chociaż zna krewnych żołnierzy tego batalionu, angażuje się w różne

akcje z pobudek czysto ideowych – bo historia ruchu lewicowego została zapomniana. Ostatnio Sylwia składała kwiaty w 98. rocznicę nadania praw wyborczych kobietom i upamiętniała socjalistki na Powązkach. Jako delegacja z partii Razem składa też wieńce na uroczystościach związanych z dąbrowszczakami.

BĘDĄ DRAŻYĆ

Młodzi ludzie bronią nazwy ulicy Dąbrowszczaków nie tylko ze względu na losy tych żołnierzy, ale także, by przypominać o całej lewicowej historii, zepchniętej na margines. Poświęcają swój czas, żeby organizować

by lewica była bardziej widoczna. – W skrócie, nie chcemy uproszczeń – prawica mówi swoje: że obcy nam rozkradli ojczyznę, że kto Polak, ten jest dobry, a kto nie Polak, ten jest zły – wyjaśnia Jeremi.

– Niektórzy mówili nam, że ta akcja nie ma sensu, że lepiej nie wchodzić w otwarty konflikt – Maciej zaczyna się śmiać. – Okazało się, że jest zupełnie odwrotnie, że ludzie zaczynają się nie zgadzać z prawicowym podejściem, które trzeba bez gadania akceptować.

Młodzi nie milczą i otwarcie, trochę butnie, stawiają na swoim. Dąbrowszczacy to dopiero początek ich działalności. Zakładają stowarzyszenie



16 listopada w konferencji prasowej w stołecznym ratuszu uczestniczyli: pani Ella Laskowska, mieszkanka ul. Dąbrowszczaków, Sylwia Borowska i Maciej Sanigórski.

wydarzenia przypominające o niej, nosząc kwiaty pod pomniki i na cmentarzach. Chcą otwarcie mówić o swoich przekonaniach i ich bronić. – W Polsce stworzono taki worek, który nazywa się komunizmem. Przyczepiono mu etykietkę wszystkiego, co najgorsze na świecie – tłumaczy Maciej i jednocześnie podkreśla, że historia jest nieraz bardzo skomplikowana i niejednoznaczna. – Rozróżnianie indywidualnych wyborów, patrzenie, co kieruje pojedynczym człowiekiem, jest bardzo istotne. Dąbrowszczacy byli ludźmi takimi jak my. Podejmowali mniej lub bardziej racjonalne decyzje, które wiązały się z tymi wartościami, które reprezentowali.

Cała trójka nie boi się głośno mówić, że sytuacja w naszym kraju zdecydowanie im się nie podoba. I ulica Dąbrowszczaków to dobry początek, żeby zacząć się buntować. Chcą, że-

Ochotnicy Wolności. – Będziemy się starali upamiętnić cały przedwojenny ruch lewicowy. Nie tylko upamiętnić, ale też badać – dodaje Jeremi i tłumaczy, że dąbrowszczacy w Hiszpanii nie pojawili się znikąd, a oni stawiają sobie za cel zbadanie, jakie mieli korzenie. Są uparci i będą drażyć temat, poświęcać swój czas, chociaż nie mają z tego korzyści finansowych.

Na zakończenie procesu dekomunizacji władza ma czas do sierpnia. – Ale ani dla nas, ani dla mieszkańców, ani dla radnych nie przestaje to być gorący temat – zaznacza Sylvia. – Mam nadzieję, że taka liczba podpisów dała komisji do myślenia, ale w zanadru mamy jeszcze kilka pomysłów – zapewnia. Po dąbrowszczakach chcą dalej zagłębiać się w historię lewicy, bo przecież jeszcze wiele jej elementów można wyciągnąć z zapomnienia.

Patrycja Pawlik



SOLISTKA

Sahra Wagenknecht będzie lokomotywą Die Linke w wyborach do Bundestagu. Ale czasami mówi jak prawicowa populistka

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Sahra Wagenknecht doskonale zna swój medialny potencjał i potrafi go zręcznie wykorzystać. Od wyborców otrzymuje niemal wyłącznie pozytywne mejle. Do jej skrzynki codziennie wpada ponad 50 wiadomości, po wystąpieniach w Bundestagu – nawet tysiąc tygodniowo. – Nie jestem w stanie przeczytać wszystkich, ale te, które czytam, są budujące – twierdzi szefowa frakcji Die Linke w Bundestagu. Profilem na Facebooku zarządza sama, jej stronę polubiło już 338 tys. użytkowników. Każdy wpis zbiera tysiące lajków. Inni czołowi działacze Lewicy o takich liczbach mogą jedynie pomarzyć.

Popularność uodparnia ją na krytykę we własnej partii. Sahra Wagenknecht zdaje sobie sprawę, że w jej ugrupowaniu nie ma bardziej rozpoznawalnej osoby. Koledzy również nie chcą kwestionować faktu, że „czerwona Sahra” jest medialną twarzą Lewicy. Ostatnia jej książka, „Zamożność bez zachłanności” („Reichtum ohne Gier”), sprzedaje się jak ciepłe bułeczki, a na odczyt w berlińskiej Uranii przyszło ok. 850 osób. Dyskusja na temat wystawienia w wyborach parlamentarnych odpowiedniej kandydatki wydaje się zbędna.

Sęk w tym, że 47-letnia ekonomistka z Jeny jest nie tylko najwyrazistszą

członkinią Die Linke, lecz także najbardziej kontrowersyjną. Ostatnio nikt bardziej nie rozpałał emocji w partii. Podczas wystąpień w 2016 r. liderka opozycji, córka Irańczyka i Niemki, zaskakiwała populistycznymi tyradami o imigrantach, które kojarzą się raczej z Alternatywą dla Niemiec. W każdym razie jej słowa odbiegały od lewicowej otwartości poprzednika.

STYL ZARZĄDZANIA

W październiku 2015 r. Sahra Wagenknecht zastąpiła legendę Die Linke, Gregora Gysię, który od grudnia 2016 r. piastuje stanowisko prezesa Partii Europejskiej Lewicy. Drugim liderem klubu został powściągliwy Dietmar Bartsch, który raczej nie wejdzie w paradę ambitnej Wagenknecht. Ma ona bowiem, podobnie jak Gysi, charyzmę mówcy porywającego tłumy. Jeśli chodzi o krytykę neoliberalizmu, punktowanie poczynań Europejskiego Banku Centralnego czy polityki bezpieczeństwa Angeli Merkel, wypada równie dobrze. Znacznie gorzej jest z jej wypowiedziami na temat kryzysu migracyjnego. Gysi przy całej swojej ekscentryczności wiedział, jak gasić wewnętrzne pożary, nawet jeśli sam je wcześniej wznicił. Przede wszystkim instynktownie wyczuwał, kiedy należy się wyciszyć. Sahra Wagenknecht nie wytwarza aury spokoju.

Trudno nie zauważyć w zachowaniu szefowej frakcji Die Linke podobieństwa do męża, Oskara Lafontaine’a. Kiedy w 2016 r. medialna niechęć do rządu federalnego sięgała apogeum, Lafontaine był jednym z głównych lewicowych krytyków Angeli Merkel. Były prezes SPD i współzałożyciel Die Linke opowiadał o niemieckich emerytach, którzy wskutek napływu uchodźców „na pewno nie będą mieli łatwiej”, postulował, żeby nie wypuszczać Syryjczyków z obozów w Jordanii i Libanie. Działo się to przed marcowymi wyborami do landtagów w Badenii-Wirtembergii i Nadrenii-Palatynacie. Podlizywanie się wyborcom AfD nic jednak nie dało, Lewica w tych landach zdobyła niewiele ponad 3% poparcia. Lafontaine wyciągnął z tego pewne wnioski, bo odtąd już prawie nie występował w mediach.

Jego retorykę przejęła za to Sahra Wagenknecht. Po feralnej nocy sylwestrowej w Kolonii na przełomie 2015 i 2016 r. zauważyła na konferencji prasowej: „Jeśli ktoś z Maghrebu nadużywa swoich praw, powinien zostać niezwłocznie wydany z powrotem do Afryki”. Wywołało to natychmiast falę oburzenia w Die Linke. Sprawa zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Lewicowe media zastanawiały się, czy Die Linke występuje jeszcze w obronie uchodźców, czy już znalazła się w jednej szalupie ratunkowej z populistami. Koniec końców Sahra Wagenknecht zaznaczy-

ła, że Lewica „zawsze stoi po stronie imigrantów, którzy są prześladowani w swoich krajach”, ale nie była przekonująca. Na pytanie, czy sympatycy Pegidy mogą postawić krzyżyk przy Die Linke, Wagenknecht nadal odpowiada wymijająco lub nic nie mówi.

NIEPOPRAWNA POLITYCZNIE

Czasami szefowa frakcji sugeruje, że potrafi zrobić krok do tyłu, ale to tylko pozory. W połowie 2016 r. uspokoiła swoją retorykę w kwestii uchodźców, ale kiedy w lipcu doszło do ataków terrorystycznych w Monachium, Würzburgu i Ansbachu, powtórnie ruszyła do antyimigranckiej ofensywy. Wypowiedziała wtedy zdanie, które nie zrobiłoby większego wrażenia, gdyby padło z ust polityka AfD: „Samo »damy radę« jest zbyt naiwne”. Po zamachu w Berlinie 19 grudnia szefowa klubu Lewicy zaznaczyła, że Angela Merkel jest „współodpowiedzialna za to, co się stało”. Koleżanki i koledzy z partii nie kryli zaskoczenia. „Komentarz Sahry był nierozsądny i niebezpieczny”, mówi Bernd Riexinger, przewodniczący Die Linke, który jednak wie, że przed wyborami nie może zrezygnować ze swojej medialnej lokomotywy.

Sahra Wagenknecht regularnie wyłamuje się z partyjnego chóru, co stanowi realny problem dla Die Linke, która chciałaby w przyszłości rządzić. Raz wypowiedziane słowa nie giną i nawet gdy autorka o nich zapomni, ktoś inny może je wykorzystać, i to w zaskakujący sposób. Zwłaszcza że padają one zazwyczaj w kontekście zamachów terrorystycznych, kiedy po podobne populistyczne sztuczki sięgają politycy skrajnie prawicowi.

Partyjni koledzy i niemieccy publicyści zwrócili uwagę na jeszcze jedną wypowiedź liderki klubu Die Linke. Kiedy zarzucono jej, że zachowuje się jak współprzewodnicząca AfD Frauke Petry, mocno się obruszyła. „Nie mogę nazwać problemu po imieniu, ponieważ mam lewicowe poglądy? Nie będę milczeć”, oświadczyła w rozmowie ze „Spieglem”. Tym samym sięgnęła po retorykę AfD i Pegidy o kłamliwej prasie (*Lügenpresse*), niemającej odwagi sprzeciwić się poprawności politycznej. Co znów charakterystyczne, Sahra Wagenknecht nie uzasadnia tych zarzutów. O czym niemieckie środki przekazu milczą? O tym, że in-

tegracja ogromnej liczby imigrantów jest mozolna, czy o tym, że każdy uchodźca jest przestępcą? Na marginesie – w roli populistycznego Wernyhory, straszącego przed uchodźcami, szefowa klubu Lewicy raczej nie będzie wiarygodna. W ubiegłym roku przybyło do Niemiec ok. 250 tys. imigrantów, znacznie mniej niż w 2015 r.

Kolejnym tematem, który wprowadza Die Linke w zakłopotanie, jest nieprzewidywalna prezydentura Donalda Trumpa i jego zachowanie wobec Rosji. Politycy tacy jak Gysi już wcześniej nawoływali do intensywniejszego dialogu z gospodarzem Kremla, ostrzegając, że bez Putina rozłam w Unii będzie jeszcze większy. Kłopot w tym, że Trump, będący dla Die Linke najgorszym kandydatem, zamierzający w ślad za Frontem Narodowym, AfD, zwolennikami Brexitu itd. „rozsadzić świat i Europę”, nie ukrywa sympatii do Rosji. Niemiecka lewica ma więc trudności z decyzją, czy Władimir Putin jest nadal odpowiednim partnerem, czy raczej światowym patronem konserwatyzmu. Efektem tego była zaskakująca wielu postów pochwała przyszłego lokatora Białego Domu, wygłoszona przez Sahrę Wa-

Oskar Lafontaine, który niegdyś „wbilił nóż w plecy” Gerhardowi Schröderowi.

Sahra nie byłaby sobą, gdyby na ostatniej przedwyborczej prostej nie wcisnęła gazu do dechy. Zainicjowała w internecie kampanię „Team Sahara”. Na Facebooku zachęca fanów do wymyślenia nowego sloganu wyborczego. Jednym z nich jest: „Precz z rządzącymi! Precz z gangsterami politycznymi”, co znowu brzmi jak hasło z podręcznika dla populistów.

Zdaniem jej krytyków ten styl już nie wystarczy. Choć Die Linke powstała jako partia protestu wobec Schröderowskiej Agendy 2010, w czasach światowych kryzysów oraz rosnącej siły populistów z AfD, no i gdy ma się ambicje bycia częścią przyszłej koalicji rządzącej, akty protestu to za mało. Die Linke przedstawiła w styczniu kluczowe punkty swojego programu, ale niczym nie zaskoczyła: wyższe emerytury i wynagrodzenia, mniej obecności NATO w Europie, koniec z operacjami zagranicznymi Bundeswehry. O tym wiedzieliśmy już wcześniej. Sahra Wagenknecht wprawdzie ciągle przypomina, że ma ministerialne ambicje, lecz trudno przypuszczać, żeby Lewica

Sahra Wagenknecht jest nie tylko najpopularniejszą, ale i najbardziej kontrowersyjną członkinią Die Linke.

genknecht podczas listopadowego wystąpienia w Bundestagu. „Populiści wszystkich krajów, łączcie się!”, krzyknął wtedy pod adresem Wagenknecht Thomas Oppermann, szef frakcji SPD, który regularnie flirtuje z Lewicą.

KWESTIA WŁADZY

Na początku grudnia okazało się, że w wyborach parlamentarnych Die Linke wystąpi w dwóch tandemach – z jednej strony Katja Kipping i Bernd Riexinger, którzy są formalnie przewodniczącymi partii, a z drugiej Wagenknecht oraz Bartsch, liderzy klubu. W ten sposób mają być reprezentowane wszystkie skrzydła. To rozsądna decyzja, choć nie gwarantuje jedności partii. Jeśli jednak Die Linke chce dalej marzyć o współrządzeniu, na czele ugrupowania muszą się pojawić osoby, które złagodzą wizerunek Sahry Wagenknecht, będącej solą w oku socjaldemokratów i Zielonych. Die Linke jest bowiem wręcz zdana na przychylność Sigmara Gabriela i Cema Özdemira. Ci zaś uważają Wagenknecht za podobnie nieobliczalną jak jej mąż

z jej twarzą pokochała nagle neoliberalną Brukselę oraz unię walutową. Utrzymując tę linię, powołana jesienią 2015 r. z fanfarami Wagenknecht może poleć w wewnątrzpartyjnej bitwie.

Do mediów co rusz wciskają się plotki o jej odsunięciu. Wagenknecht porusza się po polu minowym, nawet jeśli chwilowo ma silną pozycję. Jej osobliwe reakcje na pytania o możliwą lewicową koalicję zachęcają do spekulacji na temat jej ambicji. W grudniu liderzy SPD, Lewicy i Zielonych spotkali się w Berlinie, aby porozmawiać o wyborach w 2017 r. Niektórzy członkowie Die Linke mówili o przetomie. Sahra Wagenknecht, komentując wyniki tego spotkania na Facebooku, zamieściła komiks z kurą i świnią. „Zawrzemy koalicję?”, pyta kura świnię. „A co to jest?”, pyta świnię. „To taka gra, w której robi się coś wspólnie. Możemy np. usmażyć jajka na boczku”. Świnia jest przerażona: „Jak to, w takim razie mnie zabijają, a ty przeżyjesz?”. „Tak to jest – odpowiada kura, polerując pazury – dla jednego z partnerów koalicja jest zawsze śmiertelna”. Lajków było przeszło 4 tys. ■

NA WOJNĘ JAK DO BIURA

Rzeczywistość programu dronowego: rano decydujesz o ludzkim życiu, a po południu idziesz do supermarketu po płatki dla dziecka

Rozmawia Artur Zaborski

W 2015 i 2016 r. było o pani bardzo głośno za sprawą wojennego programu dronowego, który krytykowała pani w serii reportaży telewizyjnych. Skąd zainteresowanie tym tematem?

– Jestem dziennikarką śledczą. Od kilkunastu lat zajmuję się tematami związanymi z wojną i tym, jaki ślad udział w niej pozostawia w ludziach. Napiisałam dziesiątki artykułów i zrobiłam wiele reportaży o traumie wojennej i strauumatyzowanych żołnierzach. Moim kolejnym tematem miały być albo samobójstwa weteranów wojennych, albo użycie dronów do prowadzenia nowoczesnej wojny. Bardziej byłam skłonna zająć się tym pierwszym. W USA według statystyk codziennie odbiera sobie życie 22 żołnierzy. Jednak kiedy zbierałam materiały, pewna kobieta opowiedziała mi, że miała znajomych, którzy pracowali w programie dronowym i odebrali sobie życie. Wtedy zrozumiałam, jak wielki wpływ na amerykańską armię ma ten program, i postanowiłam przyrzeć mu się dokładniej.

Program dronowy był objęty ścisłą tajemnicą. Jak udało się pani znaleźć ludzi, którzy nie bali się mówić?

– To oczywiście była najtrudniejsza część, zajęła mi najwięcej czasu. Jestem dobra w wyszukiwaniu informacji, jednak publicznie o tym powiedziała wcześniej zaledwie jedna osoba. Nie było mowy, żeby zdać się na coś więcej niż anonimowe źródła, ale przy tak mocnym temacie to za mało. Zbyt łatwo moje wnioski zostałyby podwa-



żone. Zaktywizowałam więc ludzi, których znałam, zwłaszcza z organizacji pomagających weteranom, i na forach internetowych. W końcu ktoś podstał mi zdjęcie kobiety, która zastłaniała się białym prześcieradłem, a podpis mówił: „Program dronowy wcale nie służy temu, co wszyscy myślą. Wiem, o czym mówię”. Zaczęłam dociekać, kim jest mężczyzna, który przystał mi

znaleźć innych ludzi, którzy opowiedzieliby mi swoje historie. W końcu cztery osoby się na to zdecydowały.

Czy zaufanie ze strony rozmówców wymagało od pani cenzurowania się?

– Dobro i bezpieczeństwo ludzi, którzy zdecydowali się mówić, było dla mnie najwyższym priorytetem. Już na samym początku pracy zatrudniłam prawnika, który pomagał mi w tym, by

W USA codziennie odbiera sobie życie 22 żołnierzy.

zdjęcie. Sprawdziałam jego połączenia na Facebooku, dochodziłam, z kim jest powiązany. Wreszcie wśród jego znajomych dostrzegłam zdjęcie, na którym kobieta miała takie same oczy jak ta na fotografii z prześcieradłem. Napiisałam do niej z pytaniem, czy pracowała w programie dronowym. Odpowiedziała, że tak. Zaczęłyśmy się spotykać. Bardzo dużo czasu zajęło mi zdobycie jej zaufania. Nieustannie starałam się też

moi rozmówcy mogli się czuć w pełni bezpiecznie. Istotne było, aby przed publikacją materiału nikt nie dowiedział się o jego istnieniu. Każdy, kto ze mną współpracował, był objęty totalnym embargiem na mówienie o tym. Mejlle, które wymienialiśmy, były szyfrowane, tak samo połączenia telefoniczne i wiadomości SMS. Chciałam jak najbardziej zminimalizować ryzyko.

WOŁANIE O POMOC

Zapewne wielką ulgą dla pani rozmówców było to, że mogli powiedzieć o tym, o czym tak długo musieli milczeć.

– To był jeden z powodów, dla których tak bardzo się otworzyli. Kiedy już udało mi się zdobyć ich zaufanie, opowiadali mi ze szczegółami o wszyst-

SONIA KENNEBECK – Malezyjka urodzona w rodzinie robotniczej, dziś mieszkanka Nowego Jorku. Studiowała stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Amerykańskim w Waszyngtonie. Pracuje jako dziennikarka śledcza. Zaczynała w NBC tuż przed zamachami z 11 września. Autorka ośmiu filmów dokumentalnych i ponad 50 reportaży telewizyjnych. Przez trzy lata pracowała w sekrecie nad wojskowym programem dronowym USA. Efekty dziennikarskiego śledztwa w tej sprawie ujawniła na przełomie 2015 i 2016 r. O efektach jej pracy dyskutuje się do dziś.



Dronami operuje się między innymi z Bazy Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych Holloman w stanie Nowy Meksyk.

kim: o tym, jak wyglądała sama praca nad programem, ale też o swoich stanach psychicznych. Zależało mi na zderzeniu tych dwóch perspektyw. Chciałam dać ludziom, z jednej strony, dostęp do wiedzy o tym, co się robi za płacone przez nich podatki, a z drugiej – możliwość identyfikowania się z osobami, które postanowiły mówić, łamiąc przy tym obowiązujące ich zasady. Program dronowy przedstawia się w mediach w sposób propagandowy. Przyjmuje się jedynie perspektywę wojenną, mówi się o sukcesach nowych technologii w interwencjach na Bliskim Wschodzie i w innych strefach objętych wojną. Moi rozmówcy mówili mi wielokrotnie, że jestem pierwszą osobą, która pyta o ich udział w tym projekcie. Nikogo nie obchodzi ci, którzy przy dronach pracują, liczy się jedynie skutek ich wprowadzenia. Tak jakby osoby obsługujące drony nie były żołnierzami.

A są?

– To, że wojna, w której biorą udział, dzieje się dziesiątki tysięcy kilometrów od nich, nie oznacza, że nie zostawia w nich śladu. Oni tłamszą w sobie mnóstwo emocji, z którymi nie mogą się zdradzić.

Czyli wychodzą na osiem godzin do pracy, w której zdalnie zabijają innych, po czym wracają do domów, do rodzin, dzieci?

– To kompletna schizofrenia. Idą na wojnę, jakby szli do biura, do korporacji, po czym wracają do swojej codzienności. Nie trzeba mieć bogatej wiedzy psychologicznej, by pojąć, że gładkie przechodzenie między tymi dwiema płaszczyznami jest niemożliwe. Ci ludzie desperacko potrzebują pomocy. Nigdy nie zapomnę opowieści jednej z kobiet o tym, że po zabiciu za pomocą drona trzech osób w Afga-

nie zupełnie zapomnieć, że pozbawiłeś kogoś życia. A do tego masz całkowity zakaz mówienia o tym. Wojsko powinno gwarantować tym młodym ludziom, bo zazwyczaj przy programie dronowym pracują 20-, 30-latkowie, dostęp do wykwalifikowanych terapeutów, którzy pomogą im radzić sobie ze stresem i emocjami przeżywanymi w pracy. Tymczasem dotąd sytuacja wyglądała tak, że w razie gdy-

Za pomocą drona zabiła trzy osoby w Afganistanie, a potem poszła na urodziny córki.

nistanie, w tym najprawdopodobniej nastolatka, poszła po pracy na przyjęcie urodzinowe córki. Absurdalność tej historii jest porażająca – niby jesteś zupełnie bezpieczny we własnym kraju, a jednocześnie jesteś na wojnie.

BOGOWIE ŻYCIA I ŚMIERCI

Amerykański rząd nie gwarantuje tym ludziom pomocy psychologicznej?

– W każdym z wywiadów, które przeprowadziłam, powracał ten wątek. Rano decydujesz o ludzkim życiu, a po południu idziesz do supermarketu po płatki na śniadanie dla dziecka. Rano musisz zupełnie zapomnieć o tym, że masz rodzinę, po południu musisz

by powiedzieli psychologowi o tym, co robisz, zostaliby postawieni przed sądem i skazani na więzienie za zdradę tajemnicy państwowej. Jak to o nas świadczy? Co z nas za społeczeństwo, które wysyła kogoś na wojnę i nie pomaga mu się z tej wojny otrząsnąć?

Uważa pani, że to porównywalne doświadczenie – rzeczywisty front wojenny i ten wirtualny?

– Wraz ze zmianą technologii zmienia się sposób prowadzenia wojny, to nieuniknione. Kiedyś podobne porównanie można było zrobić między husarią, która na koniach, w zbrojach ścierała się z przeciwnikiem bezpośrednio, a teoretycznie bezpieczniejszymi wnętrzami czołgów. Dziś nie mamy wątpliwości, że jedno i drugie powoduje ▶

▶ podobną traumę. Za kilkadziesiąt lat to samo powiemy o wojnie wirtualnej. Nieważne, na jakiej jesteśmy pozycji, ważne, że mamy ręce ubrudzone krwią i decydujemy o czyimś życiu. Ludzkość uświadomiła sobie istnienie zespołu stresu pourazowego, dopiero kiedy zainteresowała się nim popkultura. Dzięki takim filmom jak „Czas apokalipsy” Francisa Forda Coppola z 1979 r. na szeroką skalę dowiedzieliśmy się,

– ci, którzy nie chcą zabijać i próbują pociągać za spust jak najrzadziej, ale boją się, że w ten sposób mogą ocalić terrorystę, który następnie pozbawi życia Amerykanów czy żołnierzy wojsk koalicji na realnym froncie. Amerykanów napędza paranoiczne myślenie o tym, żeby ocalić się przed kolejnym 11 września. Dlatego wolą posunąć się za daleko, niż czegoś nie dopilnować. Nieważne, jakim typem osoby jesteś,

do ludzi na ulicach czy w domu. O tym też społeczeństwo dowiedziało się z głośnych dzieł popkultury, takich jak „Taksówkarz” Martina Scorsesego z 1976 r. To następny dowód, że program dronowy nie różni się tak bardzo od rzeczywistego frontu.

CZY TAK MIAŁO BYĆ?

Po raz kolejny wymieniła pani film jako narzędzie zmiany świadomości społecznej. Pani ze swoich materiałów też zrobiła dokument.

– Mój „National Bird” powstawał równoległe z materiałami, które nagrywałam do reportaży. Był pokazywany na Berlinale, festiwalu filmowym prezentującym obrazy zaangażowane społecznie i politycznie. Wokół filmu wywiązała się duża dyskusja, która, mam nadzieję, wpłynie na naszą świadomość w kwestii programu i zagrożeń, które on niesie. Obraz był też rozpowszechniany w Stanach Zjednoczonych, co bardzo mnie cieszy, bo daje mi pewność, że moich bohaterów nie spotka potępienie za to, że zdradzili tajemnice swojej pracy.

Skoro tak, czy pani zdaniem jest szansa na szybką zmianę stanu rzeczy?

– Wierzę w to, że seria moich reportaży i film dokumentalny to dopiero początek. Tym tematem powinno się zająć znacznie więcej dziennikarzy. Jest jeszcze wiele do powiedzenia i skomentowania. Fakt, że na Berlinale i przy dystrybucji filmu wywiązała się dyskusja – na żywo, po seansach, i w internecie – oznacza, że ludzie są zainteresowani tym zagadnieniem, chcą wiedzieć, nie są wobec niego obojętni. A skoro tak, mamy obowiązek dostarczenia im tych informacji. Jeśli Amerykanie używają dronów do prowadzenia wojen, prawdopodobnie robią to też inne kraje, a co za tym idzie, dostęp do tej technologii mają już zapewne terroryści. Technologia i dostęp do broni wielokrotnie wypierały aspekt moralności jej używania po obu stronach – ludzi, którzy są w nią wyposażeni, i tych, wobec których jest stosowana. Musimy jako społeczeństwo odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie dotyczące programu dronowego: czy rzeczywiście chcieliśmy, żeby wyglądał tak, jak wygląda? Mam nadzieję, że w jakiś sposób przyczyniłam się do tego, żeby ludzie zadali sobie takie pytanie.

Artur Zaborski

Niektórzy pracujący w programie zabijanie za pomocą dronów traktują jak grę komputerową.

że wojna to nie tylko bohaterstwo i zaśluga, ale przede wszystkim złamane kręgosłupy moralne, nieprzespane noce po powrocie do ojczyzny, zniszczone małżeństwa i rodziny. Z ludźmi, którzy pracują w programie dronowym, dzieje się to samo. Moi rozmówcy opowiadali mi o tym, że ich koledzy popadali w problemy z alkoholem, a nawet próbowali się zabić.

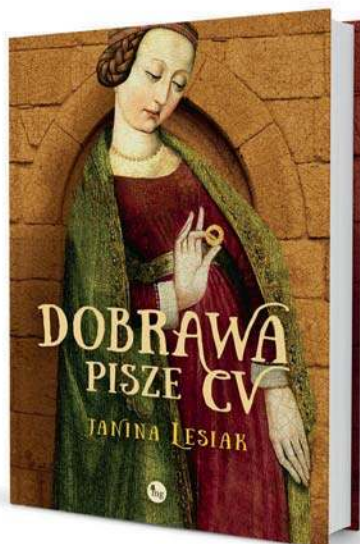
To jedna strona medalu. A co z tymi, którzy tak jak czasami żołnierze na wojnie nadużywają swoich kompetencji?

– Takie historie też się zdarzają. Część pracujących w programie nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co robi. Nie jest świadoma realności tego, w czym uczestniczy. Zabijanie za pomocą dronów traktuje jak grę komputerową. Takich ludzi powinniśmy się bać najbardziej. Jest jeszcze jeden typ

ważne, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że czarna kropka na ekranie twojego komputera to żywy, rzeczywisty człowiek ze swoją biografią, emocjami, rodziną. Nie ma miejsca w tym programie dla tych, którzy chcieliby wyeliminować „wszelkiej maści wroga Ameryki”, jak stwierdził jeden z moich rozmówców.

Czyli nie wszyscy pracujący w programie mają traumę.

– Nie, z niektórymi dzieje się coś przeciwnego – uzależniają się od pozbawiania życia, odkrywają w sobie pierwiastek boskości, który pozwala im wyrokować o czyimś byciu i niebyciu. Znamy i takie przypadki z wcześniejszych konfliktów. Po wojnie w Wietnamie normą stało się, że osoby przyzwyczajone do tego, by sięgać po ostateczne rozwiązania, po powrocie do ojczyzny brały broń i strzelały



www.wydawnictwomg.pl

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski



Od Brexitu czas gęstnieje z natłoku sensacyjnych wydarzeń. Sensacyjnymi stają się nawet te zupełnie niesensacyjne, jak np. zwyczajowe już zamachy terrorystyczne dokonywane m.in. w liberalnych krajach Europy przez fanatycznie nieliberalnych wyznawców Mahometa. Dlaczego wydarzenia tak przewidywalne za każdym razem wywołują sensację? Dlatego prawdopodobnie, że natychmiast po każdym zamachu na nowo ustala się przewaga poglądu, że wybuchy terroru nie mają nic wspólnego z napływem milionów imigrantów, a nawet przeciwnie, ci imigranci w przeważającej masie uciekli właśnie spod rządów terrorystycznych i z tej racji powinni być największymi zwolennikami prawa, pokoju i humanitaryzmu, jakich można sobie wymarzyć. Długo by mówić, jakim sposobem taki pogląd się ustala.

Prawdziwą sensacją jest odkręcenie się koła fortuny Asada, syryjskiego dyktatora. Już leżał na deskach, był liczony, aż tu nagle poderwał się i wygląda na to, że wygra. Jeśli istnieje polityk, którego obietnice pomocy można brać poważnie, to jest nim Putin ze swoim lotnictwem.

reagować opozycja platformerska? Albo powtarza w kółko to samo, albo gdy jej już język kołkiem stanie, to resztą ciała mównicę sejmową zablokuje. Ukraińskie obyczaje rozszerzają swoje wpływy w Polsce.

Opozycja z góry neguje wszystko, co robią kaczyści. A przecież nikt nie jest nieomylny. PiS przeważnie chce źle, ale przez pomyłkę czasem coś robi dobrze. Przykładem dyplomacja wobec Białorusi. Do tej pory, przez dwadzieścia parę lat, była ona bez sensu. Prawdopodobnie w niedługim czasie wróci do tego bezsensu, ale na razie władza stawia kroki w dobrym kierunku i należałoby ją poprzeć choćby po to, żeby dłużej tak szła. A co się słyszy ze strony opozycji? Z Łukaszenką nie honor demokratom się zadawać, Łukaszenka nie jest *salonfähig*. Możliwe, ale podejźmy do sprawy od strony metod rządzenia. Przeciw manifestującej opozycji Łukaszenka jednak czołgów nie wysyłał, do swoich obywateli z armat nie strzelał. Robił to wszystko nasz sojusznik z Kijowa i nie wyrzeka się tego na przyszłość. Jeżeli istnieje gdzieś władza mająca znamiona gangsterskiej, to w Kijowie, nie w Mińsku. Czy się Warszawie uda wyłuskać

CZAS GĘSTNIEJE

Jakiego kalibru sensacją jest wybór Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych, to się okaże niebawem lub nieco później. W polskich kręgach partyjnych, dziennikarskich i rządowych widać oznaki niepokoju przechodzącego niekiedy w słabo ukrywaną panikę, bo ci, którzy „stoją na narodu czele”, nie wiedzieliby, co ze sobą zrobić, gdyby poprawiły się znacząco stosunki amerykańsko-rosyjskie. Cała koncepcja polskiego państwa heroicznego by się zawaliła i trzeba by się zająć wewnętrzną pracą organiczną u podstaw, a to dla naszej klasy politycznej jest takie nudne! Jeśli odrywa się od słodkich rojeń o szpicach, siłach szybkiego reagowania, brygadach pancernych i ogólnie mówiąc od oczekiwanej wojny, i kieruje swoją uwagę do wnętrza realnego kraju, to po to głównie, żeby wszystkimi instytucjami wstrząsnąć, z Trybunału Konstytucyjnego zakpić, pieniądze pożyczać, żeby bezproduktywnie wydać, banki podatkami obłożyć, żeby ciułaćcy potajemnie obrabować itp. Wreszcie inflację trzeba będzie spuścić na kraj, żeby dobrodziejstwa rządowe sfinansować. Gdy Solidarność przejmowała władzę, potrafiła wyłonić z siebie całkiem niezłą, w pewnych wypadkach nawet wybitną kadrę rządową. Gdy się tym wybitniejszym przyjrzymy, zobaczymy, że wszyscy oni mieli doświadczenie polityczne nabyte w PRL, jak Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek czy w węższym zakresie Leszek Balcerowicz. Przez ćwierćwiecze partie solidarnościowe nikogo takiego z siebie nie wydały i teraz, gdy PiS przeprowadza bardziej skomplikowaną operację polityczną, to musi sięgnąć po człowieka z PZPR, akurat trafił się prokurator Stanisław Piotrowicz. Jak na politykę PiS potrafi za-

Białoruś z objąć Rosji, to zagadnienie z tak dalekiej przyszłości, że mnie to na razie nie interesuje.

Zacząłem od Brexitu i na tym skończę. Przemówienie Theresy May, premier Wielkiej Brytanii, wygłoszone kilka dni temu, było znakomite. Będziemy współpracować i pozo- staniemy w przyjaźni z Unią Europejską – mówiła. – Układy obronne, wojskowe, wywiadowcze będą nienaruszone, ale nasze narodowe powołanie jest globalne, a nie tylko europejskie, naszymi sojusznikami są kraje anglosaskie, bliskie nam są te, z którymi związała nas historia, więc nie tylko Ameryka Północna, Australia, Nowa Zelandia, ale także Indie, Pakistan, Bangladesz, niektóre afrykańskie. (Relacjonuję swoimi słowami, ale dokładnie). To proste przedstawienie oczywistego faktu musi Polaka zepchnąć z toru myślenia, do którego się przyzwyczaił. Niektóre narody na antypodach są Anglikom bliższe duchowo (co za staroświeckie słowo! – a poza tym „duchowe” to są Niemcy, a nie Anglosasi!) niż bliżsi przestrzennie Polacy, Litwini czy Rumuni.

Euroentuzjaści ciągle się uskarżają, że Brytyjczycy głosowali za Brexitem, ponieważ zostali przez tabloidy wprowadzeni w błąd. Nie sądzę. Połowa z nich doskonale wiedziała, że Polaków nie lubi. Problem imigracji był głównym w tym referendum.

Anglia odwiecznie miała najlepszy ustrój polityczny i ekonomiczny w Europie, jak mogło do tego dojść, że zgodziła się na jakiś czas nagiąć do ustaw wymyślonych dla narodów, które same przyznają, że stoją niżej. Dla Polski przynależność do Unii Europejskiej to czysta korzyść, dla Anglików strata.



Megyn Kelly, gwiazda publicystyki Fox News, odeszła do konkurencyjnej NBC.

świadomymi obywatelami i podejmowali odpowiedzialne decyzje przy urnie wyborczej, szybko zmienił się w elegię na powolną śmierć amerykańskiego dziennikarstwa. Aktorzy wielokrotnie odwołują się do czasów minionych, wspominając „Wszystkich ludzi prezydenta” czy odważnych korespondentów „Time’a” i „Newsweeka”, relacjonujących prawdę o Wietnamie i wojnach Ameryki Środkowej. Przypominają tym samym, jak ważną rolę odgrywali ich koledzy po fachu w kształtowaniu amerykańskiej demokracji, bez względu na ich sympatie polityczne.

Jeszcze w drugiej połowie lat 90. ktokolwiek urzędował akurat w Białym Domu, darzył ogromnym szacunkiem wszystkich akredytowanych korespondentów. Po prostu bał się ich zamiętania do drażnienia nawet najbardziej absurdalnych wątków. Historie o mediach nieustępliwie walczących o prawdę wydają się dziś mitem, zwłaszcza po słomnie wpadek i skandali z ostatniej kampanii wyborczej.

PERŁA MURDOCHA

Media w Stanach nie straciły mocy sprawczej, ale niewiele ma to już wspólnego z zamiętaniem do prawdy i rzetelności. Przez ostatnie lata, głównie z powodu rozwoju portali społecznościowych, zmieniły się nie tylko kanały przesyłania informacji, ale przede wszystkim przyzwyczajenia odbiorców. No i prędkość, z jaką treści docierają do adresatów. Panorama amerykańskiego dziennikarstwa zaczęła się drastycznie zmieniać, a pałeczkę w tej sztafecie przechwyciły tytuły, które najsprawniej przystosowały się do nowej rzeczywistości. Szybko, głośno, kontrowersyjnie, w ruchu, 24 godziny na dobę. Witacie w redakcji Fox News.

Obchodząca w październiku zeszłego roku 20-lecie stacja telewizyjna była dla Europejczyków symbolem ignorancji przeciętnego Amerykanina. Nawet w rodzimych mediach regularnie pojawiały się fragmenty programów informacyjnych z Fox News, w których prowadzący mylili europejskich przywódców, a graficy robili rażące błędy

POLOWANIE NA LISY

Fox News – stacja, która najbardziej przyczyniła się do zwycięstwa Trumpa – może się stać jego pierwszą ofiarą

Mateusz Mazzini

W jednym z odcinków serialu „The Newsroom”, wyemitowanego po raz pierwszy w 2011 r. popularnego amerykańskiego *show* o redakcji programu telewizyjnego, główny bohater – szef zespołu i prezenter wiadomości – waha się, czy poinformować widzów o niepotwierdzonej śmierci postrzelonej członkini Kongresu. Wstrzymuje się, choć in-

ne stacje przekazały tę wiadomość, a chwilę później do redakcji dociera informacja, że deputowana przechodzi operację. Członkowie ekipy triumfują, a producent wypowiada pompatyczne zdanie, że „ludzką śmierć ogłaszają lekarze, a nie wieczorne wiadomości”.

„The Newsroom” był jednak próbą zaklinalnia rzeczywistości. Serial o rzetelnych dziennikarzach, którym w pracy przyświeca jeden cel – informować widzów, tak by byli

w podpisach. Dla wielu kanał długo pozostawał tubą zacofanego republikańskiego elektoratu, tak zmarginalizowanego we własnym kraju, że nikt nie powinien tracić czasu na przejmowanie się tym, co te „białe śmieci” (ang. *white trash* – kolokwialne określenie białych Amerykanów

Stanach Zjednoczonych. Aż 60% z nich deklaruje się jako osoby o poglądach konserwatywnych lub bardzo konserwatywnych, podczas gdy jedynie 23% to widzowie o poglądach umiarkowanych, a raptem 10% – demokraci. Dla porównania, struktura ideologiczna widzów dwóch

zatrudnieniu podobne oskarżenia zostały wysunięte wobec aktualnego już prezydenta.

ŚLEPY LOS

Wydawać by się mogło zatem, że stacja wygrała los na loterii, że nowy prezydent jej sprzyja. Nic bardziej mylnego – Trump najzwyczajniej wykorzystał zasoby Fox News, która teraz przestaje mu być do czegokolwiek potrzebna. Głównie dlatego, że jest... zbyt rzetelna. Mimo braków warsztatowych Fox News relacjonuje prawdziwe zdarzenia. Nowy prezydent USA woli zaś rzeczywistość alternatywną, dlatego w sukurs przychodzi mu prokremlowska propagandówka – kanał RT America, a przede wszystkim Breitbart, skrajnie prawicowy portal internetowy, zarządzający również kanałem telewizyjnym w sieci. Oba znane są z szerzenia dezinformacji, najczęściej inspirowanej działaniami rosyjskimi.

Amerykańscy socjologowie są zgodni, że właśnie do tych dwóch stacji przejdzie teraz lwia część republikańskiego elektoratu. Coraz bardziej

Aż 40% republikańskich wyborców wskazało Fox News jako główne źródło informacji o wyborach.

z klasy pracującej, w wyniku przemian ekonomicznych zepchniętych na margines społeczeństwa) naprawdę myślą. Tezie tej nie hołdowali – jako jedni z niewielu – dwaj wpływowi milionerzy: właściciel Fox News Rupert Murdoch i Donald Trump.

Murdoch inwestował w kanał, szybko robiąc z niego perłę w koronie swojego imperium medialnego, Trump natomiast Fox News nigdy nie lekcewał – przyjmował zaproszenia, produkował programy. Kiedy było trzeba, wspierał reklamą czy komentarzem, nawet jeśli dotyczył on w najlepszym wypadku aparycji prezydentów stacji. Nowo zaprzysiężony prezydent jak nikt inny zdawał sobie sprawę z siły tego kanału.

NAJLEPSZA INWESTYCJA

Jak pokazała ostatnia kampania, była to chyba najbardziej trafiona inwestycja w życiu Trumpa. Od kilku lat socjologowie i medioznawcy w Stanach Zjednoczonych używają terminu *Fox News Effect*, opisując zjawisko znaczącej przewagi, jaką wśród republikańskiego elektoratu zyskuje kandydat tej partii, na którego życzliwym okiem patrzy kanał Murdocha. Tym razem jednak wpływ stacji na wynik kampanii, nie tylko wewnętrznej, w obozie republikańskim, ale i tej z dwupartyjnego już, końcowego etapu, był dużo większy. Według najnowszych badań centrum analitycznego Pew Research aż 40% republikańskich wyborców wskazało właśnie Fox News jako główne źródło informacji na temat wyborów.

Dodajmy, nie byle jakich – twierdzenie o przychylności ideologicznej i niespecjalnym przywiązaniu do dziennikarskiej rzetelności ma odzwierciedlenie w statystykach. Jak podaje Pew Research, widzowie Fox News należą do najbardziej spolaryzowanych ideologicznie w całych

pozostałych telewizyjnych gigantów informacyjnych – CNN i MSNBC – dzieli się na te trzy kategorie mniej więcej po równo.

Twórcy stacji doskonale znają swoją widownię i ofertę programową przygotowują zgodnie z trendami ideologicznymi. Brakuje jeszcze danych na temat ostatniej kampanii, ale przechyl w relacjonowaniu wydarzeń politycznych mocno zarysował się już w 2012 r. Spośród wszystkich doniesień informacyjnych na temat Baracka Obamy, ówczesnego kandydata Partii Demokratycznej, 52%

Stacja przestaje być Trumpowi do czegokolwiek potrzebna, bo jest dla niego... zbyt rzetelna.

miało emocjonalne komentarze, przy czym aż w 46% był to komentarz negatywny.

Nie należy się spodziewać, że w minionym roku proporcje te były inne, zwłaszcza że Trump postanowił wykorzystać potencjał, doświadczenie i czas antenowy Fox News do maksimum. Nie tylko wzbudzał kontrowersje, jak w czasie debaty republikańskiej, w której po starciu z prezydentką Fox News Megyn Kelly stwierdził, że krew płynęła jej z oczu, wypytywała z niej wszędzie, ale i bezpośrednio angażował pracowników stacji w swoją kampanię.

W sierpniu, tuż przed finałem batalii o Białą Dom i maratonu debat z Hillary Clinton, zatrudnił jako doradcę medialnego Rogera Ailesa, byłego prezesa zarządu Fox News, miesiąc wcześniej wyrzuconego z hukiem ze stacji z zarzutami molestowania seksualnego i mobbingu. Trumpowi to nie przeszkadzało, można nawet powiedzieć, że Ailes doskonale dopasował się do stylu bycia i pracy nowego przełożonego – niedługo po jego

spolaryzowani wyborcy, dla których jakakolwiek spójność faktów prezentowanych przez Fox News i np. CNN czy „New York Timesa” będzie wskazywała, że ta pierwsza stacja sprzyja białej elicie z Waszyngtonu i Wall Street, przerzucą się na strony oparte na fałszywych informacjach.

Trend już zaczyna być widoczny w badaniach rynku. Fox News wprawdzie nadal jest liderem oglądalności wśród kanałów informacyjnych, ale widownia stacji sukcesywnie się kurczy – w ciągu ostatnich 12 miesięcy spadek wyniósł niemal 6%. Nakłady z kolei rosną lawinowo – już w tej chwili wydaje ona najwięcej w przeliczeniu na widza, jest też najdroższym kanałem w większości amerykańskich pakietów kablowych (ok. 89 centów tylko za Fox News). Traci też wizerunkowo – twarz jej publicystyki, wspomniana Megyn Kelly, odeszła do konkurencyjnej NBC. Tak jak kurczy się stary elektorat republikański, kurczy się też przestrzeń życiowa dla Fox News. Sezon polowań na lisy rozpoczął się. ■

BOJĘ SIĘ ODDYCHAĆ

Na choroby powstałe w wyniku zanieczyszczeń powietrza co roku umiera około pół miliona Europejczyków, w tym 47,3 tys. Polaków

Rozmawia
Beata Znamirowska-Soczawa

Idąc do pana, minęłam ponad setkę osób – starszych, młodszych i dzieci, czekających przed gabinetami. Nawet pacjenta dowieszonego karetką więzienną. To codzienność?

– W zasadzie tak, ale w okresie alertu smogowego znacznie zwiększa się liczba pacjentów, szczególnie tych dowożonych karetkami. Alert smogowy oznacza podwyższenie stężenia pyłu zawieszonego PM10 ≥ 200 mikrogramów/m sześć., co zwiększa śmiertelność ogólną o 6%,

PROF. ANDRZEJ LEKSTON

– kierownik Pracowni Hemodynamiki Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu



a z przyczyn sercowo-naczyniowych o 8%. Efekt ten utrzymuje się jeszcze przez dwa tygodnie i to nie koniec. Przez następne dwa tygodnie śmiertelność jest o ok. 2-4% większa niż normalnie. Po zakończeniu alarmu smogowego nawet u osób wcześniej niechorujących mogą się pojawiać niepokojące stany złego samopoczucia. A w przypadku dzieci z astmą czy alergików trzeba być szczególnie wyczulonym.

Zaczynam się bać oddychać.

– Zupełnie słusznie. Według raportu „Jakość powietrza w Europie” przygotowanego przez Europejską Agencję Środowiska, na choroby powstałe w wyniku zanieczyszczeń powietrza rocznie umiera około pół miliona Europejczyków, a w samej Polsce aż 47,3 tys. osób. To jakby wymarło całe mniejsze miasto. Pod tym względem znajdujemy się na siódmym miejscu wśród 40 krajów Europy. Dodajmy jeszcze, że życie statystycznego mieszkańca UE z powodu zanieczyszczonego powietrza

skraca się nawet o osiem miesięcy. Polaka – o 10 miesięcy.

Jakie choroby wywołuje zanieczyszczone powietrze?

– Raport stwierdza np., że u dzieci, których matki w okresie ciąży były narażone na wysokie stężenia PM2,5, prawdopodobieństwo nawracającego zapalenia płuc było średnio trzy razy większe niż u dzieci z grupy kontrolnej. A wśród dzieci astmatycznych prawdopodobieństwo wystąpienia nawrotowego zapalenia oskrzeli było już pięciokrotnie wyższe niż w grupie dzieci nieastmatycznych. Zwiększa się niepłodność u mężczyzn, gdyż długotrwałe wdychanie pyłów powoduje uszkodzenie plemników i prowadzi do spadku produkcji testosteronu. I oczywiście zwiększa się liczba przypadków niewydolności krążenia, zawałów serca oraz udarów mózgu. Najbardziej narażone są osoby starsze i dzieci.

W jakich miastach powietrze jest najbardziej zanieczyszczone?

– Z 65 przebadanych miast w Polsce jedynie w sześciu powietrze mieści się w normie. Do najbardziej zanieczyszczonych należą: Kraków, Rybnik, Nowy Sącz, Zabrze i Katowice. Także w wielu innych miastach – m.in. w Warszawie, we Wrocławiu, w Częstochowie i Opolu – zanieczyszczenie powietrza poważnie przekracza dopuszczalne normy.

Zabrze jest więc w czołówce. Czy dlatego lekarze tam postanowili zbadać ten problem?

– Mając doświadczenia z wieloletniej praktyki lekarskiej, zaczęliśmy się zastanawiać nad pewnymi prawidłowościami i postanowiliśmy podejść do nich naukowo. W okresach grzewczych, gdy nad miastami kłębią się dymy z palenisk domowych, już od lat regularnie wzrasta liczba pacjentów z objawami zawałów serca, udarów mózgu, kłopotami z układem krążenia, nie mówiąc o katarach alergicznych czy astmie. Dlatego wraz ze Śląskim Oddziałem Wojewódzkim Narodowego Funduszu Zdrowia planujemy przeanalizować dane ok. 600 tys. pacjentów hospitalizowanych z przyczyn sercowo-naczyniowych w całym województwie. Badanie ma na celu odniesienie tych danych do wyników pomiarów

zanieczyszczeń oraz warunków pogodowych uzyskanych w stacjach ułokowanych najbliżej miejsca zamieszkania chorych. To zestawienie pozwoli nam jednoznacznie dowiedzieć, że

występowanie alertu smogowego na danym obszarze wpływa na wzrost liczby pacjentów z problemami układu oddechowego i krążeniowego.

Zrobiono już takie badanie pilotażowe?

– Tak, zespół pod kierownictwem prof. Mariusza Gąsiora we

Koszty leczenia chorób spowodowanych zanieczyszczeniami powietrza wynoszą w Unii Europejskiej 940 mld euro rocznie.

współpracy z Zakładem Biostatystyki Śląskiego Uniwersytetu Medycznego przeprowadził częściowe badania. Studenci koła naukowego wraz z lekarką Anetą Cieślík napisali projekt badawczy. W jego ramach połączyli dane z NFZ, obejmujące pacjentów leczących się z powodu chorób serca, układu krążenia lub udaru mózgu, z informacjami z wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska o stężeniu szkodliwych substancji w powietrzu oraz alertach smogowych. W ten sposób, używając specjalnego algorytmu, badano częstość zawałów, udarów i innych powikłań kardiologicznych, a także śmiertelność podczas alarmów smogowych. Pod uwagę wzięto wpływ dziennego stężenia dwutlenku siarki, tlenków azotu, czadu i pyłów zawieszonych.

Życie mieszkańca UE z powodu zanieczyszczonego powietrza skraca się o osiem miesięcy. Polaka – aż o 10 miesięcy.

Jakie były wnioski?

– Okazało się, że w czasie gdy notowano wysoki poziom tlenków azotu, do szpitali trafiało o 12% więcej chorych z zawałem serca, o 16% wzrastała liczba udarów mózgu. Wyższe prawdopodobieństwo udaru mózgu związane było z wyższymi stężeniami tlenu azotu, dwutlenku azotu, tlenku węgla, pyłów PM10, mniejszą prędkością wiatru oraz ogłoszeniem alarmu smogowego trzy i pięć dni przed udarem. Pojawiło się też o 18% więcej pacjentów z zatorowością płucną. Hospitalizacje z tego powodu były częstsze w przypadku wyższego stężenia tlenu i dwutlenku azotu, niższego stężenia ozonu i wyższej wilgotności powietrza. Te same czynniki powodowały, że w śląskich szpitalach pojawiali się pacjenci z migotaniem przedsionków. Te badania były częściowe, ich wyniki są bardzo niepokojące. Chcemy je rozszerzyć, ale szukamy na to środków. Województwo śląskie jest idealne do takich analiz, bo zajmuje ok. 4% powierzchni kraju, a emituje ok. 50% zanieczyszczeń.

Trucizny z komina i rury wydechowej

• Pyły o średnicy cząsteczki mniejszej od $10\text{ }\mu\text{m}$ łatwo dostają się do naszego układu oddechowego. Te o cząsteczce mniejszej niż $2,5\text{ }\mu\text{m}$ docierają nawet do pęcherzyków płucnych. Cząsteczki pyłów drażnią błonę śluzową dróg oddechowych i hamują naturalny mechanizm ich oczyszczania, czego efektem jest większa skłonność do powstawania infekcji i zaostrzenia już istniejących schorzeń, takich jak astma, przewlekła obturacyjna choroba płuc. Znajdujące się w powietrzu związki siarki, azotu, amoniaku, sadze, związki organiczne wchodzi w interakcje z różnymi alergenami lub substancjami neutralnymi, zwiększając ryzyko silniejszych reakcji alergicznych.

• Spalanie śmieci wiąże się z emisją do atmosfery cząstek metali, a także ich związków organicznych i nieorganicznych. Dotyczy to głównie rtęci, ołowiu, kadmu, niklu, chromu, arsenu. Metale te głównie przez układ oddechowy dostają się do naszego organizmu i pozostają w nim wiele lat. Efektem może być uszkodzenie komórek i narządów, szczególnie ośrodkowego układu nerwowego (zaburzenia tzw. wyższych czynności mózgowych, zaburzenia snu, zachowania, nastroju), układu oddechowego (reakcje alergiczne, podrażnienie błony śluzowej układu oddechowego, uszkodzenie drobnych oskrzelików i pęcherzyków płucnych), układu sercowo-naczyniowego (zaburzenia rytmu i przewodnictwa, nadciśnienie tętnicze). Choroba nie pojawia się od razu, ten proces rozwija się w czasie, podstępnie.

• W czasie spalania paliwa w pojazdach uwalniany do atmosfery jest benzen. Może on niszczyć materiał genetyczny komórek i powodować nowotwory.

• Benzo(a)piren, B(a)P jest uwalniany głównie w procesie spalania drewna lub węgla w piecach domowych. Kolejnym źródłem B(a)P są spaliny samochodowe, przede wszystkim z silników wysokoprężnych.

Źródło: Stowarzyszenie Krakowski Alarm Smogowy, redakcja SmogLab



Zagrożenie dla płodu

Dzieci, z uwagi na większą aktywność fizyczną i niższy wzrost, a także niedojrzałość metabolizmu, mają niższą tolerancję na zanieczyszczenia powietrza niż osoby dorosłe. Alergołodzy alarmują, że coraz więcej jest alergii i astm. Mówimy także o dzieciach, które narażone były na zanieczyszczenia powietrza jeszcze w życiu płodowym. Praktycznie wszystkie zanieczyszczenia z tzw. niskiej emisji przechodzą przez łożysko. Jest to szczególnie niebezpieczne dla rozwijającego się i dojrzewającego płodu, zwiększa ryzyko m.in. obumarcia płodu, niskiej wagi urodzeniowej, przedwczesnego porodu, słabszego funkcjonowania układu odpornościowego, gorszego rozwoju intelektualnego w wieku późniejszym.

Źródło: Stowarzyszenie Krakowski Alarm Smogowy, redakcja SmogLab

► **Rozumiem, że osoby ze słabszą odpornością, chorujące przewlekłe na astmę, alergię, serce muszą o siebie szczególnie zadbać, gdy zanieczyszczenie powietrza gwałtownie rośnie. A jakie objawy powinny niepokoić zdrowych?**

– Właśnie wczoraj trafił do nas 53-letni mężczyzna, który – jak twierdził – nigdy wcześniej nie chorował. I oczywiście nie robił żadnych badań profilaktycznych, jak większość dorosłych Polaków nie dbających o własne zdrowie. Okazało się, że od pewnego czasu miał kłopoty z nadciśnieniem i krążeniem, ale bagatelizował je. Smogowi zawdzięcza częściową martwicę mięśnia sercowego. Zaczęło się od bólu w klatce piersiowej i niedokrwienia serca. Mężczyzna wylądował na ostrym dyżurze. Trzeba się badać, dbać o odporność, wtedy możemy uniknąć tak gwałtownych zdarzeń. Przecież organizm to coś, co mamy najcenniejszego. Róbmy raz w roku przeglądy, badajmy ciśnienie, poziom cukru i inne pod-

stawowe parametry. Będziemy odporniejsi, wcześniej wykryjemy coś niepokojącego. Apelować można w nieskończoność. Zadbać o siebie musimy sami.

Co szkodzi nam najbardziej?

– Czy na co dzień myśli pani o tym, ile litrów powietrza przepływa przez pani organizm?

Długotrwałe wdychanie pyłów powoduje uszkodzenie plemników.

Nie myślę, po prostu oddycham.

– A szkoda. W każdej minucie wykonujemy 15 oddechów – nie mówimy tu o bieganiu czy szybkim marszu, ale o normalnej pozycji dorosłego człowieka. Z każdym oddechem pobieramy pół litra powietrza. W ciągu minuty jest to ok. 7,5 litra powietrza, w ciągu doby – uważa – ponad 10,5 tys. litrów (czyli 10,5 m sześć.). Tylko około jednej

piątej wdychanego powietrza stanowi tlen, reszta to inne składniki, w tym niestety także pyłowe i gazowe. Jak więc organizm ma się bronić przed tą ogromną ilością brudu, pyłu? Powoli się poddaje.

Czy będziemy wychodzić z domu tylko w maskach?

– Maski nie są dobrym rozwiązaniem. Takie zwykłe, chirurgiczne, w niewielkim stopniu nas ochronią. Lepsze kosztują ponad 200 zł plus filtry. Ile osób na to stać? Zawsze uważam, że w życiu najdroższa jest bieda. Jeśli mimo apeli medialnych ludzie sami nie rozumieją, że paląc w piecach wszystkim, co wpadnie im w ręce, oszczędzają tylko doraźnie i szkodzą sobie, swoim dzieciom, starszym członkom rodziny, sąsiadom, to problem nie zniknie. Jeśli nie będziemy o siebie dbać, badać się profilaktycznie, bo np. nie mamy pieniędzy na wizytę u lekarza, to problem nie zniknie. Sami sobie tworzymy smog.

Beata Znamirska-Soczawa



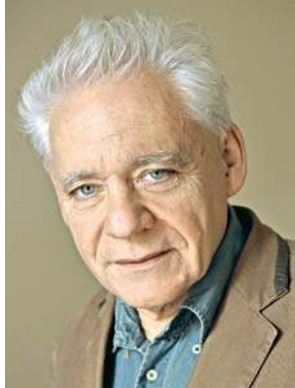
W bieżącym numerze także:

- **Paweł Szelegieniec**
Atak na emerytury mundurowe
- **Renaud Lambert**
Wenezuela, przyczyny chaosu
- **Mohammad Reza Djalili i Thierry Kellner**
Iran i Turcja, sojusznicy czy rywale?
- **Vicken Cheterian**
Jezydzi – odwieczny kozioł ofiarny
- **Silvia Federici**
Ruchy społeczne i polityczny kryzys w średniowiecznej Europie

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

BEZWSTYD



Zawsze porusza śmierć reżysera przed premierą jego filmu. „Powidoki” Andrzeja Wajdy nie przekonywały mnie na początku mimo świetnej pierwszej sceny. A jednak to film poruszający, chociaż nie bez wad. Jestem pełen podziwu dla Wajdy, że w tym wieku, siedząc na wózku inwalidzkim, nakręcił taki obraz – o heroizmie artysty okaleczonego, niszczonego przez opresyjne państwo. O malarzu Władysławie Strzebińskim można by zrobić jeszcze co najmniej dwa filmy, równie poruszające. Czemu Wajda nie zdecydował się na film o związku Strzebińskiego z Kobro? Nienawidzili się nie tylko pod koniec życia, podobno malarz chciał szcudłem zabić żonę, wybitną rzeźbiarkę. Wajda odpowiadał: „Aby pokazać tę parę w sposób przekonujący, musiałbym mieć Dostojewskiego za scenarzystę. Zrozumiałem, że aby zrobić rzecz prawdziwą, muszę ich rozdzielić. Zrobiłem więc film polityczny o artyście, który wchodzi w konflikt z władzą i płaci za to potworną cenę”.

Wątek osobisty. Moja mama w latach 40. mieszkała w Łodzi, malarz zaproponował jej, żeby była jego sekretarką. Nie zgodziła się, miał opinię erotomana. A przecież był bez ręki i nogi, bez jednego oka. Ciężko ranny w czasie I wojny światowej. Żołnierzowi z jego oddziału granat przypadkiem odbezpieczył się w rękę, rzucił go więc w panice i pocisk wpadł do okopu, gdzie był Strzebiński.

Wady filmu to pojawiająca się chwilami teatralność, nie najlepsze dialogi. To wina scenariusza. Czasami słabe są role drugoplanowe, stara choroba polskiego filmu, z którą często zmagają się młodzi reżyserzy. Dobra rola Lindy, świetna małej Zamachowskiej. Cieszę się, że ten ostatni film wyszedł Wajdzie, jakby mimo wszystko. Ale to „Ostatnia rodzina” powinna pojechać do Stanów. Też film o sztuce, też o malarzu, ale czysty, bez słabości.

Uderzające, że prezes i PiS nigdy się nie mylą. Jeśli coś im się nie udaje, winni są ich przeciwnicy polityczni. Taki stan umysłu zdarza się przy nienawistnych konfliktach małżeńskich. Jeśli będą sankcje Europy wobec Polski, to z powodu knucia opozycji. Jeśli budżet się rozsypie, winni są poprzednicy. I to odwieczne myślenie każdej autorytarnej władzy: skoro cel jest święty, wszystkie drogi, które do niego wiodą, nawet podłe, są święte. (Czasami tylko święty jest sam dyktator i jest celem samym w sobie). Wśród tłumów kłamstw pojawiło się nowe: gdy opozycja dojdzie do władzy, zabiorą ludziom 500+. Można się pocieszać,

że jeśli chodzi o skalę manipulacji, w Stanach było jakoś podobnie, co Trumpowi dało wygraną. Kaczyński grozi tylko Polsce, Trump światu. Na pewno polska opozycja powinna wydać wspólne oświadczenie, że darowizny dla dzieci nie zabierze. Ale opozycja się kłóci. Jak nie myśleć o najgorszych wzorach z XVIII w.? „Targowica i zdrada!”, woła PiS. „To wy jesteście targowica i zdrajcy”, mówi druga strona. Już nie ma mocniejszych słów, w słowach doszliśmy do ściany. Czyli ja, który źle myślę i piszę o PiS, jestem zdrajcą. Tak nie nazywali mnie nawet śledczy bezpieki w latach 80.

Jerzy Stuhr pisze: „My jesteśmy z kultury wstydu. Nie robimy pewnych rzeczy, bo nie chcemy się potem za siebie wstydzić. A dla ludzi »dobrej zmiany« to żaden problem.

(...) Każdą głupotę można u nas powiedzieć bez mrugnięcia powieką. Ta władza zaraziła nam Polskę bezwstydem”.

No właśnie: czy minister Waszczykowski, który stworzył nowe państwo, się wstydzi? Tłumaczył się, że był niewyspany. Mogę mu nawet uwierzyć. Ale przecież już wyspany gada głupstwa i robi głupstwa.

W „Plus Minus”, dodatku „Rzeczpospolitej”, do którego przez lata pisałem, ale w innym czasie, gdy jeszcze był wstyd, pewien profesor umieszcza duży tekst z pytaniem: „Czy ludzie nie zrównoważeni psychicznie powinni być przyjmowani na wyższe uczelnie?”. Nie powinni, dochodzi do wniosku. Autor długo tłumaczy, dlaczego, i pisze: „Opowiadałem się za potrzebą ograniczonej dyskryminacji”. To nie prymitywny wywód, autor jest dobrze wykształcony, tym bardziej poruszający jest taki postulat. Nie ma tu miejsca, by ten tekst cytować obszernie, a krótkie cytaty są zawsze jakoś nieuczciwe wobec autora, dlatego nie podaję nazwiska. Nie zawsze jestem zwolennikiem politycznej poprawności, w każdym razie jest pewne, że taki tekst nie mógłby się ukazać nigdzie w zachodniej Europie. Nie ma mowy. To kolejny znak, że już w niej nie jesteśmy. Rozumiem, że osoby z zaburzeniami psychicznymi bywają na wykładach kłopotliwe, ale jakie miary stosować w ich izolacji? Wedle takiego myślenia nie przyjęto by na studia, a jakby przyjęto, toby wyrzucono, kilku późniejszych laureatów Nagrody Nobla, na czele z genialnym matematykiem Johnem Nashem, chorym na schizofrenię. Czego nie wstyd mówić publicznie, nie wstyd też publicznie robić. Dokąd zmierzamy?

WYGASIĆ SAMORZĄD

Zapowiedź Jarosława Kaczyńskiego zmiany ordynacji samorządowej wyraża rosnącą w PiS obawę o wynik przyszłorocznych wyborów

Krzysztof Pilawski

Choć Prawo i Sprawiedliwość niepodzielnie rządzi Polską – ma prezydenta, premiera, 234 posłów w 460-osobowym Sejmie i 64 senatorów w 100-osobowej izbie wyższej, to w terenie sytuacja wygląda zdecydowanie gorzej. Partia Jarosława Kaczyńskiego sprawuje władzę jedynie w województwie podkarpackim, w pozostałych 15 prym wiodą Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe. Spośród 106 prezydentów miast z PiS jest związanych ok. 10. Wielkie miasta są redutą krytyków „dobrej zmiany”, a w Polsce gminnej i powiatowej PiS ma silnego konkurenta – PSL.

CBA U MARSZAŁKA

Uskrzydleni rozmiarami zwycięstwa w 2015 r. politycy PiS jeszcze przed utworzeniem rządu sugerowali, że możliwe są wcześniejsze wybory samorządowe, bo te w 2014 r., ich zdaniem, sfalszowano. Oficjalnym pretekstem do skrócenia kadencji miałyby być zapowiadane w kampanii przez PiS zmiany: podzielenie województwa mazowieckiego na dwa oraz powołanie nowego województwa ze stolicą w Koszalinie. Prace nad nową mapą administracyjną zarzucono, jednak spekulacje na temat przejęcia samorządów przez PiS nie umilkły. Wkroczenie w czerwcu ub.r. funkcjonariuszy Centralnego Biu-

87% wyborców PiS pragnie zakończenia protestów, uspokojenia sytuacji.

ra Antykorupcyjnego do wszystkich urzędów marszałkowskich odebrano jako przygotowanie artylerystyczne do ataku na samorząd. Borys Budka, poseł PO, twierdził, że PiS wprowadzi do samorządów województw swoich

„nominantów”. Na mocy ustawowych uprawnień premier może zawiesić działalność organów samorządu województwa, ustanowić nawet na dwa lata zarząd komisaryczny i powołać komisarza rządowego. W takich warunkach znacznie łatwiej byłoby rządzącej partii przygotować zwycięstwo w wyborach do sejmików województw.

We wrześniu „Nasz Dziennik” opublikował tekst z groźnym tytułem „PiS idzie po samorządy” i buńczuczną zapowiedzią prominentnego polityka partii Kaczyńskiego, Jacka Sasina: „Chcemy wysoko wygrać wybory samorządowe i zdobyć władzę w regionach i gminach”. W PSL, dla którego PiS stanowi śmiertelne zagrożenie, zawrzało. Partyjny portal alarmował: „PiS szykuje się już do walki o samorządy. Najważniejszym zadaniem ma być zdobycie bezwzględnej większości w sejmikach wojewódzkich. Wiele wskazuje, że przedterminowe wybory mogą się odbyć już wiosną. (...) Nie można też wykluczyć, że rząd do walki o samorządy użyje służb specjalnych i prowokacji”. Służby rzeczywiście nie próżnowały i nie próżnują. Funkcjonariusze CBA nie opuszczają sejmików województw, pod lupą służb i prokuratury znaleźli się znani samorządowcy.

MANDACIK PROSZĘ!

W listopadzie CBA wystąpiło do lubelskiej rady miasta o wygaszenie mandatu prezydenta Krzysztofa Żuka z PO (Żuk pełni tę funkcję drugą kadencję, w 2010 r. wygrał z postem PiS). Zarzucono mu łamanie ustawy antykorupcyjnej. Gdy radni ten wniosek odrzucili, CBA zwróciło się o wygaszenie mandatu do wojewody. 19 stycznia zaś skierowało wniosek do rady miejskiej Radomia o wygaszenie z tego samego powodu mandatu prezydenta Radosława Witkowskiego, byłego posła PO, który w 2014 r. pokonał ówczesnego włodarza miasta z PiS. Jeszcze w listopadzie z kolei prokuratura z Gorzowa Wielko-



polskiego przedstawiła zarzut poświadczenia nieprawdy Hannie Zdanowskiej, związanej z PO prezydent Łodzi.

Równocześnie z atakami na samorządowców związanych z opozycją PiS stara się okroić rolę samorządów, podporządkować je i sprowadzić do roli terenowych organów administracji państwowej. Jarosław Kaczyński jest zwolennikiem centralizacji władzy. W długim *exposé* wygłoszonym w 2006 r. w Sejmie nie wspomniał o samorządach, zapowiedział natomiast „umocnienie pozycji wojewody” oraz „wprowadzenie w niedalekiej przyszłości pionu dyscyplinarnego w całej administracji”. Te założenia rozwijano w czasie konwencji programowej PiS w Katowicach w 2015 r. Uznano, że najlepszym środkiem na poprawę relacji między administracją rządową a samorządami jest zdecydowane wzmocnienie roli wojewodów. Na uchwalenie czeka zgłoszony w grudniu przez PiS projekt nowelizacji ustawy Prawo ochrony środowiska, przewidujący pozbawienie sejmików kontroli nad wojewódzkimi funduszami ochrony środowiska i gospodarki wodnej i przejęcie jej przez administrację państwową – ministra środowiska i wojewodów. Ma to służyć, jak zapisano w uzasadnieniu projektu, „zdyscyplinowaniu” funduszy, będą one realizowały politykę rządu, a nie samorządów. Ta sprawa stanie się wkrótce przedmiotem kolejnego bardzo ostrego konfliktu. Choć Konwent Marszałków Województw RP jednogłośnie sprzeciwił się zmianom, trudno przypuszczać, by rząd – skoro stawką są miliardy złotych – wycofał się pod wpływem krytyki, tak jak to zrobił w kwestii wyjęcia wojewódzkich rad dialogu społecznego spod przewodnic-



Łódzianie stanęli murem za prezydent Hanną Zdanowską. Nz. protest mieszkańców zorganizowany 6 listopada ubr.

Co gorsza, zgodnie z tym samym badaniem IPSOS przeciwnicy PiS są wciąż zmobilizowani, radykalizują się politycznie. Ani sylwestrowa wyprawa Ryszarda Petru, ani faktury Mateusza Kijowskiego nie wygaszą protestów. Wizja Polski forsowana przez Kaczyńskiego jest sprzeczna z wyobrażeniami milionów obywateli, którzy nie zamierzają podporządkować się jej bez oporu. Czar 500+ w wyborach samorządowych będzie miał ograniczone przełożenie na poparcie dla PiS – przecież nie rząd rozdziela te pieniądze, lecz samorządy, a konkretnie gminy, bez względu na to, kto nimi rządzi. Ponadto osoby, dla których pieniądze z 500+ stanowią dużą część rodzinnego budżetu, mniej angażują się w życie publiczne. Akcje obywatelskiego oporu wyłaniają nowych liderów, którzy wykorzystają swoją energię i możliwości w wyborach samorządowych.

Ataki na prezydentów dużych miast spotkały się z reakcją mieszkańców – w Lublinie i Łodzi zorganizowano manifestacje poparcia dla cieszących się uznaniem miejscowych władarzy. Łódź stanęła „murem za Hanką”. Warszawa – ze względu na kontrowersyjne działania samorządu pod kierownictwem Hanny Gronkiewicz-Waltz – tego nie zrobiła, ale jej mieszkańcy nie dali się zwieść idące-

stwa marszałków województwa i oddania ich wojewodom.

W styczniu rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar wyraził obawę, że projektowana przez PiS zmiana ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych umożliwi ministrowi zdrowia zablokowanie realizacji programów zdrowotnych przez samorządy. Jej skutkiem może być np. całkowite zaprzestanie finansowania ze środków publicznych procedury in vitro (od 1 lipca 2016 r. robią to jedynie niektóre samorządy, bo rząd wycofał się ze wspierania tej formy walki z niepłodnością).

PiS okroiło prawa samorządów nawet w sprawie nazw ulic, placów, bibliotek, szkół, domów kultury. Jeśli nie dokonają tzw. dekomunizacji przestrzeni publicznej, zrobi to wojewoda. Przydzielenie asysty wojskowej na uroczystości organizowane przez samorząd jest możliwe tylko wtedy, gdy towarzyszyć im będzie tzw. apel smoleński. Trudno zliczyć konflikty samorządów z rządem, choć nietrudno zgadnąć, że najważniejszym jest ignorująca opinię samorządów reforma szkolnictwa. Może ona zaważyć na wyniku przyszłorocznych wyborów.

WŁADZA TUCZY I ROZLENIWIA

Kwestia kadencyjności prezydentów, burmistrzów i wójtów od dawna budzi spory, jednak obecnie nie ma głębszego sensu, bo PiS chodzi nie o poprawę funkcjonowania samorządów, o likwidację patologicznych sieci powiązań i układów, lecz o podporządkowanie samorządów administracji państwowej w ramach centralizacji państwa. Tego obawia się m.in. powo-

łany na początku stycznia Ruch Obrony Polskiej Samorządności.

W walce o samorządy pozycja partii Jarosława Kaczyńskiego nie jest łatwa. Jej kadry samorządowe zostały poważnie osłabione w wyniku triumfów wyborczych w 2015 r. Wielu doświadczonych samorządowców zasiadło w ławach parlamentarnych, podjęło pracę w kancelariach Sejmu, Senatu i prezydenta, w administracji rządowej, spółkach skarbu państwa. PiS nie ma pewniaków na stanowiska prezydentów miast, szanse kandydatów zatem wzrosłyby, gdyby zabroniono kandydować wielokadencyjnym władarzom, którzy stanowią większość korpusu prezydentów miast.

Po ośmioletnim poście zastępy Kaczyńskiego wolą się wybrać do salonu samochodowego niż na miesięcznicę smoleńską.

Ogromnym problemem jest utrata przez PiS zdolności mobilizacyjnej, przejawiająca się w słabej frekwencji na manifestacjach. Wygodzone ośmioletnim postem zastępy Jarosława Kaczyńskiego wolą się wybrać do salonu samochodowego niż na miesięcznicę smoleńską, z większym zainteresowaniem wertują katalogi IKEA i biur podróży niż „Gazetę Polską” i „wSieci”. Niedawny sondaż zlecony przez OKO.press IPSOS wykazał, że zdecydowana większość (87%) wyborców PiS pragnie zakończenia protestów, uspokojenia sytuacji. To bardzo zła wiadomość dla Jarosława Kaczyńskiego, zwolennika permanentnej (kontr)rewolucji, wzniecania kolejnych konfliktów w imię zasadniczej przebudowy ustroju kraju i społeczeństwa.

mu pod rękę z PiS Piotrowi Guziałowi, który próbował ich nakłonić do referendum, by odwołać prezydent miasta.

Sondażowa przewaga PiS nad innymi partiami dotyczy wyborów parlamentarnych, wybory samorządowe rządzą się innymi prawami. Jarosław Kaczyński zdaje sobie z tego sprawę. A skoro tak, nietrudno przewidzieć ciąg dalszy postępowania przy ordynacji i granicach okręgów wyborczych oraz przejęcia Państwowej Komisji Wyborczej (postuluje to związany z PiS Ruch Kontroli Wyborów), wzmożone kontrole, dyskredytacja konkurentów, przenoszenie kolejnych kompetencji samorządów do administracji rządowej, wygaszanie samorządności.

INTERNET – ILE WOLNOŚCI, ILE BEZPIECZEŃSTWA

Komisja Europejska chce wzmocnić ochronę prywatności w sieci

Sylweryusz Królak,
Fundacja Praw Obywatelskich

Komisja Europejska ogłosiła ostatnio, że chce po raz kolejny wzmocnić ochronę prywatności w sieci. Wprawdzie w maju 2018 r. ma wejść w życie nowe rozporządzenie w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych, ale już obecnie stało się jasne, że konieczne będą dodatkowe regulacje odnoszące się do wszelkich kanałów komunikacji elektronicznej oraz uzyskiwanych tą drogą metadanych. Chodzi tu zwłaszcza o śledzenie naszej aktywności jako użytkowników internetu, korzystających z różnorodnych dostępnych środków. Dotychczas bowiem pewne mniej tradycyjne formy komunikacji (inne niż telefonia i poczta elektroniczna) pozwalały nam wprawdzie cieszyć się nieco złudnym poczuciem swobody, lecz w zamian umożliwiały dostawcy usług komercyjne wykorzystywanie zdobytej o nas wiedzy. Teraz takie praktyki mają zostać poddane ograniczeniom prawnym oraz kontroli ze strony narodowych organów ochrony danych osobowych. W Polsce takim organem jest Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych.

SIEĆ WIDZI WSZYSTKO

Różne grupy nacisku permanentnie krytykują rozwiązania prawne mające na celu ochronę naszej prywatności, twierdząc, że zagraża to wolności rynku, ogranicza konkurencję, pozbawia firmy (nie tylko internetowe) możliwości docierania do potencjalnych klientów, a w konsekwencji ma zgubny wpływ na gospodarkę. Nierzadko wtórują im eksperci rządowi. Z drugiej strony swobodny dostęp dużych graczy do potencjalnie całej wiedzy na nasz temat rodzi konkretne zagrożenia – nie tylko w zakresie ochrony informacji, które chcielibyśmy zachować dla siebie. Problem nie tkwi bowiem wyłącznie

w tym, jak sami chcemy się chronić i co w tej sprawie robimy na co dzień.

Sporo rzeczy dzieje się poza naszą świadomością, a więc i poza naszymi możliwościami wpływania na bieg spraw. Co więcej, kwestia nie dotyczy już tradycyjnych urządzeń elektronicznych i technologii porozumiewania się, ale wkracza coraz głębiej w sferę osobistą i domową każdego z nas. Internet spaja obsługę różnych dziedzin naszego życia. Często odchodzimy od poczty elektronicznej i SMS-ów w nadziei, że alternatywne rozwiązania w komunikacji elektronicznej pozwolą nam uniknąć wścibstwa i inwigilacji. Dane o nas płyną jednak równie łatwo, gdy używamy komunikatorów (np. WhatsApp czy Skype), tak jak wcześniej z łatwością były zdobywane z mediów społecznościowych czy na podstawie naszej aktywności w internecie.

Na tym jednak nie koniec, stajemy bowiem w obliczu kolejnych wyzwań związanych z takim dobrodziejstwem jak chociażby internet rzeczy. Domowe urządzenia podłączone do internetu i komunikujące się bez naszego udziału ze światem zewnętrznym również są dostawcami wiedzy o nas i o naszych zwyczajach. Wiedza taka może

tym nie koniec, bo jak zwracają uwagę specjaliści od cyberbezpieczeństwa, „szczególnie niepokojące są zagrożenia stwarzane przez złośliwe oprogramowanie, za pomocą którego przestępca stara się przejąć kontrolę nad urządzeniem (domowym) połączonym z internetem i wymusić okup za odzyskanie przez prawowitego użytkownika kontroli nad nim”.

PRAWO NIE NADAŻA

Jest oczywiste, że w okresie gwałtownych zmian i rozwoju technologii regulacje prawne nie nadążają za potrzebami życia, nawet tego codziennego, nie mówiąc już o obrocie profesjonalnym. W dodatku współczesna legislacja państw europejskich zmaga się z dwoma potężnymi, częściowo sprzecznymi trendami, co nie ułatwia szybkiego znajdowania rozwiązań nowych problemów.

Pierwszy kierunek zmian prawotwórczych wynika z ciągłej ewolucji i doskonalenia wolności i praw człowieka, wśród których szczególnego znaczenia w kontekście rozwoju internetu i technologii cyfrowych nabiera wolność i ochrona tajemnicy komuni-

DOMOWE URZĄDZENIA PODŁĄCZONE DO INTERNETU

być spożytkowana dla naszego dobra, ułatwiając nam życie, pomagając w tworzeniu inteligentnego otoczenia, pełnego energooszczędnych i proekologicznych rozwiązań. Może jednak być też sprzeniewierzana, wykorzystywana niezgodnie z naszą intencją czy nawet szlachetnymi zamiarami twórców określonych technologii. Sięgając po wiedzę pozyskiwaną przez elektroniczne urządzenia i sprzęty domowego użytku, można poznać nasze codzienne działania, upodobania i potrzeby. Takie informacje, gromadzone i przetwarzane, stają się potencjalnie niebezpieczne, gdyż osoby trzecie zyskują dostęp do danych wrażliwych o każdym z nas. I na

kowania się, prawo do ochrony życia prywatnego czy szerzej – do poszanowania godności każdego człowieka. Wyrazem tego nurtu są coraz skuteczniejsze instrumenty prawne w zakresie ochrony danych osobowych.

Drugi, konkurencyjny kierunek w legislacji podyktowany jest dążeniem do wprowadzania w życie postulatów równie silnego w odbiorze społecznym jak wolności osobiste i prawo do prywatności, a mianowicie postulatów bezpieczeństwa, rozumianego i jako prawo osobiste jednostki, i jako bezpieczeństwo zbiorowe.

O ile pierwszy kierunek próbuje okiełznać „żywiota” i nadać przyjazny

charakter rozwiązaniom technologicznym i praktykom stosowanym wobec obywateli przez organy państwa lub korporacje, o tyle drugi akcentuje prawa zbiorowe i stara się bardziej wykorzystywać niż ograniczać powstające technologie, zaprzęgając je w służbę państwa lub stwarzając możliwości ich wykorzystania w interesie ekonomicznym dużych graczy, szczególnie działających w skali globalnej. Silnym wsparciem ideologicznym dla tego drugiego sposobu regulacji jest społeczne dążenie do bezpieczeństwa, aktualne zwłaszcza wobec zagrożeń terroryzmem czy zorganizowaną, ponadnarodową przestępczością.

KROK WE WŁAŚCIWĄ STRONĘ

Tocząca się od lat dyskusja, co jest ważniejsze – wolność czy bezpieczeń-

stwo Unię Europejską wielki projekt definowany jako Europa – obszar wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości to aksjologiczna i legislacyjna próba pogodzenia wody z ogniem. Problemem nie jest bynajmniej abstrakcyjny charakter postulatów wolności w zestawieniu z równie abstrakcyjnym postulatem bezpieczeństwa. Większość z nas przecież choćby intuicyjnie potrafi je przełożyć na język codziennej praktyki. Prawdziwy kłopot mamy z wyznaczaniem granic pomiędzy tymi kategoriami. W konsekwencji znacznie trudniej nam określić, ile wolności, a ile bezpieczeństwa chcemy dla siebie osobiście. Gdy taki dylemat staje się częścią publicznej debaty o relacjach na osi jednostka-zbiorowość-państwo, sprawa robi się jeszcze bardziej skomplikowana.

Nic więc dziwnego, że dyskusje w tych kwestiach nie ustają, a oliwy do

dłuższą metę utrzymać w ryzach jakichkolwiek norm: prawnych, etycznych, religijnych. Uważam natomiast, że warto próbować!

Prawo, demokracja i rynek mają pewne cechy wspólne. Jedną z nich jest zmienność w czasie, ów dynamizm wynikający ze stanu nieustannej społecznej, obywatelskiej i konsumenckiej gry. Krótko mówiąc, w demokratycznym społeczeństwie, a nawet niedemokratycznym, jedni robią tylko tyle i aż tyle, na ile drudzy im pozwolą. Dlatego cieszy mnie każdy przejaw ograniczania praw silnych wobec słabszych. Tak jak wszechwładza jakiegokolwiek państwa musi ze swej istoty stanowić zaprzeczenie praworządności, tak czyjakolwiek dominująca pozycja ekonomiczna musi na rynku prowadzić do nierówności. Trudno mówić wtedy o uczciwej konkurencji czy prawach konsumenta.

Nie dziwi mnie zatem oburzone głosy przedstawicieli korporacji, podnoszące i tak wysoką zazwyczaj temperaturę dyskusji wokół projektowanych zmian w ochronie danych osobowych. Wszelkie, nawet skromne ograniczenia tam, gdzie ich prawie nie było, muszą irytować, tym bardziej jeśli wzmacnianiu praw obywateli towarzyszyć będzie spadek dochodów koncernów. I chociaż zapowiadane przez Komisję Europejską zmiany w istocie nie zwiastują rewolucji, stanowią bez wątpienia krok we właściwą stronę. Nieważne, że mały i że wiele obszarów eksplorowanych przez podmioty wykorzystujące nowe technologie pozostaje jeszcze ziemią niczyją. Ważne, że w Unii Europejskiej stopniowo wdrażane są rozwiązania gwarantujące coraz przyzwoitszą ochronę naszych praw osobistych. Jestem przekonany, że świadomość obywatelska tych praw i zdolność – choćby od czasu do czasu – do społecznej mobilizacji, takiej jak w sprawie ACTA, czyni nasz świat bezpieczniejszym, a tych, którzy jako prawodawcy stoją po jasnej stronie mocy, wzmacnia niepomniennie.

* Patrz: *The year in security: Trends 2017*, <http://www.welivesecurity.com/2017/01/04/year-security-trends-2017/> (cyt. Stephen Cobb za ESET security community).

Autor jest radcą prawnym, specjalistą prawa europejskiego i konstytucyjnego; w 2015 r. kandydował na stanowisko Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych. Był sprawozdawcą przed Komitetem ds. Likwidacji Dyskryminacji Rasowej oraz Komitetem Praw Człowieka ONZ



stwo, przypomina spór o wyższość świat Wielkiejnocy nad świętami Bożego Narodzenia. Każdy akt terroru rozpala zbiorową wyobraźnię, przesuwając granice społecznej tolerancji w kierunku sprzyjającym wszechogarniającej kontroli państwa czy niekiedy koncesjonowanej samowoli korporacji. Z drugiej strony każdy odpowiednio nagłośniony przypadek rażącego nadużycia praw obywateli przez wielkie organizacje, stosujące przymus ekonomiczny (tak jak korporacje) bądź bezpośredni (tak jak państwa), prowadzi do chwilowego wzmocnienia nastrojów prowolnościowych.

Na tym tle widać coraz wyraźniej, że tworzony od początku XXI w. przez

legislacyjnego ognia dolewają nie tylko wyraziciele interesów poszczególnych rządów, grup społecznych czy opcji politycznych, ale i inne, coraz potężniejsze grupy nacisku. Pamiętajmy, że współczesny świat to w miarę jednolity, zglobalizowany rynek, a nasze prawa i wolności, które nam wydają się bezcenne i jako takie niezbywalne, dla niektórych, mniej sentymentalnych graczy mają jednak konkretną cenę. W konsekwencji uczciwa legislacja składana jest zbyt często na ołtarzu rachunku ekonomicznego. Nie nawołuję w tym miejscu do myślenia o prawie w oderwaniu od ekonomii, tak jak nie uważam, że postęp, w tym technologiczny, da się na

TEATR TO NIE FABRYKA

Sceniczne plusy i minusy minionego roku

Tomasz Miłkowski

Jak co roku pojawiają się jakieś sygnały, nowe mody, może trendy. Co przeminie, a co wzrośnie, czas pokaże. Tymczasem zebrałem po siedem sukcesów i porażek minionego roku teatralnego.

Co się udało

1. POCHÓD MICKIEWICZA

Trwał triumfalny pochód (powrót?) Mickiewicza, zapoczątkowany już w minionych sezonach m.in. imponującą rozmachem inscenizacją całych „Dziadów” w reżyserii Michała Zadary we wrocławskim Teatrze Polskim. W tym roku do pochodu dołączył Teatr Narodowy śmiałą inscenizacją wybitnego litewskiego reżysera Eimuntasa Nekrošiusa, wywiedzioną z ludowych korzeni. Przy czym cały spektakl rozgrywa się w cieniu wileńskiego (zniszczonego) pomnika Adama Mickiewicza dłuta Zbigniewa Pronaszk.

Mieliśmy dzięki temu w tym samym czasie dwie konkurujące interpretacje narodowego dramatu i dwie porywające Wielkie Improwizacje: Bartosza Porczyka (Teatr Polski we Wrocławiu) i Grzegorza Małeckiego (Teatr Narodowy).

Teatr Narodowy postawił kropkę nad i, powołując do życia na scenie „Pana Tadeusza”, przygotowanego przez cały zespół pod batutą Piotra Cieplaka. Trudno o wymowniejszy dowód związku współczesności i tradycji, a zarazem autentycznej siły polskiego teatru w jego jubileuszowym roku (250-lecie teatru publicznego).

2. OLIMPIADA TEATRALNA

Tak już tradycyjnie nazywa się wielkie teatralne święto organizowane w europejskich stolicach kultury. W minionym roku tę zaszczytną funkcję pełniły Wrocław i San Sebastián. Wrocław stał się miejscem najbardziej spektakularnego sukcesu polskiego i europejskiego teatru. To tu biło serce kulturalnej Europy, a miasto dało świadectwo wielkich umiejętności, organizując dziesiątki wysokiej klasy zdarzeń, w tym olimpiady z udziałem najznamienitszych artystów europejskich i polskich. Najwyższe słowa uznania należą się kuratorowi programu teatralnego ESK, dyrektorowi Instytutu Grotowskiego Jarosławowi Fretowi. Wykonał pracę godną najwyższego podziwu.

3. POWRÓT GLOBISZA

Wielki polski aktor Krzysztof Globisz po ciężkim udarze wraca na scenę. Ten powrót to część rehabilitacji, dzięki której pokonuje luki w pamięci, walczy z afazją i niedowładami.

Występuje w specjalnie dla niego napisanej przez Mateusza Pakułę sztuce „Wieloryb”, którą wyreżyserowała Eva Rysová. Tytułowe zwierzę, które gra właśnie Globisz, zostało wyrzucone na brzeg i walczy o powrót do normalnego życia. Spektakl jest przejmujący, a dzięki Globiszowi ma silny wydźwięk humanistyczny. Jego zredukowane w tym spektaklu aktorstwo objawia się z niebywałą siłą, budząc nadzieję na pełne życie. Wielki spektakl wielkiego aktora przygotowany staraniem Teatru Łaźnia Nowa w Krakowie zainaugurował Festiwal Boska Komedia.

4. 50-LECIE WROSTJA

To nieczęsto się zdarza, a może i pierwszy raz w Europie. Zorganizowany przez Wiesława Gerasa festiwal teatrów jednego aktora we wrocławskim Klubie Młodzieży Pracującej ZMS „Piwnica Świdnicka” (1966), znany dzisiaj pod nazwą WROSTJA – skrót od nazwy Wrocławskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora – przetrwał dziejowe zawieruchy, a nawet zmianę ustroju, i jest dzisiaj najstarszym festiwalem tego typu na świecie. Co więcej, szefem festiwalu, jego *spiritus movens*, a od lat dyrektorem artystycznym pozostaje Wiesław Geras. Taki podwójny jubileusz jest świadectwem rzadkiej wytrwałości i niezłomnego przekonania, że teatr jednoosobowy jest zjawiskiem wyjątkowym. *Ad multos annos*, panie Wiesławie!



5. MISTRZ MACIEJ PRUS

Mistrzowski spektakl Macieja Prusa na scenie studyjnej Teatru Narodowego: „Madame de Sade” Yukia Mishimy. To opowieść o bólu wzajemnie zadawanym przez bohaterki tej wieloletniej bitwy o dominację. Każda z kobiet walczących o prawo wyłączności do markiza prowadzi własną grę, a obrane maski przylegają idealnie do wystudiowa-



„Madame de Sade”

nych pól i zależności. Maciej Prus – za Mishimę – nawiązuje do źródeł teatru japońskiego, balansując na granicy tajemniczej formy teatru nō. Wszystkie aktorki (Kluźniak, Wiśniewska, Suszyńska, Justa, Ścibakówna, Gryszkówna) grają wyśmienicie, portretując bohaterki mrocznego dramatu, ograniczając gesty i ruch do wyznaczonych przez reżysera trajektorii. Jeśli tak można powiedzieć: porywająca dyscyplina wykonania.

6. „ZAPISKI I RYSUNKI” XYMENY ZANIEWSKIEJ-CHWEDCZUK

Książka ukazała się formalnie w roku 2015, ale do czytelników dotarła tydzień przed śmiercią artystki. To nie jest pozycja jednorazowego użytku, ale wydawnicze arcydzieło, w którego wnętrzu kryje się wyjątkowy świat wybitnej polskiej artystki, kobiety odważnej, nieustępliwej, aż zatrważająco pracowitej, niekryjącej lewicowych wyborów, o których zresztą pisze w tych wspomnieniach z lekkością i dowcipem: „I jak tu się teraz dziwić moim lewicowym poglądom? Dwie wyższe uczelnie za darmo i za mąż wychodziłam, za kogo chciałam”. Iwo Zaniewski, jej syn, który książkę graficznie opracował (a właściwie wypieścił), na spotkaniu promocyjnym w Instytucie Teatralnym powiedział, że w domu rodzinnym żyło mu się jak w raju, jak w cudownej enklawie, że w ogóle artystom żyło się w PRL jak w raju. Jak żyje się po wygnaniu z raju, każdy widzi.

7. TEATROTEKA

Parę lat temu Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, wsparta przez Ministerstwo Kultury, rozpoczęła realizację projektu Teatroteka. Pomysł był (i jest) przedni. Chodziło o stworzenie szansy realizacji młodej dramaturgii, która mogłaby trafić na ekrany telewizyjne jako nowa formuła Teatru Telewizji. Przy czym chodziło również o otwarcie możliwości sprawdzenia się młodych realizatorów: reżyserów, scenografów, kompozytorów. Słowem, o skonstruowanie mechanizmu, który owocowałby produkcją nowych spektakli, a jednocześnie otwierał drogę młodym twórcom. Dzięki temu zamysłowi powstało 25 nowych spektakli – niezła kolekcja! Wśród nich część już bar-

dzo wysoko ocenionych, m.in. „Walizka” w reżyserii Wawrzyńca Kostrzewskiego, obsypana nagrodami na festiwalu Dwa Teatry w Sopocie. Ostatnio do tych laurów doszła Nagroda im. Stefana Treugutta dla reżysera. Gratulacje dla inicjatorów i opiekunów cyklu, dyrektora Włodzimierza Niderhausa, Macieja Wojtyłki i Krzysztofa Domagalika.

Kompletna kłapa

1. WYGNANIE ŻYDOWSKIEGO

Nie była to wprawdzie likwidacja Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel i Idy Kamińskich, ale wygnanie. Pod koniec ostatniego sezonu teatralnego Żydowski stał się teatrem bezdomnym. Trudno pojąć, dlaczego do takiego stanu dopuścili stołeczne władze i Ministerstwo Kultury. Podobno były bezzadne, bo nie do nich należał budynek teatru. W ten oto sposób „święte” prawo własności mogło natrząsać się ze wszystkich, w tym z darczyńców, którzy ongiś podarowali polskim Żydom działkę na pl. Grzybowskiem z przeznaczeniem na teatr po wsze czasy, a także kpić z tych wszystkich, którzy przed laty przyczynili się do wzniesienia tam pięknego budynku.

Nie przyjmuję do wiadomości, że to wewnętrzne porachunki środowisk żydowskich, że to Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce chciało zrobić na złość Gołdzie Tencer. Ktoś tu stracił poczucie miary i sensu. Nie do wybaczenia.

2. DYREKTOR KONKURSOWY

Władze samorządu dolnośląskiego poszły w zaparte i z uporem godnym lepszej sprawy wprowadziły na fotel dyrektora wrocławskiego Teatru Polskiego Cezarego Morawskiego, aktora bez poważniejszych doświadczeń menedżerskich czy sukcesów reżyserskich. Gwoli prawdy Morawski wygrał konkurs, ale tylko dlatego, że właśnie – nie wiedzieć z jakiego powodu – włodarzy samorządu najwyraźniej zauroczył tak bardzo, że nie licząc się z oczywistymi konsekwencjami, pozostały głuche na ostrzeżenia. W ten sposób jednemu z czołowych polskich teatrów przetrącono kręgosłup, skazując na artystyczny niebyt. Wielka strata, której nikt nie zapobiegł, także poprzedni dyrektor, który też ma w tym wątpliwym dziele swój udział.

3. KINOMANIA

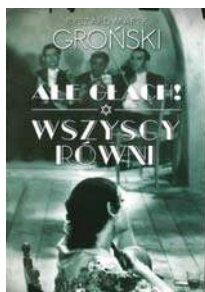
Nasila się w polskim teatrze kinomania, czyli przekładanie scenariuszy filmowych na spektakle. W ten sposób teatr chce odzyskać część publiczności i wykazać się wdzięcznością wobec kina, które w przeszłości żywiło się (i nadal żywi) teatrem. Czasem takie teatralne adaptacje scenariuszy filmowych wychodzą, ale najczęściej kończą się źle. Tak jak realizowane przez Radosława Rychcika przekłady scenariuszy o niejakiem Ripleyu, które przetwarzane na teatr okazują się nudnymi piłami. W ostatnim przekładzie (w Teatrze Studio), „Ripley pod ziemią”, Rychcik przyozdobił scenariusz sążnistym monologiem opartym na wywiadzie Marlona Brando, czyli niemal 40-minutowym monodramem (w ciekawym skądinąd wykonaniu Marcina Bosaka), niewiele mającym wspólnego z resztą, i... sfilmowanym finałem obrazującym scenę miłosną, wlokącą się jak flaki.

Nieudana była także przeróbka „Dogville” Larsa von Triera na spektakl w stołecznej Syrenie w reżyserii Alek-

Ryszard Marek Groński

Ale głach! Wszyscy równi

MUZA SA, Warszawa 2016



Portret żydowskiego i polskiego środowiska artystycznego w obliczu okrutnej historii. Umieszczona w realiach wojennej Warszawy powieść przedstawia losy pisarzy, satyryków, aktorów i autorów piosenek. Jej akcja rozgrywa się m.in. w teatrach, kabaretach, mieszkaniach oraz na ulicach miasta, na których niemiecki okupant daje upust niewyobrażalnej brutalności. Ryszard Marek Groński ukazuje z dystansem, ale i sympatią życie wewnętrzne bohaterów po obu stronach barykady, ich mierzenie się z trudnymi wyborami, nagłymi zrządzeniami losu i śmiercią bliskich.

T.S. Eliot

Uwagi ku definicji kultury

tłum. Jarosław Rybski

Vis-à-vis Etiuda, Kraków 2016



Pierwsze polskie wydanie ukończonego tuż po wojnie zbioru esejów laureata Nagrody Nobla. Autor przedstawia różne znaczenia słowa kultura i na wybranych przykładach próbuje stworzyć definicję tego terminu. Całość rozważań uzupełnia dodatek na temat jedności kultury europejskiej. W tej jedności widzi Eliot główne źródło nadziei na podstawę europejskiej przyszłości.

Susan Ronald

Marszand Hitlera

tłum. Stefan Baranowski

Vis-à-vis Etiuda, Kraków 2016



Jesienią 2013 r. świat przeżył szok po odkryciu w monachijskim mieszkaniu 80-letniego Corneliusa Gurlitta ponad 1,4 tys. dzieł sztuki wartych 1,35 mld dol. Ojciec żyjącego w świecie mroku i tajemnic starszaka był „oficjalnym marszandem” Hitlera i Goebbelsa, jednym z najskuteczniejszych rabusiów dzieł sztuki, jacy działali w imieniu III Rzeszy. Ale okradał także swoich mocodawców, rzekomo aby ratować „zdegenerowaną” sztukę współczesną. Hildebrand Gurlitt, czego dowodzi autorka, ukradł jednak w całej Europie coś więcej niż dzieła sztuki – ukradł także ludziom życie.

► sandry Popławskiej i Marka Kality. Rzecz miała znamiona paradoksu – film zrealizowany w konwencji teatralnej miałby nagle ubrać się w teatr w konwencji... filmowej? Nie jestem admiratorem tego filmu von Triera, ale realizacja ujawniła idiotyzm takiej operacji. Co nie zmienia faktu, że pojawienie się w tym spektaklu dawno niewidzianego Jerzego Nasierowskiego, upozowanego na Davida Bowiego, było samo w sobie smakowite.



4. IRYTUJĄCY „KOMEDIANT”

Jestem więcej niż pewien, że Agnieszka Olsten zabrała się do „Komedianta” Thomasa Bernharda (Teatr Jaracza w Łodzi) dla jednej kwestii socjopatycznej Bruscona, objazdowego, a niegdyś stołecznego aktora: „Najważniejsze to irytować, nie jesteśmy tu po to, żeby sprawiać ludziom przyjemność. Teatr nie jest instytucją powołaną do sprawiania przyjemności”. Ktoś, kto zetknął się z przedstawieniami w reżyserii Agnieszki Olsten, może uznać, że to właściwie jej credo. Jeśli ktoś lubi taki teatr, trudno, ja nie lubię. Olsten postanowiła irytować i pod tym względem „Komediant” nie zawodzi. To spektakl ogólnie irytujący: 80% tekstu nie słysząc, połowy scen nie widząc, poza tym widz znajduje się wciąż w sytuacji opresyjnej, może oberwać w głowę drabiną, jeśli nie będzie czujny, albo zaplatać się w kable. Agnieszka Kwietniewska w roli Bruscona wypływa z wściekłością ogromny monolog zajmujący prawie cały tekst sztuki, ale widzowie większej części tej roboty nie są w stanie docenić ze względu na pomysł reżyserki, która zamienia teatr w zaniedbaną gospodę, gdzie nie ma warunków do uprawiania teatru. Może to miał być manifest przeciw teatrowi w objeździe, ale jeśli tak, to Olsten spóźniła się o pół wieku – dzisiaj objazd to dla teatru wyjątkowe święto...

5. NIEDOCZYTANE „KSIĘGI JAKUBOWE”

Ewelina Marciniak, która zebrała cięgi za „Śmierć i dziewczynę” według Jelinek we wrocławskim Teatrze Polskim za domniemane (?) porno, wzięła się do „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk (warszawski Teatr Powszechny). Zamiar ambitny, ale wynik mierny. Reżyserkę najwyraźniej bardziej pociągała warstwa erotyczna powieści (której nie lekceważę, bo ważna), toteż jej energia skupiła się na ukazaniu scen orgiastycznych, a rozbiieranie aktorów do rosołu uznała za swój artystyczny sukces. Popęłniła przy tym trudny do zrozumienia błąd obsadowy. Mając w zespole do dyspozycji takiego aktora, jakim jest Bartosz Porczyk, naturalnego kandydata do głównej roli Franka, wołała obsadzić małego utalentowanego Wojciecha Niemczyka, co znacznie obniżyło rangę scen z udziałem charyzmatycznego przywódcy religijnego.

Powstał spektakl kulawy, w którym zdarzają się sceny rozegrane z rozmachem, dowcipne czy poetyckie, np. z udziałem animowanych lalek, czy brańcowe sceny groteskowe, ale całość rozsypała się, przynosząc widzom rozczarowanie. Rada – trzeba sięgnąć po tę fascynującą książkę i samemu sobie zafundować teatr wyobłąkany.

6. „FRANCUZI” BEZ ZACHWYTU

Jak zachwyca, kiedy nie zachwyca? Aż kusi, żeby tak powtarzać za Gombrowiczem. Krzysztof Warlikowski znalazł się bowiem w niebezpiecznym momencie drogi artystycznej. Pokazał wcześniej wielkie możliwości, pokazał, jak pracuje z aktorami, jak kształtuje przestrzeń teatralną, jak buduje machinę do grania, ale pokazał też brak dyscypliny, samouwielbienie, skłonność do poddawania się adoracji. Tak jest z „Francuzami” według Marcela Prousta w Nowym Teatrze. Intencje miał zapewne szlachetne, aby ukazać umierającą Europę, ale najwyraźniej przedstawienie jest takie jak dekoracja: zamknięte w pleksiglasowej bryle, niedostępne, obce, w gruncie rzeczy niezajmujące i niemitosierne długie. Zachwyty nad kreacjami aktorów uważam za przesadzone. To w większości popisy pozbawione głębi, szkice ról (może poza monologiem Agaty Buzek z „Fedry” w finale). Dzieje się coś niebezpiecznego: teatr Warlikowskiego sam sobie zbyt się podoba, a to prosta droga do martwoty artystycznej.



Protest w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

7. NIKT SIĘ NIE BOI VIRGINII WOOLF

Mawia się, że w teatrze są samograje, ale to złuda. Za jeden z takich pewniaków, który zawsze przynosi sukces, uchodzi psychodrama Edwarda Albeego „Kto się boi Virginii Woolf”. Wystawiony jednak przez Jacka Poniedziałka (w jego własnym przekładzie) w Teatrze Polonia okazał się niewybuchem: Ewa Kasprzyk grała za ostro, Krzysztof Dracz był zbyt wycofany, a młodzi (Agnieszka Żulewska i Piotr Stramowski) w ogóle byli nieobecni. W rezultacie

spektakl się rozleciał i nikogo nie przestraszył. Krystyna Janda, która umie wyciągać wnioski z porażek, zmieniła obsadę młodych, czując, że tego się nie da utrzymać w repertuarze – młodych zagrali Agnieszka Więdłocha i Antoni Pawlicki. Tego spektaklu jednak nie widziałem, podobno było znacznie lepiej. To tylko potwierdza, że samograje nie istnieją. Teatr to nie fabryka – każdy spektakl to prototyp.

Tomasz Miłkowski

23.02 - WARSZAWA, KLUB STODOŁA

STODOŁA BILETY: WWW.STODOŁA.PL, WWW.EBILET.PL, WWW.EVENTIM.PL, WWW.TICKETPRO.PL

TRASA 2017 · MARZEC/KWIECIEŃ

ZABRZE · LUBLIN · WROCŁAW · BIAŁYSTOK

WARSZAWA · KRAKÓW · TORUŃ ·

POZNAŃ · GDAŃSK · ŁÓDŹ



KRÓL BAWĘŁNY ŚPIEWA W OPERZE

Powstaje spektakl o łódzkiej Manufakturze

Bronisław Tumiłowicz

Kto do 29 stycznia trafi do Manufaktury, może zagłosować na jedną z czterech wersji nowej opery, która powstaje na zamówienie Teatru Wielkiego w Łodzi. W galerii handlowej ustawiono stanowisko do odsłuchiwania muzyki. Wersja opery, która zbierze najwięcej głosów, przejdzie do finału konkursu. Drugą propozycję biorącą udział w finale wybierze profesjonalne jury pod przewodnictwem prof. Krzysztofa Pendereckiego. Jeśli publiczność i jurorzy wybiorą tę samą wersję, do finału trafi też numer dwa w głosowaniu jury.

Pomysł, aby Izrael Poznański, twórca łódzkiego imperium włókienniczego i jeden z najbogatszych ludzi w XIX-wiecznej Europie, był bohaterem opery, powstał w głowie nowego dyrektora Teatru Wielkiego Pawła Gabary. Autorka libretta Małgorzata Sikorska-Miszcuk starała się w miarę obiektywnie pokazać przemysłowca – nie tylko jako kapitalistę, ale i człowieka, który chciał coś zrobić dla pracowników. Naprzeciw fabryki pobrał osiedle robotnicze dla 4 tys. ludzi, ze stołówką, świetlicą i szkołami. Współwyznawcom ufundował synagogę, prawosławnym postawił cerkiew, a katolikom kościół. Sam mieszkał raczej skromnie, choć bogaty i wielki pałac Poznańskiego też stoi

na terenie dzisiejszej Manufaktury. Biznes podobno zaczynał od zbierania szmat, ale gdy umierał – w tym momencie zaczyna się akcja opery – jego majątek był wart 12 mln rubli. Radykalni socjaliści organizowali zamachy na Poznańskiego i w związku z tym postać ówczesnej terrorystki także występuje w operze. Do tej roli zaangażowano Małgorzatę Walewską.

Konkurs na operę, która ma już tytuł „Człowiek z Manufaktury”, został zorganizowany z rozmachem. Na początku ogłoszono rejestrację uczestników. Do Łodzi nadesłano

To może być pierwsza współczesna opera, z której dochody wielokrotnie przewyższą koszty.

40 krótkich fragmentów muzyki do tego samego tekstu z finału I aktu. Nuty przysłali kompozytorzy z Polski, Hiszpanii, Iranu, USA i Włoch. Jury prawie jednogłośnie wybrało cztery wersje, jak się okazało, wszystkie napisane przez młodych polskich twórców. W drugim etapie znalazły się więc sceny operowe Katarzyny Brochockiej, Kamila Cieślaka, Rafała Janiaka i Aleksandra Nowaka. Wykonano je pod batutą Wojciecha Rodka na wspólnym koncercie i od tego

momentu ci, którzy to słyszeli, mogli już głosować na wybraną wersję.

Kompozytorzy mieli trudne zadanie, bo niektórzy jeszcze nigdy nie pisali opery, a tu trzeba było stworzyć muzykę na siedmiu solistów, 60-osobowy chór i orkiestrę symfoniczną. Każdy musiał się posłużyć tym samym tekstem libretta, niczego w nim nie zmieniając. Cały koncert został zarejestrowany, a nagrania można wysłuchać w internecie i tu także oddać głos. Wyniki wszystkich głosowań zostaną ogłoszone już 30 stycznia w południe.

W trzecim etapie jury na podstawie dwóch najlepszych propozycji całego I aktu wybierze jednego twórcę, który otrzyma nagrodę – 50 tys. zł – i dokończy pisanie opery, czyli muzycznie doprowadzi historię do czasów współczesnych. Wykonanie dzieła zaplanowano na listopad 2018 r., ale myśli się też o przedstawieniu plenerowym na dziedzińcu Manufaktury. Większość kosztów związanych z całym przedsięwzięciem pokryje jego współorganizator, czyli właściciel centrum handlowego.

Nikt nie ukrywa, że nowa opera jest pomyślana również jako pomost łączący sztukę z biznesem i będzie narzędziem promocji tego wielkiego przedsięwzięcia zbudowanego na terenie dawnej fabryki. Może się okazać, że to pierwsza współczesna opera, z której dochody wielokrotnie przewyższą koszty. ■

Magdalena Ogórek krytykuje doktrynę militarną

Edward Mikołajczyk

Czy telewizja ma poczucie humoru? Moim zdaniem jest o czym mówić. Tak jak Kościół to nie są mury, tylko ludzie, również TVP to ludzie, a nie ponury blok A, niedawno zburzony, czy teraz nadzwyczaj szkaradny blok B przy Woronicza w Warszawie.

W telewizji, o wiele bardziej niż w Kościele, wszystko, co się robi, jest na sprzedaż. I wszystko w związku z tym musi się podobać. Nie tylko towar, ale także sklepowa. Kiedy handluje się czymś podejrzanym, jak w „Wiadomościach”, główny subiekt powinien robić sobie jakieś przerwy w utrzymywaniu śmiertelnej powagi na twarzy. Musi umieć zażartować czasem, jak Krzysztof Ziemięć, który w Owsiańskową niedzielę dopiero na końcu dziennika przeczytał na sucho z kartki jedno zdanie o Orkiestrze. Mógł wstać i otworzyć okno, by dać widzom posłuchać, ale to byłby dowcip rujnujący dzisiejsze poczucie humoru całej firmy.

Chciałem kiedyś z zespołem kilku uczonych osób zbadać i opisać poczucie humoru telewizji publicznej. Pomyślałem, że warto wiedzieć, czy gust, poza gustem prezesa, szanuje ten nadawca, do jakiego najchętniej się odwołuje, z czego się naśmiewa i czy w tej materii można mówić o pożytkach edukacyjnych dla widzów. Oczywiście chodziło o całą ofertę programową, nie tylko biesiady, kabarety i robienie sobie jaj z informacji (dawniej *infotainment*, teraz, pod rządami postprawdy, *postinfo*).

Próba się załamała z prozaicznych powodów, niewartych czernienia papieru. Pozostał nawyk przyglądania się produkcjom telewizyjnym z prostej ciekawości, z czego błaznują autorzy scenarzyści, kogo nadawca wydawca wypycha na plan do tej roboty przed kamerą i jakie sztuczki mają wykonawcy w repertuarze. Dzięki nowemu zwichnięciu zawodowemu odnalazłem Magdalenę Ogórek „W tyle wizji”, razem z Rafałem Ziemkiewiczem. Napiszę kilka zdań o pani Magdzie, bo natknąć się na Ziemkiewicza po włączeniu telewizora to żadna sztuka.

M.O. jest piękną kobietą, świadomą własnej urody i bez reszty na niej skupioną w studiu.

Kamera telewizyjna lubi Magdalenę Ogórek, co znaczy mniej więcej tyle, że M.O. jest piękną kobietą, świadomą własnej urody i bez reszty na niej skupioną w studiu. Jest perfekcyjnie „zrobiona” do kamery: rzeźbiarsko ułożone kosmyki, wypełnione usta, wystudiowany uśmiech, artystyczne rzęsy. Siedzi posągowo wyprostowana, jak żaden z przodków Ziemkiewicza w siodle. Unika ruchów głową, by nawet na chwilę nie pozbawić widza widoku smukłej szyi. Sukienkę kontroluje tak jak wszystko, czego ona nie okrywa, a co kamera widzi. Dokąd może sięgać sukienka, żeby zasłużyć na *nihil obstat*, czyli kościelną formułkę zezwolenia, M.O. jako historyczka Kościoła też wie dobrze. Widać również, że wie doskonale, iż jej nogi są wartością dodaną „W tyle wizji”, dlatego wystawia je na specjalny

widok w przemysłnej architektonicznie formie, zagrażającej pozycji anatomicznej Elżbiety Jaworowicz w TVP 1.

Nie wszystkim musi się podobać młody głos pani Magdy. Ona sama powinna kiedyś wreszcie zabić w sobie, a dokładniej w sposobie mówienia, gimnazjalistkę. Najlepiej zacząć od używania kropki w przedstawianiu się, czyli obniżania kadencji we własnym nazwisku.

Nie wiadomo, czy Magdalena Ogórek prowadzi ten program, czy jest osobą zaproszoną, tak jak nie wiadomo, czy Ziemkiewicz jest tu gościem, czy gospodarzem. Dziesiątki innych niedoróbek warsztatowych sobie darujemy, bo „W tyle wizji” TVP Info dopiero od kilku miesięcy małpuje „Szkło Kontaktowe” TVN 24 i ma jeszcze czas, żeby się podciągnąć.

Program publicystyczno-satyryczny (tak się sam przedstawia na stronach TVP Info) wymaga umiejętności posługiwania się i żartem, i pejczem. Ziemkiewicz np. zażartował szpetnie, że SLD nabrał kiedyś rozumu, wystawiając taką

W telewizji wszystko, co się robi, jest na sprzedaż. I podobać się musi nie tylko towar, ale także sklepowa.

kandydatkę jak pani Magda w wyborach prezydenckich. Ogórek, już nie jako mąż stanu, więc nie pryncypialnie, ale satyrycznie, przejechała się po doktrynie wojennej poprzedników, którzy wystawili na sztych całe połacie kraju pozbawione obrony. Nie zdążyła wymienić, czy chodzi o żyzne gleby pod Hrubieszowem, czy o sady od Warki po Grójec, bo wciął się jej Ziemkiewicz, którego kwestie przed kamerą mają zwykle pierwszeństwo, bo to roste i zarośnięte chłopsko zawsze przemawia władcym głosem króla puszczy.

Radosne podniecenie w studiu wywołane informacją, że na jednego oficera przypadało niedawno w naszym wojску zaledwie półtora żołnierza, spotęgował jeszcze telefon widza z Austrii. O godz. 22.48 było zaś na ekranie tak: w dźwięku offowym urwany nagle chichot Magdaleny Ogórek, która z pewnością dostaje właśnie „na ucho” z reżyserki złą wiadomość, i wesoły głos w telefonie, którego nikt już nie słucha; w obrazie – twarz Ziemkiewicza, który widzi, że coś niedobrego dzieje się z partnerką, ale sam baranieje i nie przejmuje inicjatywy; w grafice, na czerwonym pasku, komunikat o śmierci Tomasza Kality, co każdy widzi.

Tak było przez kilkanaście sekund, które dla Magdy Ogórek musiały trwać wieczność. Już na wizji przerwała rozmowę telefoniczną i poinformowała widzów, którzy przecież wcześniej niż ona przeczytali na pasku, że umarł szef jej kampanii wyborczej.

Pani Magda jeszcze nie wie, że w programie kontaktowym trzeba czujnie czytać paski i tweety, bo mogą się przydać, a czasem nawet uratować narrację. Realizator jeszcze nie wie, że prezenterowi na żywo nie robi się takiego numeru z czerwonym paskiem w ostatniej minucie uchachanego programu, poświęconego na domiar wszystkiego obronie przed stresem i depresją!

Rafał Ziemkiewicz zapewne już obmyśla, kto tym razem poszedł po rozum do głowy i obsadził Magdę Ogórek równie trafnie jak w kampanii prezydenckiej.

Autor jest analitykiem telewizyjnym, współtwórcą STUDIA 2

KURTYNA W GÓRĘ



„Żyjemy w najlepszym z możliwych światów”,
reżyseria Karolina
Kowalczyk,
Scena Studia
Teatralnego Koło,
premiera 9 grudnia 2016

ła piaszczystą plażę i brzeg, a w głębi umieściła altankę dla zespołu muzycznego. To drugi atut spektaklu – wysmakowane wykonania starych przebojów prezentowane na żywo przez Warszawską Orkiestrę Sentymentalną.

Zdarzają się w tym przedstawieniu sceny i sytuacje świetne, jak choćby zwiariowany, w narastającym tempie taniec czterech dziewcząt, oparty na krokach charlestona i shimmy, albo „balet” jednej z nich, sugestywnie oddającej majestatyczne ruchy i dźwięki wydawane przez łabędzia. Szkoda, że projekt ugrzązł na mieliźnie tekstu, ale i tak jest to sympatyczna próba zmierzenia się z czymś tak potocznym jak dawna fotografia, z której próbujemy odczytać zapach czasu.

Tomasz Miłkowski

ZASŁUCHAJ SIĘ

Swiernalis

DRAUMA

Kayax

„Dziś przepowiadam smutek jak synoptyk”, śpiewa na przepętnionej melancholią płycie Swiernalis. To melancholia nietypowa. Z jednej strony – poetycka, objawiająca się słowem i zabawą nim (patrz: tytuł), z drugiej – naigrawająca się sama z siebie, wymierzona w to, co aktualnie na topie (patrz: tytuł). Kiedy



artysta przejmująco śpiewa, że ktoś potruł wszystkie koty, w gruncie rzeczy trudno się nie uśmiechnąć. Zwłaszcza na wspomnienie robiących furorę w mediach społecznościowych przestadzonych obrazków kotów. Idzie Swiernalis pod prąd dominującej w popkulturze tendencji do afirmowania wszystkiego – od własnej niezależności, przez miłość i wolność, aż po... jedzenie i koty. Słucha się tej płyty z satysfakcją, choć jej rewolucyjny charakter wyczerpuje się po paru odtworzeniach. Mimo kilku zapadających w pamięć piosenek, na czele z „Wściekłość i wrzask”, brakuje tu szlagieru, od którego trudno byłoby się uwolnić. Na zaistnienie w szerszej świadomości wokalista musi więc jeszcze poczekać.

(az)

NA EKRANACH



JA, OLGA HEPNAROVÁ

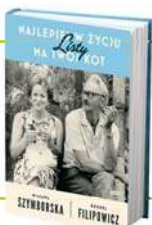
reż. Petr Kazda, Tomáš Weinreb, prod. Czechy, Słowacja, Polska, już w kinach

Duet reżyserski Petr Kazda i Tomáš Weinreb przypomina postać Olgi Hepnarovej, która w wieku 22 lat zabiła w czeskiej Pradze osiem osób, a 12 ciężko raniła. 10 lipca 1973 r. rozpędzoną ciężarówką wjechała z premedytacją w tłum na przystanku. Ówczesna władza zabroniła mediom pisać o sprawie, bo czyn dziewczyny odczytano jako gest polityczny. Niedawno na jej temat powstała książka, która posłużyła za punkt wyjścia do realizacji filmu. Choć ekranowa Olga zbudowana jest z niezrozumienia i wyalienowania, twórcy patrzą na nią przez pryzmat stanu wiedzy medycznej z lat 70. Nie ma tu więc na szczęście poczucia wyższości teraźniejszości nad przeszłością. Nie próbuje nam się wmówić, że dziś dzięki xanaxowi, prozacowi i dobremu psychoterapeucie bohaterka wyszłaby na prostą. Efekt jest ciekawy także za sprawą aktorki Michaliny Olszańskiej. Jej Olga jest dzika i płochliwa, ma ten błysk w oku, który fascynuje i odpycha. Trudno nie dać się jej uwieść.

Artur Zaborski

WYJAŚNIENIE

Autorką zdjęcia wykorzystanego do zilustrowania tekstu „Kochana Wiślawo! Kornelu drogi!” (PRZEGLĄD nr 2) jest Ewa Lipska. To samo zdjęcie znajduje się na okładce książki „Najlepiej w życiu ma swój kot. Listy. Wiśława Szymborska, Kornel Filipowicz”.





PIOTR SZYMON Człowiek w centrum uwagi

Wystawa prac Piotra Szymona skupia cztery podstawowe wątki w jego dorobku: pielgrzymów, Romów, portret oraz eksperyment artystyczny. Taki krąg zainteresowań zdecydował o sposobie prezentacji człowieka, który jest w centrum opowieści fotograficznych tworzonych przez artystę. W życiu urodzonego w Zabrzu Piotra Szymona (rocznik 1957) fotografowanie spłótło się z działalnością pedagogiczną. Wykształcił liczne grono fotografów i wielu przygotował do studiów w Instytucie Twórczej Fotografii w Opawie, stając się symbolicznym ojcem śląskich fotografów.

KATOWICE, MUZEUM ŚLĄSKIE, DO 25 CZERWCA

ZAJRZYJ TU

POWIDOKI AWANGARDY Strzeмиński i uczniowie

Wystawa prezentuje prace Władysława Strzeмиńskiego, jednego z najwybitniejszych awangardzistów XX w., i jego znakomitych uczniów – Stanisława Fijałkowskiego, Stefana Krygiera, Lecha Kunki, Antoniego Starczewskiego i Judyty Sobel. Dokonania Strzeмиńskiego stworzyły bowiem układ odniesienia dla jego wychowanków, których dzieła stanowią niejako powidoki awangardy – jej uniwersalistycznych dążeń. W tej chwili to jedyne miejsce w Polsce, gdzie można obejrzeć taką ekspozycję. Duże zbiory prac Strzeмиńskiego i jego uczniów ma muzeum w Łodzi, ale tam niestety zalegają one w magazynach. Wystawie towarzyszy katalog z tekstem dr. Kazimierza Piotrowskiego.

WARSZAWA, PIĘKNA GALLERY, DO 28 LUTEGO



NOWE MIEJSCE



OFICJALNE OTWARCIE GALERII XANADU

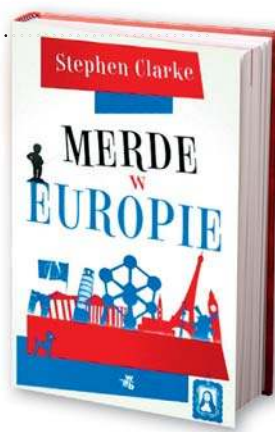
Piątkowym potrójnym wernisażem warszawska Galeria Xanadu przy Hożej 51 rozpoczęła oficjalnie działalność. Autorkami pokazywanych prac są Ula Niemirska („Meteoropatki”), Agata Rościecha („Gry tajemnic”) i Iza Staręga („Równoległe”). Trzy odrębne wizje artystyczne przedstawiające młodego i średniego pokolenia twórczego łączą nawiązania do tematyki kobiecości i eksperymentalna forma.

BYLIŚMY



MIEDZY OKŁADKAMI

Stephen Clarke
MERDE W EUROPIE
tłum. Maria Jaszczurowska
W.A.B., Warszawa 2016



Różne słyszałam oskarżenia pod adresem Unii, ale zarzut, że banknoty euro powodują impotencję, mi umknął. Nie przegapił go jednak Clarke i nie pozwolił, by się zmarnował. Dostajemy więc następną część całkiem już sporego cyklu z *merde* w tytule i kolejną porcję angielsko-francuskich przekomarzanek. Przy okazji może nieco ucieść miłośność własna Belgów, zwłaszcza flamandzkojęzycznych, ponieważ bohaterowi flamandzkie zwroty ciągle sprośnie się kojarzą. Do Brukseli trafił za sprawą Elodie, która została europosłanką i ma dla niego jakieś tajemnicze zadanie przed referendum brexitowym. Tu parę złośliwości pod adresem brytyjskich polityków oraz westchnienie nad losem tego, kto zostaje uznany za reprezentanta ojczyzny w przetomowej dla niej chwili i wciąż jest pytany o to samo. *A propos* reprezentantów – podpisywanie się na liście, żeby dostać dniówkę, tudzież inne obyczaje związane z finansowaniem europosłów są ponadnarodowe. Czy można jednak z tego czerpać jakąś pociechę?

Aleksandra Pańko

Aktorzy Wajdy na premierze „Powidoków”

Uroczysta premiera ostatniego filmu Andrzeja Wajdy była okazją do podsumowania dorobku reżysera. Do zmodernizowanej dawnej łódzkiej elektrociepłowni zjechali grający u niego aktorzy. Nie zabrakło wspaniałej trójki z „Ziemi obiecanej”: Olbrychskiego, Seweryna i Psoniaka. Pomysłodawcą przedsięwzięcia był wieloletni przyjaciel, producent filmowy Michał Kwieciński. – Chciałem bardzo, by ta premiera była wydarzeniem radosnym – powiedział, witając gości przybyłych specjalnym pociągiem. Grażyna Torbicka, której przypadło w udziale prowadzenie uroczystości, przyznała, że tylu gwiazd, które przecież wykreował Andrzej Wajda, jeszcze nigdy nie zgromadzono razem w jednym miejscu. Ale największe zainteresowanie budził Bogusław Linda, który w „Powidokach” zagrał wybitnego malarza Władysława Strzeмиńskiego. Obok niego grupka aktorskich debiutantów, którym reżyser powierzył role studentów Strzeмиńskiego, oraz 15-letnia Bronia Zamachowska, córka Zbigniewa, a w filmie córka Strzeмиńskiego. – To wydarzenie przejdzie do historii polskiego kina jako koniec pewnej epoki – powiedział do kamery Linda.

Bronisław Tumiłowicz

OBOZOWA CÓRKA DWÓC

Aleksandra Wójcik,
Maciej Zdziarski

Numer

– Babciu, co to?

Wiktoria ma cztery lata i zauważa cyfry na ręce babci. Lidia Maksymowicz patrzy na poważną twarz wnuczki.

– Dostałam numer, żeby mamusia mnie nie zgubiła.

Za kilka lat Wiktoria będzie wystarczająco duża, by poznać historię Ludy, która stała się Lidią.

Tatuaż

Luda ma czarne, kręcone włosy i wielkie, niebieskie oczy. Zostaje przywieziona z mamą i dziadkami z Białorusi, w środku nocy, w czerwonym wagonie. Choć za dziesięć dni, 14 grudnia 1943 r., skończy dopiero trzy latka, jest więźniem politycznym. Trafia do Auschwitz, bo Niemcy podejrzewają jej bliskich o kontakty z partyzantami. Rodzina staje na rampie, słyszy komendy esesmanów, ujadanie psów i płacz bitych ludzi. Babci i dziadkowi każą iść w lewo. Są za starzy, by przydać się panom tego miejsca, więc kieruje się ich prosto do gazu. Za to 20-letnia Anna z córeczką przechodzą w prawo, na kwarantannę.

Dziewczynka patrzy, jak długie warkocze matki lądują na ziemi. Na wysokiej szafie stoi stoik z ciemnym płynem, który sptywa do węża zakończanego igłą. Przykładają narzędzie najpierw do ręki matki, a potem córki. Kłują numery: 70071 i 70072. Boli, ale nie wolno krzyczeć. Na przedramieniu pojawiają się cyfry – równe, ciemne, wyraźne. Kiedy po wojnie będzie porównywać tatuaże z innymi dziećmi Auschwitz, zauważy, że jej numer wygląda jak zapisany w zeszycie prymuski. Większość kalkulatorów podczas tatuowania nie wytrzymuje bólu, rusza rączkami i wyrywa się. Luda nawet nie drgnie. (...)

Doktor

Kiedy dziewczynka rozgląda się po ogromnym baraku, dr Josef Mengele już dobrze zadomowił się w Auschwitz. Przybywa w maju 1943 r. i od razu robi wrażenie na załodze.



Trzyletniej
Ludzie wytatuują
w Auschwitz
numer 70072.
W przyszłości
to będzie dowód

Pali się do roboty, ambitnie podchodzi do zadań związanych z epidemią tyfusu. Wysyła całe bloki do gazu. Dobrze czuje się na rampie. Przystojny, schludny, stoi w błyszczących butach i białych rękawiczkach, pogwizdując arie operowe. Elegancką laseczką wskazuje to na lewo, to na prawo. (Czy jest na rampie także tej zimowej nocy, gdy przyjeżdża transport z Białorusi? Podczas powojennych procesów niektórzy świadkowie zeznają, że był przy każdej selekcji, jednak w akcie oskarżenia uda się ich udokumentować 39). Doktor czasem zdobywa się na parę słów w kierunku matek:

**Dr Mengele już zadomowił się w Auschwitz.
Pali się do roboty. Wysyła całe bloki do gazu.**

– Proszę uważać na swoje dziecko, może się zaziębić.

– Pani jest zmęczona po długiej podróży. Proszę oddać dziecko tej kobiecie, a znajdzie je pani później w żłobku.

Wizyta

Anna wchodzi do baraku dziecięcego. Od czasu do czasu łamie obozowy regulamin – udaje jej się przemknąć, by zobaczyć córkę. Czołga się po ziemi, gdy reflektor nie oświetla drogi. Przynosi kawałek chleba, ziemniaka albo cebulę. Tuli przez chwilę małą i jak mantrę szepce jej do ucha: – Nazywasz się Ludmiła Boczarowa. Pochochodzisz z Mińska. Twój ojciec, Aleksander, jest oficerem Armii Czerwonej. Jakby przeczuwała, że za chwilę stracą się z oczu.

Eksperymentator

Na rampie Mengele co jakiś czas wpada w emocje. – *Zwillinge!* (bliźnięta przyp. red.) – krzyczy i wydobywa z tłumu pary bliźniąt. To jego materiał do badań. Chce ustalić, w jaki sposób zwiększyć liczbę ciąż mnogich i zagwarantować, że dzieci będą rodziły się śliczne, aryjskie, z niebieskimi oczami, jasnymi włoskami, o nienagannej budowie ciała.

– Barwa oczu jest ważna i być może da się nią manipulować – myśli doktor. Wybiera grupę dzieci, zakrapia im oczy barwnikami. Przygotowuje preparaty z różnokolorowych tęczówek. Kładzie na stole próbki: niebieskie, zielone, fioletowe, żółte. Według innej relacji – przyczepia gałki oczne szpilkami do ścian, jak kolorowe motyle. Dzieci bez oczu trafiają do gazu. Operacje i zabiegi wykonuje bez znieczulenia. Amputuje kończyny, zakaża rany, zszywa ze sobą ciała bliźniąt. Staje na brzuchach ciężarnych kobiet, odcina piersi, gotuje ciała ofiar, by oddzielić mięśnie od

kości. Ma grupę ulubieńców. To dzieci, które wydają mu się wyjątkowo cennym materiałem do badań. Rozdaje im słodycze i ładne ubranka, bawi się z nimi w świetlicy.

Sześć kilo

Dziewczynka spędza większość czasu z biegunką na nocniku, głoduje. Nie jest faworytką doktora, ale bywa przydatna. Przychodzą do niej posta-

H MATEK

cie w białych kitlach. Dają zastrzyki i odchodzą. Za jakiś czas na drobnym ciałku tworzą się bolesne wrzody.

Anna przychodzi do baraku dziecięcego i wpada w panikę.

– Nie ma mojego dziecka! Dopiero gdy usłyszysz charakterystyczne „Ma” (tak Luda zwraca się do matki), rozpoznaje córeczkę. Jej ciałko stało się przezroczyste. Anna dowiaduje się, że obozowi lekarze wytoczyli dziewczynce krew z przeznaczeniem dla niemieckich żołnierzy. Płacze nad losem córki, ale próbuje się pocieszać: mała od urodzenia jest silna i zdrowa. Przyszła na świat z dwoma zębami, ważyła sześć kilo. Może urodziła się taka, żeby to wszystko przetrwać?

Ciemno

Luda dostaje rady od starszego żydowskiego chłopca: nie krzycz, nie płacz, nie daj się złapać. Boi się zastrzyków, więc gdy do baraku wchodzi biała postać, siada w kącie przy pryczy lub pod nią. Zamyka oczy – w ten sposób robi się ciemno i ma wrażenie, że jest niewidzialna. (Umiejętność znikania zostaje jej na zawsze. Gdy kładzie się spać z jakimś problemem, nasuwa kołdrę na głowę. Zasypia i po przebudzeniu czuje się lżej). W Auschwitz przyzwyczajają się do głodu. Potrafi reagować na komendy *raus* i *schnell*. Dzieci wokół niej ubywa. Gdy umierają, ich ciała układa się na długim, nigdy niedającym ciepła piecu. (...)

Pewnego dnia ktoś wskazuje Ludzie ciało kobiety na stosie trupów, ułożone twarzą do ziemi. Mówi: – To twoja mama. Nie żyje.

Ciepło

Wokół słychać krzyki i wystrzały. Ogromne grupy ludzi opuszczają obóz. Zostają chorzy, kaleki i dzieci. Pojawiają się żołnierze, ale to nie esesmani. Ci nowi mają czerwone gwiazdy na czapkach. Dziewczynka dostaje od nich kawałek chleba z margaryną i trochę gorącej kawy. Trzy dni po wyzwoleniu wciąż siedzi w obozie.

Za druty zaglądają mieszkańcy Oświęcimia. Jest wśród nich Ryszard Rydzikowski. Przed wojną w tym miejscu była jego ojcowizna. Rodzinny dom już nie istnieje, są za to baraki.



W Auschwitz przyzwyczajają się do głodu. Potrafi reagować na komendy raus i schnell.



Gromada wynędzniałych dzieci siedzi na podłodze. Wielkimi oczami wpatrują się w stronę wyjścia.

– Czy można zabrać któregoś z tych dzieci? – pyta Rydzikowski.

Nad maluchami próbuje zapanaować jedna starowina.

– Wszystkie można. Nie mają rodziców. Ryszard wraca do domu. Następnego dnia przychodzi do Auschwitz z żoną Bronisławą. Oboje są przerażeni. Wydaje im się, że widzą same trupy. Wchodzą do baraku dziecięcego.

– Niech nas pani zabierze z sobą – słyszą z każdej strony.

Luda ma wydęty z głodu brzusek, ostrzyżone do skóry włosy i ciało pokryte wrzodami. Szpeci ją głęboko rozcięta warga. Podbiega do Rydzikowskich, od razu wtula się w futrzany ▶

Lidia Maksymowicz jako mała dziewczynka. Na poprzedniej stronie portret współczesny.

▶ płaszcz Bronisławy. Futro jest ciepłe i miękkie, dziecko nie może się od niego oderwać.

- Weź mnie, ciociu.
- A będziesz grzeczna?
- Będę. (...)

Zabierają ją do domu, do Oświęcimia. Pierwszy raz widzi umeblowane pokoje, wannę wypełnioną ciepłą wodą. Nie wie, do czego służy. Kładą ją do łóżka z białą pościelą.

Nowe

Nadchodzi moment, w którym Luda staje się Lidią – otrzymuje nowe imię, nazwisko i datę urodzenia. Sąd Grodzki w Oświęcimiu na posiedzeniu w dniu 24 czerwca 1947 r. oficjalnie stwierdza, że dziewczynkę powierza się opiece Rydzikowskich.

Luda staje się Lidią – otrzymuje nowe imię, nazwisko i datę urodzenia.

Ryszard i Bronisława bardzo o nią dbają, ale i tak ciągle choruje. Cierpi na skręt kiszek, zapalenie płuc i opon mózgowych. Skóra z odmrożonych nóżek schodzi 17 razy, warga goi się przez dwa lata.

Zabawy

Mieszkają na poniemieckim osiedlu. W pobliżu są ruiny domów, na które spadły bomby. Właściciele nie zdążyli wynieść rzeczy – dzieciaki spacerują po gruzach, znajdują talerzyki, garnuszki, stoiczki. Często biegają po terenie dawnego obozu. Lubią zaglądać do głębokich dołów, które kiedyś były latrynami. Pochylają się nad ogromną dziurą, jakby za chwilę miały do niej wpaść, i w ostatniej chwili „się ratują”.

Lidka urządza selekcje na podwórku. Ustawia dzieci w szeregu, bierze trzonek od młotka i wkłada wszystkim po kolei pod pachę.

– To jest termometr. Masz gorąco? Pójdiesz na rewir.

Każe klęczeć i podnosić ręce do góry.

– Po ciebie przyjdzie Mengele.

Ciągnie za nogi.

– Z tobą do pieca.

Dzieci wiedzą, że Lidka jest z obozu.

– Moja mama mówiła, że ty jesteś Żydówka. Ucieka do domu, wyplakuje się Rydzikowskiej. Pamięta przecież z Auschwitz pogardliwe, niemieckie *Jude!* z przeciągniętym „u”. Rozumie

z tego tylko tyle, że nie wolno być Żydem.

– Mamo, jestem?

– Ależ skąd! Kupują córce wózek i lalkę, nie chcą, żeby miała gorzej niż inne dzieci. Ale Lidka nie umie się bawić.

Wyrzuca zabawkę i sama siada w wózku. Jeździ z górki, nie bierze pod uwagę, że może się wywrócić. Za to w chowanego zawsze jest najlepsza. Siedzi w kryjówce jeszcze długo po tym, jak koledzy kończą zabawę. (...)

Dowód

Dojrzeła, a tatuaż razem z nią. Skóra rozciąga się, numer staje się coraz większy i wyraźniejszy. Kupuje plastry i zakleja go. Dowiaduje się, że tatuaże można wywabiać.

– Nie zgadzam się – oponuje matka. – Kiedyś będziesz musiała o tym wszystkim opowiedzieć, a to będzie twój dowód. (...)

Zapytanie

Kończy 18 lat i decyduje się poszukać biologicznego ojca. Nic nie wie o jego losach, odkąd w 1943 r. trafiły z matką i dziadkami do Auschwitz. Śle zapytania do instytucji, które zajmują się poszukiwaniami zaginionych podczas wojny.

Polski Czerwony Krzyż, październik 1958: „Nie posiadamy dotychczas wiadomości o ojcu obywatelki”.

Czerwony Krzyż w Genewie, czerwiec 1959: „Z przykrością zawiadamiamy, że poszukiwania nasze nie dały żadnego rezultatu”.

Znamię

Niezrażona zgłasza się do Czerwonego Krzyża w Hamburgu, gdzie działa służba poszukiwania dzieci. Niemcy odpowiadają szybko. Proszą o przesła-

Lidka urządza selekcje na podwórku. Ustawia dzieci w szeregu. Każe klęczeć i podnosić ręce do góry.

nie fotografii i wypełnienie kwestionariuszy. Lidia ma oznaczyć grupę krwi, zrobić rentgen czaszki, zapozować do zdjęć *en face* i bokiem. Na arkuszu z rozrysowaną sylwetką człowieka zaznacza, w jakich miejscach na jej ciele znajdują się pieprzyki.

W lipcu otrzymuje z Hamburga pytania: czy pod jej lewą piersią widnieje małe czarne znamię? W jakim ubranku została dostarczona do obozu?

Lidia czuje, że Niemcy wpadli na trop jej rodziny. (...) Na odpowiedź czeka prawie dwa i pół roku. W tym czasie zdaje maturę, wychodzi za mąż, podejmuje pracę w oświęcimskich zakładach chemicznych.

List

„Niemiecki Czerwony Krzyż Służba Poszukiwawcza Hamburg

15.I.62

Droga Panno Rydzikowska! Jesteśmy dzisiaj w położeniu przekazać Pani radosną wiadomość, że Pani matka – nie tak jak Pani przypuszczała, iż w 1943 została pozbawiona życia – żyje i obecnie znajduje się na terenie ZSRR. Pani matka Anna Boczarowa złożyła u nas wniosek o wszczęcie postępowania poszukiwawczego za Panią. Podano następujące dane personalne: Ludmiła Boczarowa, urodz. 1940, imię ojca Aleksiej, imię matki Anna. Pani miejsce urodzenia: Dragobyczskaja Obl. miasto Nowyj Samburg. Identyfikacja Pani osoby została stwierdzona na podstawie numeru 70072, który Pani nam podała. [...]”.

Telefon

Każą zgłosić się do gabinetu sekretarza komitetu zakładowego PZPR. Będzie łączenie z Moskwą. Lidka przykłada słuchawkę do ucha. – Słyszę cię, mamo. Potem już tylko milczy. Półtora tysiąca kilometrów dalej Anna Boczarowa płacze do telefonu. Mówi po rosyjsku, córka jej nie rozumie. Sowieccy reporterzy robią zdjęcia wzruszonej matce. Anna trzyma słuchawkę obiema rękami, jakby bała się wypuścić z nich dopiero co odzyskane szczęście. (...)

Anna

Jako jeden z pierwszych przychodzi list od mamy Boczarowej.

„Córeczko najdroższa... Po wyjściu z obozu przysięgałam sobie, że do końca życia nie ustanę w poszukiwaniach. Żyjesz, jesteś”. Na kilku odręcznie zapisanych kartkach opowiada Lidii swoje losy.

W styczniu Niemcy wywożą transport kobiet z Auschwitz do Bergen-Belsen. Tam Anna prawie umiera z głodu. Uda jej się dotrzeć do kwietnia, kiedy przychodzą Brytyjczycy. Wkrótce pojawiają się także sowieccy przedsta-



Bronisława płacze nie tylko ze wzruszenia. Martwi się, że Anna Boczarowa zabierze jej córkę.

wicie, którzy chcą zabrać do ojczyzny swoich ocalonych. Anna oświadcza im, że wraca tam, skąd przyjechała – do Oświęcimia, gdzie czeka na nią córka. Dowiaduje się jednak, że wszystkie rosyjskie dzieci z Auschwitz trafiły do sowieckich sierocińców. Jedzie do ZSRS, rozpaczliwie szuka Ludy w domach dla sierot, w jednym nawet się zatrudnia. „Tysiące dzieci przeszło przez moje ręce. Ale Ciebie wśród nich nie było”.

Bronisława

Mama Rydzikowska obserwuje rosnącą wrzawę wokół córki. Odpowiada na pytania dziennikarzy, bierze udział w filmie dokumentalnym i dostaje zaproszenie do studia telewizyjnego. Proszona przez reporterów o wspomnienie pierwszych chwil z Lidią zalewa się łzami.

– Jaki jest powód do płaczu, mamusi? – Lidia próbuje uspokoić matkę.

Ale Bronisława płacze nie tylko ze wzruszenia. Martwi się, że Anna Boczarowa zabierze jej córkę.

Podróż

Gdy przychodzi zaproszenie z Moskwy, mama Rydzikowska oddycha z ulgą. W daleką podróż pojadą w kwietniu 1962 r. we czwórkę: Lidia, jej mąż i polscy rodzice.

Lidia chce przywieźć mamie Boczarowej coś ładnego z Polski, ale czasy są takie, że nawet o porządne kwiaty trudno. Ojciec chrzestny zdobywa gdzieś bukiet pięknych białych róż. Później napisze o nich „Komsomolska Prawda”: „Białe róże z Oświęcimia”.

Powitanie

W pociągu Lidce towarzyszą reporterzy. Sowiecka dziennikarka koniecznie chce wiedzieć, czy dziewczyna wraca do ojczyzny na zawsze. Lidia tłumaczy, że jest młodą mężatką,

w Oświęcimiu ma rodziców i pracę, którą lubi. Przyjechała do ZSRS tylko na kilka tygodni. (...)

Na peronie czekają ekipy telewizyjne. Widok młodziutkiej czarnowłosej dziewczyny na stopniach pociągu wywołuje euforię. Kobiety i mężczyźni śmieją się i płaczą na przemian. Lidka próbuje wypatrzyć w tłumie mamę Boczarową, ale Anny tam nie ma, ponieważ nie wytrzymuje napięcia i traci przytomność. Dziennikarze są zawiedzeni. Z konieczności rejestrują powitanie zapłakanej Lidki z biologicznym ojcem, scenę z matką zaaranżującą w hotelu i doklejąc później. (...)

Piętno

Spokojnie porozmawiać mogą dopiero w nocy.

Anna wyznaje córce, że w obozie przestała wierzyć w Boga. Opowiada o noworodkach topionych w wiadrach, o głodzie i kanibalizmie w Bergen-Belsen. Lidia dowiaduje się, że także dla matki obozowy tatuż to piętno. Kobieta, która wróciła z Auschwitz, była w swojej ojczyźnie podejrzana i musiała wytłumaczyć się, jakim cudem przeżyła. Może była szpiegiem, a może oddawała się Niemcom? Co zrobiła z córką? – pytali śledczy z NKWD.

Mąż Anny powraca z wojny, rodzą im się trzy córki, ale kobieta przez 17 lat żyje w żałobie. Odmawia uczestnictwa w rodzinnych imprezach. Jedyne święto, jakie obchodzi, to urodziny Ludy – co roku 14 grudnia szykuje tort.

Matki

Mama Boczarowa i mama Rydzikowska wspólnie tulą się do córki. Pośyłają sobie uśmiechy, biorą pod rękę, pozując do zdjęć. Napięcia i rywalizacji jednak nie da się ukryć. Która z nich ma większe prawo do Ludy-Lidii? Ta, która ją urodziła, czy ta, która wychowała?

– Ja ci jej pod próg nie położyłam – oświadcza Anna.

– Ja ją zabrałam, bo ty nie mogłaś – odpowiada Bronisława. – Miałam zostawić w obozie albo pozwolić oddać do domu dziecka?

Może godzi je to spotkanie: w Moskwie idą razem podziękować doktor Oldze Nikiticznej-Klimienko, byłej więźniarce Auschwitz, która ocaliła im córkę. Lekarka ratowała w obozie chore dzieci z Białorusi: zdobywała koce, ubranka, czasem odrobinę mleka. Wiedząc o nadchodzącej selekcji, zawiązała małą Ludę w szmaty, wynosiła z bloku ▶

► i ukrywała u siebie na rewirze. Wiedziała, że w przeciwnym razie dziewczynka nie przeżyje – jej dramatyczny stan nie umknąłby uwadze esesmanów posyłających chore dzieci na śmierć.

Teraz, prawie 20 lat później, siwiutka staruszka staje obok swojej dawnej podopiecznej i jej matek. Fotoreporterzy uwieczniają wzruszające spotkanie.

Powrót

Proponują Lidce pozostanie w Związku Sowieckim.

– Dostaniesz mieszkanie, miejsce na takich studiach, jakie sobie wymarzysz – kuszą.

Grzecznie odmawia i wraca do Polski.

Czeka na nią worek listów. Obcy ludzie chcą wiedzieć, jak teraz żyje dziecko z Auschwitz. Opisują swoje wojenne historie. Nie daje rady odpisywać na całą korespondencję – rodzi syna, pracuje, a do tego ciągle udziela wywiadów zagranicznej prasie i telewizji. Zapraszają ją szkoły, zakłady pracy, koła gospodyń wiejskich. Krępują ją te występy, bo żyje dość biednie,

ma tylko jedną perkalową spódnicę i trzy bluzki, które na okrągło pierze i zakłada.

Odpisuje na list starszego pana ze Szwecji, który w czasie wojny stracił córeczkę. Szwed bardzo chce nawiązać kontakt. Tak cieszy go odpowiedź od Lidii, że zobowiązuje się co miesiąc posyłać jej 50 dol. Dla młodej kobiety to majątek. Zaczyna się elegancko ubierać, zamawia u krawcy płaszcz, kupuje włoskie buty. Historia przeczytana w prasie i obejrzana w telewizji daje nadzieję, dlatego reportażom o Lidii towarzyszą ogłoszenia.

MATKI PODAJĄ NUMERY DZIECI POSZUKIWANYCH: Dziewczynki: 77252, 77253, 77424, 61976, 61621, 69705, 61508, 69209. Chłopcy: 149876, 149783, 164882. KTO ZNA OSOBY POSIADAJĄCE TE NUMERY? (...)

Światło

Co roku na Wszystkich Świętych przyjeżdża do Auschwitz, by zapalić znicze. Już nie dla mamy Boczarowej (dożyła rozpadu Związku Sowieckiego, zmarła w 1991 r.), ale dla dziadków i wszystkich, którzy z obozu nie

wyszli. Towarzyszy jej mama Rydzikowska (umiera pięć lat po Boczarowej), a później dorosły syn. Świeczkę stawia także przy torach kolejowych, po których w 1943 r. przyjechał do obozu pociąg z małą Ludą. Robi to już od wielu lat. Czeka na moment, kiedy będzie mogła zabrać do Oświęcimia wnuczkę i opowiedzieć jej swoją historię z najdrobniejszymi szczegółami. Na razie boi się, że Wiktoria jest za młoda, dlatego odkłada opowieść na później.

Tytuły i skróty pochodzą od redakcji



Fragmenty książki Aleksandry Wójcik i Macieja Zdziarskiego *Dobranoc, Auschwitz. Reportaż o byłych więźniach*, Znak Horyzont, Kraków 2017

REKLAMA
Kraftart

ul. Marysińska 1a, 04-617 Warszawa Wawer

GADŻETY
ROLLUPY
LITERY 3D
SZYLDY

WYDRUKI
GRAWER LASEREM

WYCINANIE FOLII
MAŁA POLIGRAFIA

KOSZULKI Z NADRUKIEM
BANERY

DEKORACJE NAŚCIENNE 3D

☎ 798 127 281, www.kraftart.pl, biuro@kraftart.pl

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

WYZNANIA KŁAMCY



Pisałem nie tak dawno w PRZEGLĄDZIE o wolności wypowiedzi, ale okazuje się, że trzeba jeszcze. W „Gazecie Wyborczej” (12 grudnia 2016 r.) cytuję Mariusz Zawadzki senatora Johna McCaina: „Bo trzeba pamiętać, że Putin jest bandytą i mordercą, i kłamie każdy, kto próbuje przedstawić go inaczej...”.

Czy Putin jest „bandytą i mordercą”? W takiej samej mierze jak Ronald Reagan, George Herbert Walker Bush, George Walker Bush, Bill Clinton, Nicolas Sarkozy, Laurent Fabius, Recep Tayyip Erdoğan itd. Wszyscy oni napadali na obce, niepodległe państwa, wywoływali krwawe wojny, dokonywali zamachów terrorystycznych na przeciwników, ograniczali lub obchodzili prawa człowieka i – z wyjątkiem może Francuzów – dopuszczali się stosowania tortur rękami własnych żołnierzy (Irak, Guantánamo) lub do tego podlegali, nie siląc się nawet na próżną skądinąd dyskrekcję (Argentyna, Nikaragua, Panama). Taka jest dzisiaj polityka wielkich, a ich śladem także lokalnych mocarstw, co winno być stanowczo potępiane, acz niekoniecznie wybiórczo. McCain wybiera sobie jednego spośród możliwych mężów stanu i robi zeń demona. Z rzetelnością polityczną, a nawet rudymenarnym obiektywizmem nie ma to nic wspólnego. Ostatecznie to dosyć rozpowszechniona praktyka, więc nie ma w tym szczególnych znamion oryginalności.

Amerykański senator idzie jednak dalej. Kto nie myśli tak jak on, jest kłamcą. Już nawet nie „złąkaną owieczką”, „użytecznym idiotą”, „uniwersyteckim mędrkiem”, ale po prostu kłamcą, podłym łgarzem, mistyfikatorem. Mając o Władimirze Putinie zdecydowanie bardziej zniuansowane zdanie, wpisują się chętnie w ten poczet grzeszników, wiedząc, że na nie najgorsze natrafi tam towarzystwo, bo np. na Noama Chomskiego, François Fillona, Michela Collona, Timothy’ego Gartona Asha, nie licząc tej większości Rosjan, którzy głosowali na Putina w wolnych wyborach. Przede wszystkim znajduję się jednak w obozie ludzi, którzy nie znoszą politycznych prawd objawionych, jedynie słusznych racji, posiadaczy aksjomatów. Michel Collon pisze, że wszelkie krwawe konflikty zaczynają się z winy mediów, gdy te diabolizują określone cele, sieją strach, a nade wszystko monopolizują dyskusję. Kubek w kubek to, co robi w Polsce wielu dziennikarzy – za malutkich na to, by powodować realne starcia, ale w sam raz, żeby siać nienawiść.

Ślepa rusofobia ma w Rzeczypospolitej długie i uparte tradycje. Może upływać czas, iść naprzód historia, prze-

kształcać się postać świata, zmieniać się mapa planety. Będzie to miało wpływ na stosunki polsko-germańskie (zapomnieliśmy nawet o tym, jak Niemiec pluje nam w twarz), polsko-czeskie, także polsko-litewskie. Wykładnią spojrzenia na Rosję i Rosjan pozostanie jednak na wieki – jak wiadać – datujący się z pierwszej połowy XIX w. głupkowaty polonez pióra Rajnolda Suchodolskiego:

*Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.*

W tej mierze w jasne ślady Suchodolskiego idzie inny dziennikarz „Gazety Wyborczej”. W artykule „Katastrofa pod domem Putina” (27 grudnia 2016 r.) Wacław Radziwiłowicz pisze o katastrofie samolotu wiozącego chór Aleksandrowa. Najpierw nie bardzo wiadomo *à propos* czego zwraca uwagę na głupotę Rosjan: „15 lutego 2013, gdy pod uralskim Czelabińskim spadło »coś wielkiego«, przez cały dzień moskiewscy eksperci próbowali wyjaśnić, co to było. Mówili o rakiecie, eksplozji nuklearnej, próbie nowej broni. Dopiero wieczorem

»jasność« wniósł NASA, która z drugiej strony globu dowiodła, że na Rosję spadł meteor, określiła jego trajektorię i masę”. Oto, jakie nieuki ci Ruscy. Nawet na kosmosie się nie znają. Chyba więc rację mają ci, co twierdzą, że Gagarin nigdy nie istniał. Potem przechodzi Radziwiłowicz do rzeczy. Choć żadne poważne źródło tego nigdzie nie potwierdziło, sugeruje (a zna nawet treść rozmów pilota z dyspozytorami), że samolot był przeciążony. „Co wiózł? Przedstawiciele ministerstwa obrony zapewniają, że na pokładzie nie było broni”. I oto mamy już rozwiązanie. Ponieważ Roskie zawsze kłamią, oczywiście TU-154 był przeładowany śmiercionośnym orężem. Po co było go upychać w maszynę wiozącej artystów, skoro Moskwa dysponuje stałą łącznością ze swoimi bazami i może do nich wysyłać, kiedy zechce, przystosowane samoloty transportowe? O to już mniejsza. Tak bowiem wpada rusofob we własne sieci. Jeżeli w Rosji żaden wypadek nie może nastąpić z normalnych przyczyn technicznych czy na skutek błędu pilotażu, to kto śmie jeszcze powątpiewać w religię smoleńską i jej objawienia? Kto się nie zgadza, ten kłamca! Czytam Zawadzkiego i Radziwiłowicza i nie wiem dlaczego, ale zdaje mi się, że słyszę, wcale nie z oddali, szczerzy chichot Macierewicza.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeklad.pl

CZYSTKA W LICEUM

W każdym człowieku drzemie potwór – nie wiadomo tylko, kto go zbudził w Rwandzie

Scholastique Mukasonga

Rwanda, lata 70. XX w. W katolickim Liceum im. Marii Panny Nilu rozpoczyna się rok szkolny. Większość uczennic należy do będącego u władzy plemienia Hutu. Veronica i Virginia, pochodzące z plemienia Tutsi, muszą się zmierzyć z niechęcią i prześladowaniem ze strony swoich koleżanek, które nie dają im zapomnieć, że dyplom Tutsi to nie to samo, co dyplom Hutu.

– Virginio, to nadchodzi, wiesz o tym. Nie unikniemy tego tylko z tej przyczyny, że jesteśmy w liceum dla uprzywilejowanych. Wręcz przeciwnie. Jesteśmy ich największym błędem. (...) Czekamy tylko na zjazd Walczącej Młodzieży Rwandyjskiej. Oni nie przybędą z pieśniami na chwałę Maryi na ustach, przybędą z wielkimi kijami, z pałkami, może z maczetami, żeby uczcić ich Marię Pannę Nilu. Podejrzewam, że nowe uczennice dobrze zrozumiały, co nas czeka. (...) Niebezpiecznie jest się teraz zbierać w grupy. Już widzę te posądzania o spisek – zebranie Tutsi! Kiedy nadejdzie moment ucieczki, każda musi to zrobić na własną rękę, aby zmylić pościg. Niektóre zostaną złapane, ale niektórym, mam nadzieję, uda się uciec.

– Postuchaj – rzekła Virginia – ja nie opuszczę liceum bez dyplomu. Zrezygnować tak tuż przed jego otrzymaniem? Nigdy. (...) Zresztą nie po raz pierwszy nam grożą, to nasz chleb powszedni. Poczekajmy na dyplom, a jeśli trzeba będzie uciekać, ani chybi znajdę jakiś sposób.

– Nie byłabym tego taka pewna. Wiesz przecież, że w całym kraju zaczęło się polowanie na urzędników i studentów Tutsi. Wkrótce przyjdzie kolej na Liceum Marii Panny Nilu, czemu niby miałybyśmy tego uniknąć? Czystka będzie miała piękny finał w liceum dla żeńskiej elity. Wiesz, co nas czeka. Zapomniałaś już, co przeszłyśmy i co nam każdego dnia obiecują? W 1959 r. połowa

mojej rodziny uciekła do Burundi, trzech moich wujków zostało zabitych; w 1963 mój ojciec przeżył tylko dlatego, że w Kigali nie zabili tyłu, ilu by chcieli, ze względu na ludzi z ONZ, ale wraz z wieloma innymi trafił do więzienia. (...)

– Jeśli zabiją naszych rodziców, lepiej, żeby i nas zabili. Znasz historię o tych, którzy ukryli się w misji? Było dużo sierot, ich ojcowie i matki właśnie zostali zamordowani. Przyszedł prefekt, mówiąc, że są rodziny Hutu gotowe je adoptować, przed misjonarzami używał wielkich słów typu chrześcijańskie miłosierdzie, solidarność obywatelska. Ilekroć mój ojciec je powtarza, wścieka się, a matka zaczyna płakać. Tak więc podzielili między siebie sieroty na chłopców, którzy mogli pracować na ich polach,

Walcząca Młodzież Rwandyjska przybędzie z kijami, pałkami, z maczetami, żeby uczcić ich Marię Pannę Nilu.

i młode dziewczęta, które – ciekawe dlaczego – cieszyły się dużym powodzeniem! Kiedy młodzieżówki przyjadą, jak obiecała Gloriosa, a my wiemy, w jakim naprawdę celu, będzie jeszcze czas, żeby się ukryć, próbować dotrzeć do naszych rodzin i następnie przedostać się do Burundi.

– Ja pójdę do Fontenaille’a, obroń mnie, nie zostawi w rękach gwałcicieli i zabójców, jestem jego lzydą, w dodatku nikt oprócz ciebie nie wie, że do niego chodzę. (...) Virginio, jeśli naprawdę trzeba będzie uciekać, co zrobimy? Liceum to najlepiej widoczny punkt w Nyaminombe. Jest otoczone z każdej strony. Założę się, że burmistrz, jego policjanci i działacze już trzymają rękę na pulsie, a wyznaczonego dnia postawią blokady na drogach. Toyotą, nawet przebrana za starą chłopkę, nie opuścisz Ny-

aminombe. A w samym liceum nie liczy na nikogo. Matka przełożona już zamknęła się w swoim biurze, żeby nic nie widzieć. Belgijscy nauczyciele nie będą przerywać prowadzenia lekcji. Francuzi, nawet jeśli okazują nam odrobinę sympatii, pewnie tylko ze względu na nasz wygląd, będą posłuszni zaleceniom ambasady. „Nie interweniować! Nie interweniować!” Kiedy mordercy się na nas rzucą, niektórzy zapewne stwierdzą tylko: „W Afryce zawsze tak było, masakry dzikich, nie ma się nad czym zastanawiać”. (...)

Virginia odliczała dni nieubłagalnie prowadzące licealistki Tutsi ku ich przeznaczeniu, które uznawała za nieuchronne. (...) Odtąd jadły po prawdziwych Rwandyjkach. Dbano o to, by zostawiać im tyle jedzenia, ile większościowy lud przyznaje jeszcze pasożytom. (...) Gloriosa zadekretowała również, że nikomu nie wolno rozmawiać z Tutsi-*Inyenzi*, że trzeba zakazać im również rozmów między sobą. Aktywistki będą miały na nie oko i doniosą jej o wszystkich podejrzanych ruchach, gestach i minach. Virginia zauważyła, że jedna Immaculée zawsze tak organizowała sobie posiłki, żeby jako ostatnia opuszczać stół, i dyskretnie zostawiała dużą część swojej porcji.

Virginia nie mogła i nie chciała spać. Słyszała każdy szmer, każde skrzyknięcie drzwi, buczenie silnika, szuranie opon. Wszystkie te dźwięki napawały ją lękiem, słyszała w nich zapowiedź nadejścia zabójców. Z zapartym tchem czekała na krzyki, ryki, walenie okutych butów na schodach, które w ślad za tymi dźwiękami następiały... Virginia chciała, by to wydarzyło się w nocy. Sądziła, że łatwiej wtedy będzie zgubić pościg w korytarzach liceum. (...) Nie umiała sobie wyobrazić, co będzie dalej. (...)

Przez całą noc zastanawiała się, jak ostrzec Weronikę. Jej przyjaciółka, kiedy zobaczyła, że przywieźli posąg, zgodnie z jedynym planem, jaki miała, poszła skryć się u Fontenaille’a,



Fotografie ofiar ludobójstwa w Centrum Pamięci Ludobójstwa w Kigali.

dla nikogo jednak nie było to już tajemnicą, wszyscy znali jej kryjówkę. (...) Nauczyciele jak zwykle prowadzili zajęcia, mimo narastającego w liceum chaosu. (...) Podczas lekcji pan Legrand poprosił, żeby ktoś poszedł po zeszyty zebrane przez niego do sprawdzenia, które zostawił w swojej szafce w pokoju nauczycielskim. Immaculée wyprzedziła wszystkie koleżanki. Po powrocie rozdała zeszyty. Virginia znalazła w swoim karteczkę. „Gdy przybędą działacze, najprawdopodobniej jutro, nie uciekaj jak inne. Spróbuj przedostać się do sali sypialnej, czekaj tam na mnie przy moim łóżku. Możesz mi zaufać, wyjaśnię ci”. (...)

Wszystko odbyło się niemal dokładnie tak, jak Virginia sobie wyobrażała. Dwa rozpędzone minibusy przejechały przez bramę i zatrzymały się tuż przed schodami głównego wejścia. Młodzi ludzie, bardzo mło-

dzi, wysiedli, wymachując wielkimi pałkami. Licealistki Tutsi rzuciły się korytarzami do szaleńczej ucieczki. Pozostałe uczennice puściły się za nimi w pościg, ale ich nie dogoniły. Virginia zobaczyła pustą klasę. Weszła i schowała się pod biurkiem nauczyciela. (...)

W całym kraju zaczęło się polowanie na urzędników i studentów Tutsi.

W mig zrozumiała plan opracowany przez Gloriosę. Uczennice zaganiały koleżanki Tutsi do ogrodu, gdzie czekały na nie bandy działaczy Walczącej Młodzieży Rwandyjskiej ze swoimi pałkami. Virginia uchyliła drzwi klasy. Na korytarzu nie było już nikogo. Wyszła ostrożnie. W pustych

klasach zostali przy biurkach belgijscy nauczyciele, którzy najwyraźniej zastanawiali się, jak należy się zachować w tej sytuacji. Francuscy nauczyciele natomiast zebrali się i oddawali żywej dyskusji. Virginia, jakby spowita aureolą spokoju, weszła po schodach prowadzących do sali sypialnej i nikogo po drodze nie spotykając, dotarła do alkowy Immaculée. (...) Wkrótce usłyszała kroki i rzuciła się pod łóżko.

– Jesteś tu? – spytała Immaculée.

– To ty? Immaculée, co chcesz ze mną zrobić?

– Nie czas na wyjaśnienia. Lepiej słuchaj. Pod łóżkiem jest *pagne*, załóż się w nie. Pójdiesz ukryć się u Nyamirongi, zaklinaczki deszczu. Wszystko przewidziałam. Wysłałam Kagabo, żeby ją zapytał. Według Kagabo zaklinaczka deszczu zgodziła się bez problemu. Nikt nie będzie cię u niej szukał. Kiedy przyjedzie po nas samochód, wyślę po ciebie Kagabo. Jak będzie trzeba, wywiozę cię w bagażniku. (...)

Virginia rozgościła się u staruszki. Co dzień przygotowywała jej papkę z sorgo. Nyamirongi to się chyba podobało. Virginia zauważyła, że spichlerz za chatą jest pełen. Zaklinaczka deszczu raczej nie narzekała na brak klientów. Gdy zapadała noc, kucła przy ogniu, wyciągała prawą rękę, palcem wskazującym o długim paznokciu pokazywała cztery strony świata, a potem chowała go pod kocem, potrząsając jedynie głową i mrucząc kilka słów, których Virginia nie mogła zrozumieć. Upłynął tydzień. Virginia była coraz bardziej niespokojna. Co się wydarzyło w liceum? Co stało się z Weroniką? I z pozostałymi? (...) Wreszcie pewnego wieczoru Nyamirongi (...) popatrzyła na Virginie błyszczącymi oczami.

– Deszcz mówi mi, że odchodzi, ustępuje miejsca czasowi kurzu, bo taka jest kolej rzeczy. Mówi mi też, że na dole, w Rwandzie, nastąpiła inna pora ludzi. Ale mówi również, żebyś się miała na baczności i pozostała czujna – piorun zaskoczy tych, którzy uwierzą w spokojny czas. Zostaną ugodzeni i zginą. Wkrótce mnie opuścisz. (...)

– Spójrz – rzekł Kagabo – twoja przyjaciółka czeka na ciebie. Tam, w samochodzie.

► Tylne drzwi land rovera otworzyły się i Virginia zobaczyła Immaculée, która dawała jej znaki, żeby wsiadła.

– Chodź szybko, wracamy. Już nie musisz się chować, ale mimo wszystko staraj się nie zwracać na siebie za bardzo uwagi.

W liceum nie licz na nikogo. Matka przełożona już zamknęła się w biurze, żeby nic nie widzieć.

– Nie rozumiem – powiedziała Virginia. – Wyjaśnij mi, co się dzieje.

– Nyamirongi rozmawia z chmurami, ale nie ma u siebie tranzystora. Był zamach stanu. Wojsko przejęło władzę. Poprzedni prezydent przebywał w areszcie domowym. Działacze, jak tylko dotarli do nich ta wiadomość, władowali się do swoich minibusów i czym prędzej odjechali. To siostra Gertruda, która ciągle słucha radia, ogłosiła tę wiadomość. Nie

wiadomo, gdzie jest ojciec Gloriosy, może ucieka, może jest w więzieniu. Wszyscy odwrócili się od niej, zaczęto ją przeklinać. To ona wszystko ukartowała – zamieszki, przemoc... (...) Goretti wygłosiła długie przemówienie. Zmusiła Gloriosę, żeby jej słuchała. „Teraz, żeby ratować kraj, władzę przejęli prawdziwi Hutu, ci, którzy stawiali opór wszystkim kolonizatorom – Tutsi, Niemcom, Belgom. Ci zaś, którzy zarazili się manierami Tutsi, powinni zacząć mówić prawdziwym *kinyarwanda*, tym zachowanym u stóp wulkanów”. Teraz wszyscy bez kłopotu rozumieli Goretti, a niektóre dziewczęta nawet starały się naśladować jej sposób mówienia. Wojskowy samochód przyjechał po Gloriosę, nie wiadomo, co się z nią stało. Ale nie bardzo się o nią martwię, z takimi ambicjami Gloriosy Nyiramasuka ma jeszcze przed sobą przyszłość w polityce! Jeszcze ją zobaczymy. Dopnie swego. Poza tym matka przełożona przyszła oznajmić, że letnie wakacje zaczną się osiem dni wcześniej, a ambasady wezwały do stolicy swoich nauczycieli wolon-

tariuszy. Liceum zostało zamknięte, powiadomiła rodziców, żeby przyjechali po córki, wynajęła minibusy dla uczennic, których nie miał kto odebrać. Ojciec Hermenegild powiedział, że intronizacja nowej Marii Panny Nilu została przełożona na rozpoczęcie roku szkolnego i będzie okazją do świętowania jedności narodowej. Ja mogłam uprzedzić ojca, wysłał swojego kierowcę. Wsiadaj, ruszamy.

Uczennice zaganiały koleżanki Tutsi do ogrodu, gdzie czekały na nie bandy działaczy z pałkami.

– A pozostałe dziewczęta z liceum, co się z nimi stało? Udało im się uciec? Co? Zabili je?

– Nie sądzę. Nie wszystkie w każdym razie. Wiesz, poza Gloriosą niewiele aktywistek miało naprawdę ochotę zabijać własnymi rękami koleżanki. Wypędzić je z liceum, to tak,



OJCZAK
MAREK

ALBUM
„PIERWSZY ŚNIEG”

W SPRZEDAŻY OD 20 STYCZNIA

KAYAX
MUSIC

SKLEPZMUZYKA.PL

cgm.pl

MEAKULTURA
meakultura.pl

Co jest gra 24

P

Wydawnictwo
Agora

zgadzały się, że nie ma tu miejsca dla Tutsi. Kiedy wróciłam na dziedziniec, ojciec Hermenegild w ten właśnie sposób przemawiał do działaczy: „Wypędźcie te Tutsi z liceum, ale nie ma potrzeby, żebyście brudzili sobie ręce. Złapcie kilka i spierzcie je porządnie kijami, odczyszczając im się uczenia. Zginą gdzieś w górach, z zimna, z głodu, pożarte przez bezdomne psy i dzikie zwierzęta, a te, które przeżyją i którym uda się przekroczyć granicę, będą zmuszone sprzedawać swoje ciała, z których są dziś tak dumne, za cenę pomidora na targu. Wstyd jest gorszy niż śmierć. Oddajmy je pod sąd Boży”. (...)

– A Weronika, gdzie jest Weronika? Co spotkało Weronikę?

– Nie wiem. Nie pytaj mnie o to.

– Na pewno wiesz.

– Nie chcę ci powiedzieć.

– Powiesz mi, jesteś mi to winna.

– Wstyd mi o tym mówić, boję się tego, boję się wszystkich ludzi, teraz już wiem, że każda istota ludzka ukrywa w sobie coś strasznego. (...) Kiedy działacze Walczącej Młodzieży Rwandyjskiej skończyli wypędzać licealistki Tutsi, Gloriosa powiedziała do nich:

– Brakuje dwóch, jedna wiem, gdzie jest, ale druga musi ukrywać się gdzieś w liceum, trzeba ją odnaleźć. Chcę, żebyście doprowadzili dzieło do końca. Chcę zobaczyć, jak wypłakuje wszystkie łzy ze swojego ciała. Muszą zacząć nas, studentów, traktować poważnie!

Szukali cię wszędzie, przeczesali całe liceum. Byłaś już wtedy oczywiście daleko. Gloriosa się wściekła. Rzuciła się na Modestę, która jak zawsze chodziła za nią jak pies. Zaczęła ją lżyć.

– Śmierdzący bękarcie, to ty ostrzegłaś Virginie, to tyś jej powiedziała, żeby uciekła, to była twoja przyjaciółka, twoja prawdziwa przyjaciółka, szpiegowałaś mnie dla niej. (...)

1994 r. Masakra osób z plemienia Tutsi dokonana przez Hutu.



Niewiele aktywistek miało naprawdę ochotę zabijać własnymi rękami koleżanki.

Wezwała trzech działaczy. Zaciągnęli Modestę do klasy. Słuchać było płacz, błagania, krzyki, jęki. Trwało to dość długo. Potem widziano, jak Modesta wlokła się do kaplicy, próbując zakryć zakrwawione ciało strzępami mundurka. Wtedy Gloriosa zwołała wszystkich działaczy i rzekła:

– Jest jeszcze inna *Inyenzi*, prawdziwa, jeszcze bardziej niebezpieczna, uważa się za królową Tutsi. Wiem, gdzie się ukryła. Niedaleko, u białego starca. Tej nie można przepuścić. (...)

Okolo 20 działaczy pojechało tam jednym z minibusów, zabierając ze sobą aktywistę z Nyaminombe jako przewodnika. (...) Usłyszeli hałas za kaplicą i pobiegli tam. Biały i Weronika próbowali się schować w bambusowym gaju. Biały miał strzelbę, ale nie zdążył się nią posłużyć. Wszyscy się na niego rzucili i go ogłuszyli. Pojmali Weronikę. Zaprowadzili ją do kaplicy. Szef działaczy powiedział, że jest podobna do diablejki namalowanej na ścianie. Rozebrali ją i zmusili uderzeniami kija, aby tańczyła nago przed bóstwem namalowanym na jej podobieństwo, potem przywiązali ją do tronu. Włożyli jej kapelusz na głowę i rozwarli nogi. Nie powiem ci, co robili swoimi kijami ani jak ją dobili. (...)

Nazajutrz burmistrz poszedł z policjantami i działaczami zatrzymać Fontenaille'a i dać mu nakaz opuszczenia kraju. Znaleźli go powieszonego w kaplicy. Powiedzieli, że popełnił samobójstwo. Jeśli to działacze Walczącej Młodzieży Rwandyjskiej go zabili, nie pochwalili się tym. Zabić białego to dla rządu zawsze delikatna sprawa. Wszyst-

kie dziewczęta, które słuchały szefa działaczy, trzęsły się, niektóre płakały, ale trzeba było klaskać. (...)

To, co zrobili Weronice, jest straszne. Teraz jestem pewna, że w każdym człowieku drzemie potwór – nie wiem tylko, kto go zbudził w Rwandzie. (...)

Tytuł skróty i ilustracje pochodzą od redakcji



Fragmenty powieści Scholastique Mukasongi
Maria Panna Nilu, przekład Anna Biloś,
Wydawnictwo Czwarta Strona, Poznań 2016

Tęsknota za wyspami szczęśliwymi

W Muzeum Indian Amerykańskich parę lat temu zobaczyłem fascynujący obraz Harry'ego Fonseki, artysty o korzeniach indiańsko-hawajsko-portugalskich, wykonany jako ilustracja mitu o stworzeniu świata. Przypomniałem sobie lektury z młodości: „Zwycięzców oceanu” Władysława Umińskiego i „Robinsona Crusoe”, i „Prośbę o wyspy szczęśliwe” Gałczyńskiego... Pokazuję więc teraz czytelnikom „wody ogromne i wody ciche” – Oceania to ok. 70 mln km kw. powierzchni wodnej, największy wyodrębniony geograficznie i etnograficznie region świata obejmujący Australię, Nową Zelandię oraz tysiące większych i mniejszych archipelagów i wysp. Zamieszkują ją rozliczne ludy pochodzenia polinezyjskiego i Aborygeni, a wszyscy wyznają manaizm, czyli wiarę w nadprzyrodzoną siłę, *mana*.



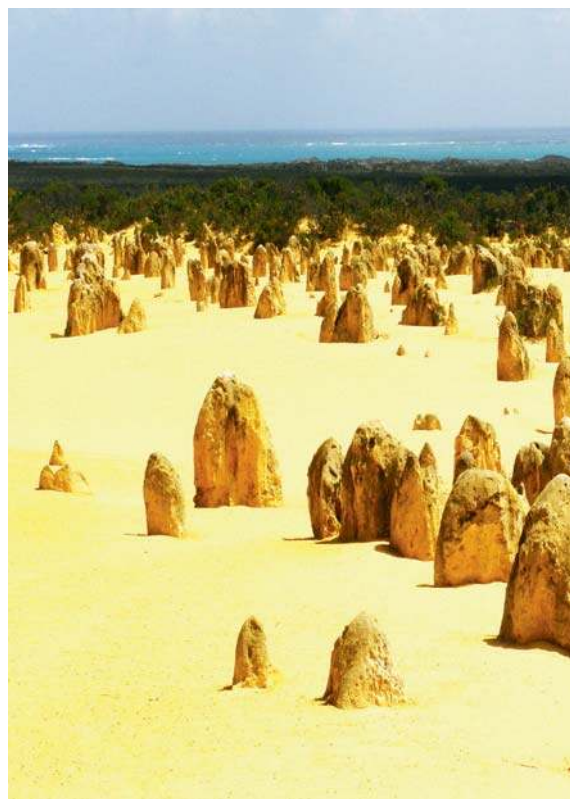
„**Oceania po Australię**”, kolejny album z serii Kontynenty, zawiera fotografie z Nowej Zelandii i Australii, z trzech największych wysp Hawajów i trzech Polinezji Francuskiej, z Nowej Kaledonii i Vanuatu. Towarzyszą im wiersze Zuzanny Abrysowskiej-Luty, a książkę opracowała graficznie Paula Jaszczyk.

Andrzej Kotnowski

1



5





2

1 Bora-Bora. Lazurowe wody oceanu widziane z góry Pahia.

2 Nowa Zelandia, Wyspa Północna. Gejzer w dolinie termalnej Wai-O-Tapu.

3 Vanuatu, wyspa Efate. Kobiety w wiosce etnicznej plemienia Pongo.

4 Australia. Wewnętrzna grota świętej dla Aborygenów formacji skalnej Uluru.



3

5 Wyspa Wielkanocna. Kamienne posągi blisko miejsca wydobycia surowca z krateru Rano Raraku.

6 Australia, Park Narodowy Nambung. Skamieniałe pnie drzew w piaskach pustyni.

7 Australia, Park Narodowy Great Otway. Formacje skalne zwane Dwunastoma Apostołami.



4



6



7

✉ SĘDZIOWIE SZKOLENI PRAKTYCZNIE

Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury pragnie odnieść się do tez zawartych w artykule „Gdzie jest sprawiedliwość?” autorstwa Andrzeja Dryszla, opublikowanym w tygodniku PRZEGLĄD nr 48/2016. Na przykładzie wybranych spraw autor stawia w nim diagnozę kondycji polskiego wymiaru sprawiedliwości, próbując jednocześnie dociec



przyczyn stanu, w którym, jak pisze, sędziowie „widzą paragrafy, a nie człowieka i jego sprawę”. Wśród wskazywanych powodów autor umieszcza jakość szkolenia przyszłych sędziów, podkreślając, że „może niedostrzeganie człowieka to skutek uboczny kształcenia w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury, która miała ujednolicić szkolenie na aplikacjach sędziowskich, ale chyba stwarza za mało okazji do

bezpośredniej obserwacji pracy doświadczonych sędziów”. Pomijając wysoką dyskusyjność opinii autora o tym, co sąd widzi, a czego nie dostrzega, z całą pewnością nie sposób tezy tej odnieść do sędziów, którzy ukończyli Krajową Szkołę, albowiem pierwsi jej absolwenci odebrali nominacje sędziowskie przed kilkoma miesiącami i jak dotychczas jest ich zaledwie 24 na łączną liczbę ok. 10 tys. sędziów w naszym kraju. Zatem, co oczywiste, nie orzekają oni w sprawach, których przykłady autor przytacza w tekście, a moment na ocenę ich pracy dopiero nadejdzie.

Jeśli zaś chodzi o model szkolenia przyszłych sędziów i prokuratorów realizowany w Krajowej Szkole, to ze wszelki miar polega on właśnie na „bezpośredniej obserwacji pracy doświadczonych sędziów”. A mianowicie szkolenie na aplikacjach sędziowskiej i prokuratorskiej prowadzone jest w cyklach składających się z trzech części: pięciodniowego zjazdu szkoleniowego w Krajowej Szkole, kilkutygodniowej praktyki w sądach i prokuraturach oraz odbywającego się na początku następnego zjazdu sprawdzianu wiedzy i umiejętności jej praktycznego wykorzystania, polegającego na opracowaniu projektu decyzji procesowej na podstawie autentycznych akt sprawy. Szkolenia mają charakter prak-

tyczny, a wykładowcami są doświadczeni sędziowie i prokuratorzy oraz specjaliści z różnych dziedzin. Po zakończeniu zjazdu szkoleniowego aplikanci kierowani są na praktykę do sądu, prokuratury lub innych państwowych jednostek. Nad jej przebiegiem czuwają indywidualnie wyznaczeni dla każdego aplikanta patroni praktyk, którymi są sędziowie i prokuratorzy. Praktyki pod okiem doświadczonych sędziów lub prokuratorów obejmują ponad 80% czasu aplikacji. W ostatnim miesiącu szkolenia aplikanci przystępują do egzaminów zawodowych.

Przedstawiony model, co warto podkreślić, jest wzorowany na systemach kształcenia przyszłych sędziów i prokuratorów obowiązujących w wielu krajach europejskich. Funkcjonuje on od 2009 r., kiedy ustawodawca zdecydował o odejściu od krytykowanego, zdecentralizowanego modelu kształcenia przyszłych sędziów i prokuratorów w poszczególnych sądach okręgowych i prokuraturach okręgowych na terenie całego kraju.

Podsumowując, pragnę zaznaczyć, że dyskusja na temat wymiaru sprawiedliwości i drogi do służby sędziowskiej oraz prokuratorskiej jest potrzebna, ale zawsze musi opierać się na faktach.

Mateusz Martyniuk, prokurator, rzecznik prasowy Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury

PROTEST PRZECIW ODEBRANIU STOPNI GENERAŁOM JARUZELSKIEMU I KISZCZAKOWI

Nawiązując do tradycji byłego Ogólnopolskiego Obywatelskiego Ruchu Obrony gen. Wojciecha Jaruzelskiego przeciw Bezprawiu, zwracamy się z prośbą o poparcie następującego apelu:

13 grudnia 2016 r. min. Antoni Macierewicz obwieścił zamiar podjęcia działań mających na celu pośmiertne pozbawienie stopni wojskowych wybitnych polskich żołnierzy: gen. Wojciecha Jaruzelskiego oraz gen. Czesława Kiszcza.

Oświadczenie ministra jest nie tylko potwarzą, ale i zapowiedzią działań bezprawnych, podlegających karze.

Rada Koordynacyjna Ruchu

(Pełny tekst apelu można przeczytać na stronie internetowej PRZEGLĄDU)

NIELEGALNE ODPADY W OLCHÓWCE

Odpowiedź autora na sprostowanie Zarządu MPO Spółki z o.o. w Białymstoku

W opublikowanym w poprzednim numerze PRZEGLĄDU sprostowaniu do artykułu „Paragrafem w fundację” wiceprezes Zarządu MPO Spółki z o.o. w Białymstoku Tomasz Kalinowski napisał, że nieprawdą jest, iż po zakupie przez tę spółkę składowiska w Olchówce trafiły na nie odpady komunalne. Podobnie jak nieprawdą jest to, że Zakład Monitoringu Głównego Instytutu Górnictwa potwierdził wnioski Marka Kokoszki, który – przypomnę – stwierdził, że na składowisku znajdują się niesegregowane odpady komunalne. Oto cytat z raportu Zakładu Monitoringu Głównego Instytutu Górnictwa w Katowicach nr 572 3517 5-333,

powstałego między 1 października a 9 listopada 2015 r., a więc w czasie, gdy składowiskiem w Olchówce zarządzało MPO: „Biorąc pod uwagę aktualnie obowiązujące decyzje oraz skład morfologiczny i strukturę umieszczonych na składowisku »świeżych« odpadów, należy stwierdzić, iż **zarządzający składowiskiem odpadów (MPO – przyp. red.) w m. Olchówka, gm. Narewka przyjął do składowania odpady o kodzie 20 03 01, niesegregowane (zmieszane) odpady komunalne, wbrew posiadanym zezwoleniom oraz wbrew instrukcji prowadzenia składowiska. (...) Odpady przed umieszczeniem na składo-**

wisku nie zostały poddane procesom przekształcenia, włącznie z segregacją, w celu ograniczenia zagrożenia dla życia i zdrowia ludzi lub dla środowiska oraz ograniczenia ilości lub objętości składowanych odpadów”.

Prezes Kalinowski pisał też o wyroku z 21 grudnia 2016 r., na mocy którego Andrzej Demianowicz, prezes Fundacji Ekonomistów Środowiska i Zasobów Naturalnych w Białymstoku, został skazany na karę grzywny z art. 212 § 1 k.k. Warto zauważyć, że wyrok ten jest nieprawomocny. Prawomocne jest natomiast orzeczenie Sądu Rejonowego w Białymstoku I Wydział Cywilny, który 29 lipca 2016 r. oddalił powództwo MPO przeciwko fundacji o zapłatę 10 850,76 zł.

Waldemar Staszyński

Antoni ponad wszystkim

Prezydent Duda lubi podróże zagraniczne. Jedną z pierwszych odbył do Chin, w listopadzie 2015 r. To była zaskakująca wizyta, gospodarze maksymalnie podnieśli jej rangę, Andrzej Duda spotkał się z prezydentem Xi Jinpingiem oraz premierem Li Keqiangiem. Potem chiński prezydent rewizytował nasz kraj.

Te spotkania dotyczyły m.in. rozwoju kontaktów gospodarczych. Snuto plany włączenia Polski w wielką chińską inwestycję Nowego Jedwabnego Szlaku, mającą połączyć lądem Chiny z Europą Zachodnią. Kluczowym jej elementem miał być terminal kolejowy w Łodzi, w którym chińskie towary miały być odbierane, ładowane na TIR-y i rozwożone po całej Europie.

Przewóz towarów z Chin do Europy koleją, przez azjatyckie republiki byłego Związku Radzieckiego, to inwestycja skazana na sukces. Pociąg pokonuje ten szlak w 10 dni, wielokrotnie szybciej i taniej niż statek. A to stwarza również szansę na tańszy eksport do Chin, także artykułów spożywczych. Dla Polski było to szczególnie ważne, bo nasz eksport do Chin jest przeszło pięciokrotnie niższy niż chiński do Polski.

Kiedy Chińczycy ogłosili projekt połączenia kolejowego z Europą, natychmiast zgłosiło się kilka państw chętnych, by u nich zbudować końcowy terminal, a w zasadzie – wielki port lądowy. Wiadomo, taka inwestycja generuje miejsca pracy, przyciąga innych inwestorów, ułatwia wymianę handlową. Z Łodzią rywalizowały więc i Węgry, i Słowacja, i Niemcy. Za tym, by terminal powstał w Duisburgu, osobiście lobbowała kanclerz Angela Merkel. Bezskutecznie. Ostatecznie wygrała w tym wyścigu, chyba trochę niespodziewanie, Łódź.

Co z tego?! Parę tygodni temu szef MON Antoni Macierewicz zdecydował, że właściciel terenów pod terminal, czyli Agencja Mienia Wojskowego, nie sprzedaje Chińczykom działki. Dlaczego? Bo uważa, że stanowiłoby to dla Polski zagrożenie. „Ta koncepcja Jedwabnego Szlaku, ekspansji Chin, jest częścią porozumienia Europy Zachodniej z Rosją i z Chinami i wyeliminowania z obszaru euroazjatyckiego wpływów Stanów Zjednoczonych oraz zlikwidowania jako niepodległego podmiotu Polski”, powiedział.

Ogłosił więc, że Europa Zachodnia, Rosja i Chiny chcą zlikwidować niepodległość Polski. A to dlatego, że w Polsce powstałby wielki port kolejowy wraz z ułatwieniami dla polskiego eksportu...

Logiki nie ma tu żadnej, jest strzał w kolano. I to podwójny. Po decyzji AMW do Chińczyków zgłosili się już Niemcy, teraz głównym faworytem do budowy tego terminalu jest Duisburg. Niemcy nie boją się, że stracą niepodległość.

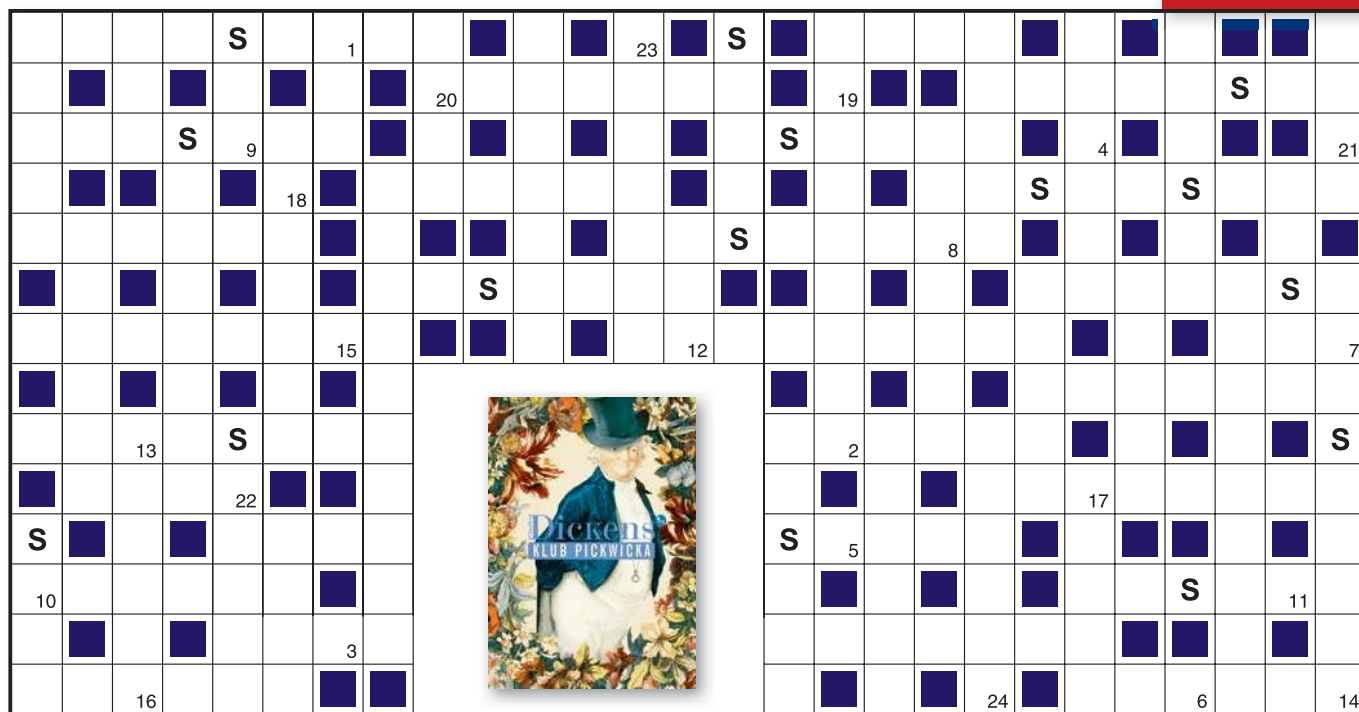
Decyzja Macierewicza to także kolejne upokorzenie prezydenta Dudy. Macierewicz pokazał, kto tu jest górą. Duda może sobie ustalać, co chce, a potem przychodzi Antoni i pokazuje mu miejsce w szeregu. Tak było w przypadku sporu o to, kto kontroluje wojsko – czy zwierzchnik sił zbrojnych, czy minister, tak jest teraz, w przypadku wielkiej inwestycji.

Oto więc na naszych oczach rozwija się reżyser polskiej geopolityki. Najpierw rozwałił Trójkąt Weimarski, izolując nas od Francji, teraz zatrzymał relacje polsko-chińskie. Wróg by tego nie wymyślił.

Attaché



Święto Chrztu Pańskiego, 19 stycznia, Skit Świętych Antoniego i Teodozjusza Kijowsko-Pieczerskich w Odrynkach – jedyna pustelnia prawosławna w Polsce.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpowiadających wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą końcowe hasło.

- wiedza o rolnictwie
- wodorost, glon
- różowoczerwony z domieszką fioleto
- koń ras mieszanych
- ujęcie, strona czegoś
- zepsucie się urządzenia
- niezdolność do ruchu, działania
- gra z okrzykiem informującym o wygranej
- urwis jak mahometanin
- propan...
- mieszkania dla służby folwarcznej
- niemiecki konstruktor silników spalinowych
- Tusk lub Trump
- ptak z czerwoną piersią
- Bóg go srodcie doświadczal

- zwrot stylistyczny z zamierzoną przesadą
- imię twórcy Jamesa Bonda
- magik się nią posługuje
- ukochana Tristana
- Lech, polski muzyk rockowy
- kolędujące dziady żywieckie
- Notre-Dame i animacja Tomasza Bagińskiego
- bicie brawa
- miejsce powstania, np. Solidarności
- rzecz odwzorowująca oryginał

- siedzenie dla woźnicy
- ktos z tej samej okolicy
- siedzisko wyciągu narciarskiego
- ma wszystkie cztery boki równe
- do niego piechotą będę szła
- do niego – do kitu
- krzywizna, pałak
- poruszana sznurkami lalka
- przechodzi nas ze strachu, wstrętu
- symptom choroby
- refleks świetlny

- po linii najmniejszego można iść
- dobra – korzystny mariaż
- reżyserka „Pręg”
- ordynus, prymityw
- duża skarbonka do kwestowania
- po zabójstwie Narutowicza p.o. prezydent
- teatr Juliusza Osterwy
- i Amelka, i admirał
- gęślarz z opery Rimskiego-Korsakowa
- sprząta i obsługuje chorych w szpitalu

- grobowiec w kształcie trumny
- część meczu w tenisie, siatkówce
- o tycze lub w bok
- badziewie, tandeta
- od jego nazwiska wyspa w sąsiedztwie Australii
- kawalerzysta pełen fantazji
- idealista, fantasta
- ślabość, mankament
- lennictwo
- zarost à la Chaplin
- zgiełk, krzyk
- antonim dobra
- zapowiedź programu
- północny – Raka

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrovolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-791”. Do rozlosowania książki „Klub Pickwicka” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.791.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 29 stycznia 2017 r.

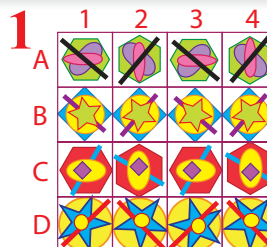
Rozwiązanie „JOLKI-788” z 8 stycznia: **Potrzeba zaostrza umysł.**

Nagrody otrzymują: Ireneusz Mazurski z Gryfic, Jan Skrobacz ze Skierniewic, Mariola Wrocławska z Kłobucka.

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS

- Figury obracają się przeciwnie do wskazówek zegara. W rzędzie A jest dobrze, ale w kolejnych są błędy. Pokaż gdzie.
- Wyklucz parę niepasujących wyrazów.

Masz na to minutę.



BANK	BASK
KARK	KASK
KOLT	KORT
KRAM	KRAS
PLAN	PLON
POST	PORT
TANK	TALK
TRAN	TREN

TYGODNIK
POWSZECHNY

PROF. KAROL MODZELEWSKI,
HISTORYK, DZIAŁACZ OPOZYCJI
DEMOKRATYCZNEJ

A słowo socjalizm da się jeszcze odzyskać?

– Tego nie wiem, ale wiem, że nikt nie próbuje tego zrobić. Chyba że – a tego nie wiem – próbuje to robić Razem, czyli jedyna lewicowa partia w Polsce. Obawiam się tylko, że Razem ma nadmierną skłonność do akcentowania tożsamości przez odgradzanie się od innych, ale niekoniecznie trzeba się od innych odgradzać. Zwłaszcza że to kojarzy się z tradycją, którą na lewicy nazywano sekciarską.

charakteru
magazyn psychologiczny

PROF. JANUSZ REYKOWSKI,
PSYCHOLOG SPOŁECZNY

Warunkiem trwałego przezwyciężenia konfliktów wartości jest wytworzenie przekonania, że należymy do tej samej społecznej całości. Przykładem takiego procesu jest zakończenie wojen religijnych w krajach zachodniej Europy dzięki wytworzeniu wspólnot obywatelskich i zasad współżycia różnych religii. Wielkim niebezpieczeństwem dla pokoju społecznego są politycy i polityczne formacje, które starają się budować swoją polityczną pozycję, dokonując podziału społeczeństwa na antagonistyczne grupy, np. na prawdziwych Polaków i Polaków gorszego sortu.

PLAYBOY

KATARZYNA BONDA,
AUTORKA POWIEŚCI
KRYMINALNYCH

Żyjemy w świecie, w którym mężczyźni źle znoszą kobiety znające swoją wartość. A już w ogóle najgorsze są ładne, sympatyczne i myślące. Boją się ich i dlatego próbują wziąć je pod but... Doświadczam tego osobiście i często dostaję po dupie za swoją pewność siebie. Dowiaduję się, że jestem bezczelną, arogancką tupeciarą. A gdybym była facetem, byłabym po prostu zuchem. Dlatego część moich myślących koleżanek udaje, że nie myśli, i cały czas struga idiotki. To taka gra, żeby ich misiom było łatwiej i bezpiecznie.

STYL

MAGDALENA CIELECKA,
AKTORKA

Ludzie wchodzą w kolejne relacje, wierząc, że nie popełnią starych błędów. Wieczny optymizm. Ja z każdym nowym partnerem miałam nadzieję, że to będzie na całe życie. Ciężar życia ze mną polega na tym, że wiem, czego chcę, a czego nie, i nie sposób mnie przekonać. Nie lubię kompromisów, narzucania mi stylu życia, gustu, oceny zjawisk. Mam problem z oddaniem sterów, a nawet gdy to zrobię, siedzę jak ta maruda i komentuję: „No, ciekawe, kiedy to pierdykniesz?”.

Aby język giętki...

DANIEL PASSENT

O PROF. BRONISŁAWIE ŁAGOWSKIM
Najlepszy komentator polityczny w Polsce.

STANISŁAW TYM

O NIENAWIŚCI DO WOŚP
Czym się kierują wędzone w szatańskim dymie tby, które zakazują udziału w WOŚP?

JACEK KLEYFF

O MATEUSZU KIJOWSKIM
Nie jest politykiem, lecz strażnikiem, i to polityków przeraża tak bardzo, że właśnie z nim walczą najzajadlej.

SŁAWOMIR NEUMANN

O OPOZYCJI W PO
Część udaje bohaterów i gada po kątach. Mogłbym zrobić listę tych od lansowania i gry na siebie.

ANDRZEJ STASIUK O POLITYKACH

Musimy cały czas kontrolować i pilnować tych wszystkich wybranych cwaniaczków.

HENRYK MARTENKA

O RYSZARDZIE PETRU
Inteligentny inaczej nie rozumiał, że władzy, o jaką zabiega, nie zmienia się w godzinach urzędowania. Bez troska, tumiwizm, gówniarstwo.

JERZY URBAN O OGŁUPIANIU

Nie było jeszcze takich rządów, którym nie udałoby się ogłupianie społeczeństwa.

AGNIESZKA RADWAŃSKA

O DAWIDZIE CELCIE
Na pierwszą kawę zapraszał mnie chyba z pół roku. Obiecywał i obiecywał...

DAWID CELT O AGNIESZCE

RADWAŃSKIEJ
Próbowała się wprosić na kawę, a ja nie mogłem się zdecydować.

ROBERT GÓRSKI O ROLI SATYRYKA

Śmiać się, żartować z władzy, mówić: „Jarosław, Polskę rozbaw”.

HALINA MLYNKOVA O MUZYCE

Jest dla mnie miłością, pasją, przygodą, ale w domu, gdy jestem sama, najbardziej lubię słuchać ciszy.

MACIEJ ZIEŃ O MODZIE

Polskie kobiety uwielbiają niebieski. Mimo to większość i tak kupi czarną sukienkę. Są praktyczne.



Oto Kissenger do wirtualnych całuszków – czujniki urządzenia reagują na dotyk warg, ich ruch, siłę nacisku i przekazują impulsy do aparatu na drugim końcu świata. Wynalazek profesorów i studentów City University w Londynie we współpracy z uniwersytetami w Japonii.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

PUSTELNIK Z PENSJĄ I BEZ

Austriackie miasto Saalfelden szuka chętnego, który zgodzi się zamieszkać w niedalekiej pustelni. Oferuje 350-letni budynek bez ogrzewania i bieżącej wody. To nie pierwsze takie ogłoszenie (kilka miesięcy temu podobną ofertę przedstawiła szwajcarska Solura). Jednak pustelnik w Szwajcarii otrzymał ofertę 2 tys. franków miesięcznie (prawie 8,2 tys. zł), a w Austrii pustelnikiem trzeba być z powołania.

SJESTA W CZASIE PRACY

Pracownicy włoskiej administracji publicznej nie lubią za bardzo się przemęczać. Jeden z zatrudnionych w biurze polikliniki

Umberto I w Rzymie przyjeżdżał do pracy tylko rano i wieczorem, by odbić kartę, ale nie pracował ani godziny. Decyzją sądu został dyscyplinarnie zwolniony, co jest uważane za przełom w walce z lenistwem. Czy Włosi się cieszą?

MCWATYKAN

Restauracja McDonald's ulokowana w Watykanie stara się poprawić swój wizerunek po kontrowersjach związanych z otwarciem w tym miejscu. McWatykan (to powszechna nazwa lokalu) nawiązał współpracę z organizacją charytatywną Medicina Solidale i zobowiązał się regularnie przekazywać posiłki bezdomnym. Watykan do tej pory kojarzył się z karmieniem dusz, teraz McWatykan zadba o ciało.

ZE SMAKIEM



Herbata według GEORGE'A ORWELLA

Herbacie traktowanej jako jeden z filarów cywilizacji angielskiej oraz 11 przepisom na przygotowanie tego napoju bez zarzutu George Orwell poświęcił cały esej. W pierwszej kolejności herbata musi być indyjska lub cejlońska. Następnie herbatę trzeba zaparzać w niedużych ilościach w imbryczku z porcelany czy fajansu. Przy czym imbryczek należy uprzednio podgrzać,

lecz nie można go spłukiwać gorącą wodą. Herbata musi być mocna, ponieważ „jedna filiżanka mocnej herbaty jest lepsza od 20 słabej”. Liście herbaty trzeba wsypywać bezpośrednio do imbryczka, nie w pakietkach i woreczkach. Trzeba dolewać esencji do wrzątku, nie na odwrót. Po zaparzeniu esencję należy wymieszać, najlepiej potrząsnąć imbryczkiem, który potem należy odstawić, aby listki herbaty osiadły na dnie. Pić herbatę należy z wysokich filiżanek w kształcie walca, nie zaś z filiżanek płaskich i płytkich. Z mleka należy usuwać śmietankę, zanim zostanie ono dodane do herbaty – najpierw do filiżanki należy nalewać nie mleko, lecz herbatę. Oraz – konkluduje Orwell – jeśli nie pije się herbaty na sposób rosyjski, nie wolno pić jej z cukrem. Wielki Brat przecież patrzy!

George Orwell, *A Nice Cup of Tea*, „Evening Standard” 12.01.1946

DWA MUSTANGI DZIENNIE

Nie brakuje w naszym kraju miłośników sportowych aut. Instytut Badań Rynku Motoryzacyjnego Samar podał ostatnio, że najpopularniejszą w Polsce marką tego segmentu jest Ford Mustang (ceny nowego zaczynają się od 162 tys. zł). W ubiegłym roku Polacy zarejestrowali 500 takich aut. Samar policzył, że ponieważ mieliśmy 252 dni robocze, Polacy rejestrowali dwa mustangi dziennie.

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. B4, C1, D2
2. KRAM-KRAS

Piersi w polityce,
piersi w sztuce
– protest działaczki
Femenu w madryckim
Muzeum Figur
Woskowych oraz
pokaz artystycznego
bodypaintingu podczas
Międzynarodowych
Targów Turystycznych,
także w Madrycie.



ROSYJSKA TROSKA O ZDROWIE

Jak donosi portal Izvestia.ru, rosyjski resort zdrowia rozważa wprowadzenie na stałe zakazu sprzedaży papierosów osobom urodzonym po 2014 r. Trzylatki za bardzo teraz się nim nie przejmą, ale będzie on dotyczył ich w przyszłości, także gdy osiągną pełnoletność. Zakaz jest częścią restrykcyjnej polityki antynikotynowej, nad którą pracuje rząd. Liczbę palących szacuje się w Rosji na 44 mln, a co roku na choroby związane z paleniem tytoniu umiera 400 tys. obywateli, więcej niż ginie w wypadkach samochodowych.

Z DZIEĆMI DO SPA

SPA w Świeradowie-Zdroju wprowadziło do swojej oferty Baby Eco SPA, czyli zabiegi dla kilkumiesięcznych dzieci.

Obiecuje profesjonalną opiekę, redukcję stresu, relaks i odprężenie. Trzeba jakoś odreagować niesmaczną kaszkę.

DROGA PODRÓŻ KONIA

W duńskim Danmarks Radio trwa spór o transport konia. Okazało się, że rozgłośnia wydała 69,2 tys. duńskich koron (40,7 tys. zł) na transport konia należącego do żony amerykańskiego korespondenta rozgłośni, który musiał się przenieść z Danii do Waszyngtonu. Radio przyznaje się do błędu, jednak zwrotu kosztów nie wymaga. Zapowiedziało tylko, że powrotu konia do kraju już nie sfinansuje. Słuchacze są oburzeni, gdyż w Danii każdy, kto ma 18 lat i posiada telewizor, komputer z internetem, tablet lub smartfon, musi płacić wysoki abonament.



FOT. AFP/EAST NEWS (2), MEMY.PL, FB.COM/SEKJAGIMNASTYCZNA, ARCHIWUM



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
redakcja@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek
Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena
Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Bartosz Machalica,
Mariola Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński
(komentarz), Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Wiktor Raczkowski,
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun,
Bronisław Łagowski, Ludwik Stomma,
Jan Władacki, Agnieszka Wołny-Hamkało, Piotr Żuk
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szesko

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.
Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto **Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.prenumerata.ruch.com.pl**. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & communication
ARTREPUBLICA

Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska



Finansowe wspieranie „Przeglądu”

Fundacja Oratio Recta

Bank BZ WBK 35 o/Warszawa

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

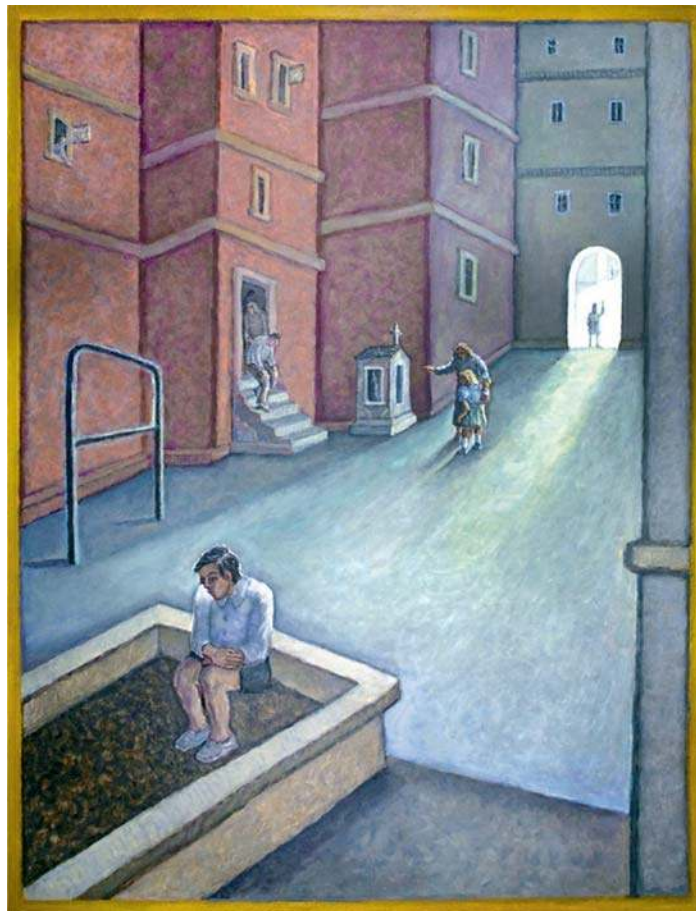
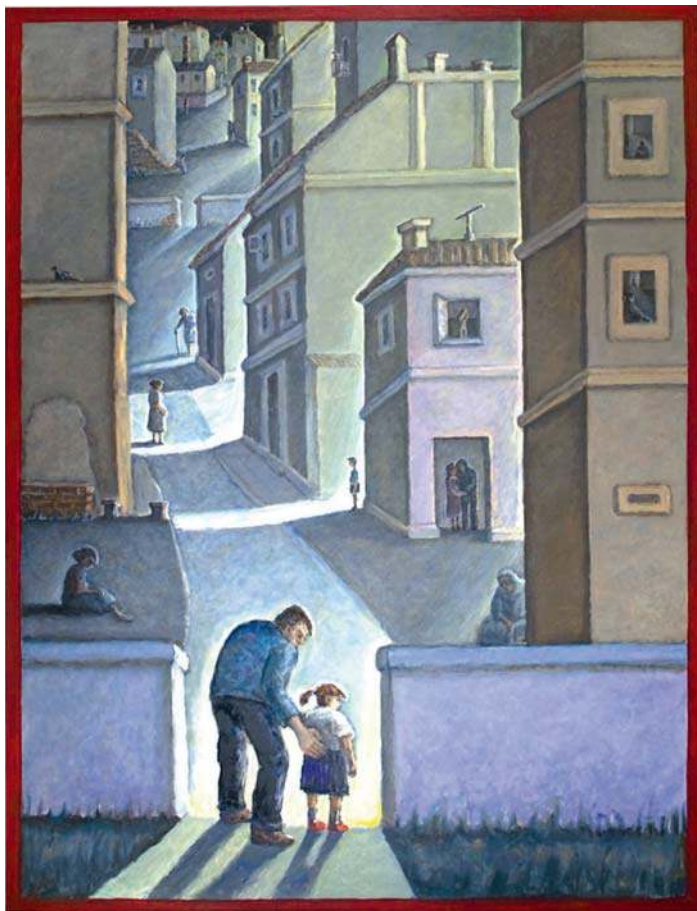
Andrzej Podkański jest bardzo związany z miejscem urodzenia i życia – Warszawą. Podgląda wszędzie: na ulicy, w kawiarni, na spacerze. Najchętniej „ludzi, którzy kiedyś byli młodzi” i bawiące się dzieci. Na bohaterów tych scen spływa światło zza murów i bram albo promieniujące ze ścian budynków. Twórczość Podkańskiego jest swoistą opowieścią – powrotem do czasów wojennej traumy jego najbliższych i powojennego dzieciństwa artysty, zatrzymaniem ówczesnej dramatycznej, a niekiedy melancholijnej atmosfery.



ANDRZEJ PODKAŃSKI

OBRAZY

Ośrodek Propagandy Sztuki
 Łódź, park im. H. Sienkiewicza
 do 26 lutego



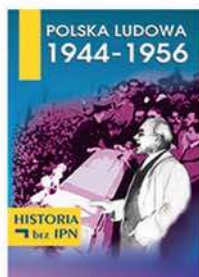
-15%**-25%**

RABAT

Tańsze książki dla
prenumeratorów PRZEGLĄDU

15% rabatu przy zakupie prenumeraty półrocznej

25% rabatu przy zakupie prenumeraty rocznej



35 zł **-15%**

31 zł **-25%**

Polska Ludowa
1944-1956
~~42 zł~~



40 zł **-15%**

36 zł **-25%**

Polska chora
na Rosję
~~48 zł~~



36 zł **-15%**

32 zł **-25%**

Polska Ludowa
1957-1980
~~43 zł~~



22 zł **-15%**

19 zł **-25%**

Stalinizm
w Polsce
~~26 zł~~



37 zł **-15%**

33 zł **-25%**

Polska Ludowa
1980-1989 cz. 1
~~44 zł~~



38 zł **-15%**

33 zł **-25%**

Polska Ludowa
1980-1989 cz. 2
~~45 zł~~



39 zł **-15%**

35 zł **-25%**

Przełom
Października '56
~~47 zł~~

Przy zakupie prenumeraty papierowej wersji PRZEGLĄDU na 2017 r. otrzymujesz atrakcyjne rabaty na wybrane książki. Aby skorzystać z promocji, wystarczy podczas zamawiania książek w tytule przelewu podać kod: „RABAT 25” dla posiadaczy prenumeraty rocznej lub kod „RABAT 15” w przypadku wykupionej prenumeraty półrocznej.

PRENUMERATĘ I KSIĄŻKI MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji:

tel.: (22) 635 84 10 wew. 118,

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Promocja
trwa do
28.02.2017 r.



ZŁOTA
RÓŻA
TEMI



KRYSZTAŁY
SOLI

Podaruj nam 1% podatku KRS 0000237677

Od ponad 10 lat pomagamy dzieciom z niepełną sprawnością

1% od Państwa

to konkretna pomoc najmłodszym
w naszych placówkach:

- Aktywnej Świetlicy Terapeutycznej
- Przedszkolu „Mały Książę” dla dzieci z autyzmem
- Gabinetu Integracji Sensorycznej
- Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej



NIEJEDEN UŚMIECH!

Dziękujemy, że zmieniają Państwo **ICH** JUTRO na **LEPSZE**